

Majówka w Poznaniu. Grill nad wodą, spacer po mieście i świętowanie **str. 4**



Andrzej Poczobut odznaczony przez prezydenta RP. „Nie czuję się bohaterem” **str. 6**



Donald Trump: „Iran nie zapłacił jeszcze wystarczająco wysokiej ceny” **str. 7**



SPORT

Ponad 5 tysięcy widzów obejrzało niezwykle zacięty mecz żużlowców Hunters PSŻ Poznań z Orłem Łódź. Dzięki pokerowej zagrywce w biegach nominowanych poznańskie Skorpiony uratowały remis 45:45 **str. 20**

Dramat w schronisku Cywil. Odebrano 20 chorych psów

Kontrola, zamknięta brama i ciężkie zarzuty. Fundacja Mondo Cane mówi o wieloletnich zaniedbaniach, brakach w dokumentacji i psach, które wymagały pilnej pomocy **str. 3**

Nr ISSN 2353-6179

Nr indeksu 350-281



Na Górze Żar auta jadą same? To nie czary, tylko złudzenie **str. 10-11**

Nowa konstytucja? Rada już jest

Justyna Piasecka-Gabryel
justyna.piasecka-gabryel@polskapress.pl

Karol Nawrocki powołał Radę Nowej Konstytucji i zapowiada debatę o zmianie ustawy zasadniczej. Premier Donald Tusk odpowiada: najpierw przestrzegajmy obecnej.

Karol Nawrocki rozpoczyna polityczną debatę o nowej konstytucji. W Święto Narodowe Trzeciego Maja prezydent powołał Radę Nowej Konstytucji, która ma pracować nad projektem nowej ustawy zasadniczej. Nawrocki mówi o potrzebie przygotowania „konstytucji nowej generacji roku 2030”. Do wrę-

czenia aktów powołania doszło w Warszawie. Wśród pierwszych członków rady znaleźli się m.in. prof. Ryszard Legutko, prof. Ryszard Piotrowski, Marek Jurek, prof. Anna Łabno, Józef Zych, Barbara Piwnik i Julia Przyłębska. Media podają też, że do rady powołano Piotra Andrejewskiego, prof. Zdzisława Krasnodębskiego i Jacka Majchrowskiego.

Nawrocki przekonuje, że obecny model ustrojowy wymaga zmian. Zapowiada debatę o tym, czy Polska powinna iść w stronę systemu prezydenckiego, czy prezydenckiego. To może stać się jednym z najważniejszych sporów politycznych najbliższych lat.

Na deklarację prezydenta odpowiedział premier Donald Tusk. Szef rządu stwierdził, że najważniejsze jest dziś przestrzeganie obecnej konstytucji i wzmacnianie rządów prawa. Według Tuska prezydent wie też, że obecnie nie ma większości konstytucyjnej dla takich zmian.

Spór o konstytucję nie jest nowy. O słabościach obecnej ustawy zasadniczej mówi prof. Antoni Dudek. Historyk i politolog oceniał, że największym problemem jest konstrukcja władzy wykonawczej, prowadząca do stałych konfliktów między prezydentem a rządem.

Czytaj więcej na stronie 8-9

EDUKACJA

Maturzyści, powodzenia! Trzymamy za Was kciuki



Maturzyści rozpoczęli egzamin dojrzałości. Maturalny maraton otworzył język polski – obowiązkowy dla wszystkich zdających. W kolejnych dniach uczniów czekają następne egzaminy pisemne, a później także część ustna. Dla wielu to jeden z najważniejszych momentów w edukacji i przepustka na studia. Arkusze oraz proponowane rozwiązania będziemy publikować na gloswielkopolski.pl.

Jutro w naszej gazecie Strefa biznesu

● Elity mówią o klimacie, biznes liczy rachunki. Europa traci przemysł przez ceny energii

Zamów prenumeratę

Głos Wielkopolski ☎ 61 333 22 60
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gloswielkopolski.pl

Światowi liderzy, politycy i noblistka na jednej scenie

Maciej Szymkowiak
maciej.szymkowiak@polskapress.pl

Na Impact'26 przyjadą do Poznania czołowe postaci światowej polityki, biznesu, nauki i kultury. Wśród potwierdzonych gości są zarówno liderzy opinii z Polski, jak i rozpoznawalne nazwiska zza granicy.

W gronie polskich uczestników znajdą się m.in. Radosław Sikorski, Krzysztof Gawkowski oraz Agnieszka Dziemianowicz-Bąk. Obok nich pojawiają się przedstawiciele biznesu, tacy jak Rafał Brzozka i Marcin Kuśmierz, a także dziennikarze i publicyści. Świat nauki

i kultury reprezentować będą m.in. Andrzej Dragan, Artur Kurasieński, Anne Applebaum, Szczepan Twardoch oraz noblistka Olga Tokarczuk.

Na liście gości zagranicznych znajdują się m.in. premier Kanady Justin Trudeau, prawniczka specjalizująca się w prawach człowieka Amal Clooney oraz premier Albanii Edi Rama. Świat kultury reprezentować będzie m.in. artysta Jeff Koons, a tematykę zdrowia i stylu życia przybliży Jessie Inchauspé.

Organizatorzy zapowiadają, że to tylko część listy gości. W sumie w wydarzeniu weźmie udział około 650 prelegentów.



FOT. ANNA KACZMARZ

Tegoroczny Impact w Poznaniu odbędzie się od 13 do 14 maja na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich

REDAKTORZY DYŻURNI

Widziałeś/łaś coś ciekawego? Chcesz tym się z nami podzielić? Zadzwoń do redaktora dyżurnego w wybranym mieście lub wyślij e-mail na wydawca@glos.com

Poznań: Maciej Szymkowiak – 61 860 60 82
Piła: Martin Nowak – 797 607 926
Kalisz: Mariusz Kurzajczyk – 502 499 351

Pogoda w regionie

Poznań		Kalisz	
Dzień	Noc	Dzień	Noc
24°C	13°C	25°C	12°C
Barometr 1012 hPa		Leszno	
Wiatr 15 km/godz.			
Biomet obojętny		Piła	
		Dzień	Noc
		24°C	12°C

W kolejnych dniach warto mieć przy sobie parasol

„Nie bójmy się pomagać”. Lekarz wyjaśnia, jak reagować przy epilepsji

Klaudia Torchała/PAP
Rozmowa

Mity na temat epilepsji obala dr n. med. Łukasz Rákász, ordynator Oddziału Neurochirurgii w Szpitalu Dziecięcym im. prof. Jana Bogdanowicza SPZOZ w Warszawie.

Czym jest epilepsja?

Epilepsja jest chorobą neurologiczną, która polega na nawracających napadach. W zdrowym mózgu neurony, czyli komórki nerwowe, przekazują między sobą sygnały – impulsy elektryczne – w uporządkowany sposób. Natomiast w epilepsji dochodzi do nagłych, nieskoordynowanych wyładowań elektrycznych. Może to różnie przebiegać w zależności od tego, w której części mózgu od tego dochodzi. Mogą być to uogólnione napady, gdy traci się przytomność i dochodzi do drgawek całego ciała, lub częściowe, które polegają np. na drganiu jednej ręki, dęciu wu, zaburzeniu mowy, uczucia, zawieszeniu na chwilę.

Jakie są przyczyny tej choroby?

Wciąż do końca nie są znane. Może to być wynik uszkodzenia mózgu np. z powodu urazu, niedotlenienia okołoporodowego. Epilepsja pojawić się może w związku z guzami mózgu, infekcją np. w wyniku zapalenia mózgu czy wadami wrodzonymi, gdy komórki nerwowe nieprawidłowo się wykształciły, albo choroba może mieć podłoże genetyczne. Jednorazowe wystąpienie drgawek nie oznacza jednak epilepsji. Po urazie albo w trakcie wysokiej gorączki zdarzyć może się prowokowany napad drgawek, co nie oznacza, że jest to już epilepsja.

W jaki sposób diagnozuje się epilepsję?

Diagnoza jest kompleksowa. Podstawą jest oczywiście wywiad medyczny. Ta rozmowa i badanie pacjenta nakierowuje na badania, które powinno się u pacjenta wykonać. W rękach mamy wiele możliwości, począwszy od elektroencefalografii (EEG), która ocenia aktywność elektryczną mózgu, przez

badania obrazowe mózgu, po metaboliczne.

Jaki jest największy mit na temat epilepsji, z którym się pan spotkał?

Jedną z moich znajomych wysłano do egzorcysty, bo miała ataki padaczki. Wciąż spotykam się z powielaniem błędnej informacji, że osobie dotkniętej napadem należy włożyć coś twardego do ust, by nie zadławiła się językiem, a to nie jest możliwe. Gdy w ten sposób zrobimy, osoba, której chcemy pomóc, może zrobić sobie i nam krzywdę. Ułamię sobie zęby, a my stracimy palec, bo nam go odgryzie w trakcie szczytowości, który też może się pojawić. Poza tym pokutuje mit, że jest to choroba psychiczna. To wynika z tego, że społeczeństwo ma niską wiedzę na temat epilepsji. Ciągłe jest wiele do zrobienia.

Czego nie wolno jeszcze absolutnie robić podczas ataku padaczkowego? Cucić, klepać po twarzy, nie podawać nic do picia?

Tak. Jak wspomniałem, to nieskoordynowane wyładowania elektryczne mózgu. Zdarzają się napady toniczno-kloniczne. Faza toniczna polega na utracie przytomności i sztywnieniu ciała, a kloniczna na skurczach mięśni i drgawkach. Aby taka osoba nie zrobiła sobie krzywdy, nie uraziła podczas drgawek, najistotniejsze jest, by zabezpieczyć jej głowę, by nie doszło do urazu. Nie trzeba przytrzymywać jej ani rąk, ani nóg, bo można doprowadzić do dodatkowych urazów. Wystarczy dłońmi przytrzymać głowę, położyć coś miękkiego pod nią, nawet podsunąć własne kolana. W czasie ataku absolutnie nie podajemy nic do jedzenia i picia, bo w trakcie napadu nie kontroluje ona połykania i może się zachłusnąć. Nie cucimy, nie poklepujemy, nie szarpimy takiej osoby. To nie ma sensu. Nie jesteśmy w stanie przerwać w żaden sposób drgawek, dostarczając inne bodźce. No i ostatnia rzecz, choć to pewnie trudne – nie panikujemy. Zachowanie spokoju jest kluczowe. Nie bójmy się też pomagać.



Dr Łukasz Rákász, neurochirurg

Ile trwa taki atak?

Zazwyczaj minutę, dwie. Nie od razu trzeba wzywać karetkę. Jeśli dojdzie do samoograniczenia ataku po takim okresie i osoba odzyska przytomność, wstanie i powie, że zapomniała np. zażyć leki, to możemy być tylko z siebie dumni, że odpowiednio zareagowaliśmy. Ale jeśli napad trwa dłużej niż pięć minut lub zaczyna się kolejny, albo osoba nie odzyskuje świadomości lub okazuje się, że to pierwszy taki atak albo doszło do jakiegoś urazu, wezwijmy koniecznie pomoc medyczną.

Na czym polega leczenie epilepsji?

Jest bardzo dużo leków, a dobór jest tak naprawdę sztuką, którą zajmują się neuropatolodzy. Są schematy leczenia, zależnie od tego, jaki to rodzaj padaczki. Każdy pacjent jest inny i trzeba farmakologię dobrać indywidualnie i na pewno nie sugerować, że jeśli u kogoś taki lek pomógł, to i nam pomoże.

Około jedna trzecia pacjentów ma padaczkę lekooporną. Jak się ją definiuje?

Lekooporność polega na tym, że pacjent nie reaguje na dwa leki z różnych grup, które są odpowiednio dobierane i podawane wedle obowiązującego schematu w określonym czasie. Napady powtarzają się. Wtedy trzeba przeanalizować bardzo dokładnie, co może być powodem lekooporności, głęboko wgrzyźć się w strukturę mózgu, znaleźć neurony, które są ogniskiem tej choroby. Mówiąc kolokwialnie, chodzi o zlokalizowanie tego obszaru, który „zaraża” całą resztę mózgu. Czasem stosuje się leczenie operacyjne, czyli usuwa ognisko padaczki. To skuteczny

sposób, by w tych przypadkach wyleczyć chorobę. Ponadto można zastosować stymulację nerwu błędnego, która ogranicza częstość napadów.

Na czym ona polega?

To metoda neurochirurgiczna, która polega na wszczepieniu symulatora w obręb jednego z nerwów, który prowadzi od mózgu aż do trzewi. Stymulacja nerwu błędnego może spowodować zmniejszenie napadów, ale nie ograniczy ich zupełnie. Jest to paliatywna metoda, czyli nie leczy przyczyny, ale zmniejsza dolegliwości. Atak padaczki może być spowodowany hiperwentylacją, podczas której spada poziom dwutlenku węgla, dochodzi do wtórnego zwężenia naczyń mózgowych i zwiększa się pobudliwość neuronów. Atak u osób, które mają predyspozycję, wywołać może również światło skierowane w oczy. Czasami używa się tych sposobów w czasie badania EEG, żeby sprowokować taki napad, żeby móc go zarejestrować i zaplanować właściwe leczenie.

Z epilepsją można normalnie żyć, prawda?

Osoba z epilepsją musi żyć tak, jak każdy inny członek społeczeństwa. Jeżeli jest świadoma choroby, ma dobrze ustawione leczenie przeciwpadaczkowe, nie dochodzi u niej do ataków podczas stymulacji, no to na miłość boską, to jest taki sam człowiek, który żyje w społeczeństwie, pracuje, bawi się, korzysta z życia. Natomiast jeżeli wiemy o tym, że są trudności z ustawieniem leczenia i mimo leczenia przy prowickacji napady występują, to trudno nie przestrzegać pewnych zasad i pójść na imprezę ze światłami strobo-skopowymi, których w takiej sytuacji powinno się unikać lub wsiąść za kierownicę. Mimo że osoby z epilepsją powinny normalnie żyć, to wciąż powraca temat ich stygmatyzacji. Lawendowe dni mają nam uświadamiać, czym jest ta choroba. Świadomość tej choroby wśród społeczeństwa sprowadza się niestety głównie do tego, że kojarzymy, że taka osoba może mieć drgawki, ale nie wiemy, co powinniśmy wtedy zrobić.

nasz REGION

www.gloswielkopolski.pl

KRÓTKO

POZNAŃ

Groziła nastolatkom nożem

W czwartek około godziny 19:30 policjanci otrzymali zgłoszenie o kobiecie, która miała przez okno swojego mieszkania wymachiwać nożem i grozić stojącym na dole nastolatkom. Później wybiegła z niego, dalej goniąc ich z ostrym narzędziem z ręki, odgrażała się, że „pozabawi ich życia”.

– Policjanci przyjechali na miejsce. Okazało się, że kobieta uciekała do mieszkania. Zamknęła się tam, nie chciała otworzyć drzwi. Funkcjonariusze weszli tam siłowo, ko-

bieta została zatrzymana. Około 21:30 interwencja została zakończona - informuje gloswielkopolski.pl mł. asp. Anna Klój.

Kobieta podczas zatrzymania była nietrzeźwa. W tym samym czasie na komisariacie pojawili się rodzice nastolatków, którzy zgłosili sprawę. Na szczęście kobieta nie zadała im żadnych obrażeń.

25-latką przebywa w pomieszczeniu dla osób zatrzymanych, w najbliższym czasie ma usłyszeć zarzuty. ER

WOLSZTYN

Para – buch, koła – w ruch!



FOT. ANNA BADZIŃSKA

Kłęby dymu, charakterystyczny zapach spalonego węgla i ogłu. W sobotę, 2 maja, oczy całego kolejowego świata zwrócone były na Wolsztyn. To tutaj, w ostatniej czynnej parowozowni w Europie obsługującej regularne połączenia pasażerskie, odbyła się 30. Parada Parowozów. Anna Badzińska

LESZNO

Tragiczny wypadek na lotnisku

W piątek około godziny 11:00 na lotnisku w Lesznie doszło do dramatycznego zdarzenia. Podczas wykonywania spadochronowych lotów komercyjnych z wysokości 4 tys. metrów, 39-letni mieszkaniec powiatu wrocławskiego w trakcie lądowania uderzył o ziemię.

– Na miejsce wezwano śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. Przy zaangażo-

waniu naprawde wielu osób udzielających reanimacji temu mężczyźnie, niestety nie udało się go uratować. Zmarł na miejscu - informuje gloswielkopolski.pl podkom. Monika Żymelka z leszczyńskiej policji.

Policjanci prowadzą postępowanie dotyczące przyczyn i okoliczności tragicznego zdarzenia. ER

JAROCIN

Na ulicy Zamkowej w piątek przed północą znaleziono zakrwawionego mężczyznę. Nie udało się go uratować. Miał on przynajmniej jedną ranę kłutą. Zatrzymano 21-letniego Ukraińca, który może mieć związek ze sprawą. SR

POZNAŃ

W piątek przed g. 22 doszło do pożaru jednego ze straganów na Rynku Jeżyckim. Nikt nie ucierpiał, poza towarem. Sprzedawcy wskazują na podpalenie i mówią o ogromnych stratach materialnych. SR



FOT. ROBERT WOŹNIAK

POWIAT KOŚCIAŃSKI

W nocy z soboty na niedzielę doszło do pożaru tartaku w Racocie przy ul. Szkolnej. Ogień objął 2 hale (wym.ok. 63x50 m), w których znajdowały się materiały drewniane oraz maszyny. Strażacy walczyli z żywiołem całą noc. SR

„Jest jatka”. Ze schroniska odebrano 20 psów

Maciej Szymkowiak
maciej.szymkowiak@polskapress.pl

W schronisku Cywil w Rybowie interweniowały służby i organizacje prozwierzęce. Fundacja Mondo Cane odebrała 20 zwierząt w ciężkim stanie.

Pierwszy sygnał o sytuacji w Rybowie „Głos Wielkopolski” otrzymał od osoby, która była na miejscu. Czytelniczka poinformowała nas, że w schronisku Cywil prowadzone były czynności z udziałem prokuratury, policji oraz organizacji prozwierzęcych. Według jej relacji część osób – biegli, posłowie i przedstawiciele organizacji – początkowo nie mogła wejść na teren schroniska.

Interwencja, do której doszło pod koniec kwietnia, budziła wątpliwości organizacji zgłaszających sprawę. Część zwierząt miała wcześniej trafić do innego schroniska w bardzo złym stanie. – Część psów trafiła do schroniska Azorek w Obornikach. Oni opublikowali, w jakim stanie przyjechały zwierzęta. Z tego, co wiem, sytuacja jest tam bardzo zła. Usłyszałam dosłownie, że „jest jatka” – informowała Czytelniczka.

Przebieg wydarzeń opisała nam Aleksandra Śniecikowska z Fundacji Mondo Cane, która uczestniczyła w postępowaniu jako strona zawiadamiająca. Jak relacjonowała, organizacje zostały poinformowane o czynnościach, jednak – według jej słów –



FOT. FUNDACJA MONDO CANE/FB

Przedstawiciele Fundacji Mondo Cane wskazują, że żaden z psów nie jest zdrowy, a zaniedbania trwały latami

nie dopuszczono ich do pełnego udziału w kontroli.

Śniecikowska twierdziła, że część osób zgłaszających sprawę nie została wpuszczona na teren schroniska. Dostęp uzyskali jedynie wybrani uczestnicy, w tym część posłów oraz biegli. Jej zdaniem wcześniej schronisko zostało uprzedzone o planowanej kontroli.

W rozmowie podnosiła, że znaczenie miały nie tylko oględziny obiektu, ale przede wszystkim dokumentacja weterynaryjna i identyfikacja zwierząt. – Pani prokurator odmawia nam udziału, a my stoimy przed bramą. Tymczasem samo wejście i obejrzenie schroniska nic nie da. Obiekt był przygotowany do kontroli. Policja uprzedziła o niej wcześniej. Część psów, szczególnie w najgorszym stanie, została wywieziona – re-

lacionowała z miejsca Śniecikowska. – Nie chodzi o to, żeby przejść się i powiedzieć, że wszystko wygląda dobrze. Ważne są dokumenty: identyfikacja zwierząt przez chipy i weryfikacja dokumentacji weterynaryjnej. Wiemy, że tej dokumentacji brakuje, a zwierzęta nie są leczone.

Organizacja prozwierzęca poza niewłaściwą opieką zarzucała schronisku ukrywanie śmiertelności zwierząt poprzez fikcyjne adopcje, a także odmawianie wydania zwierząt gminom, mimo że te chciały je przenieść do innych placówek.

Na miejscu była również posłanka Katarzyna Kierzek-Koperska, członkini Komisji ds. ochrony zwierząt oraz Komisji Finansów, z którą się skontaktowaliśmy. Poinformowała nas, że finalnie udało się rozpocząć interwencję z udziałem organizacji,

radnych oraz biegłych sądowych z zakresu weterynarii. – W tej chwili zaczynamy interwencję wspólnie z organizacjami społecznymi i radnymi. Jako posłowie i radni mamy prawo wejścia na teren. Organizacje mają doświadczenie i wiedzę, jak przeprowadzać tego typu kontrole. Naszym celem jest rzetelne sprawdzenie sytuacji – mówiła w czasie działań.

Jak dodała, w interwencji uczestniczyły również dwie biegłe sądowe. Posłanka odniosła się także do początkowych trudności z wejściem części organizacji. – Pojawiały się utrudnienia. Można odnieść wrażenie, że ktoś mógł obawiać się kontroli lub że coś może być do ukrycia. Co zastaniemy na miejscu, dopiero zobaczymy – mówiła.

Zakres kontroli obejmował m.in. weryfikację stanu zwierząt i dokumentacji: czy psy i koty z wykazów faktycznie były na miejscu, gdzie przebywały, jak były leczone oraz czy odnotowano przypadki śmierci zwierząt i jak je ewidencjonowano. Sprawdzane były również chipy.

Fundacja Mondo Cane odebrała ze schroniska 20 zwierząt w ciężkim stanie. Pierwotnie przyjechała na oględziny, a nie na zaplanowany odbiór zwierząt. W trakcie działań pojawiły się apele o klatki transportowe i domy tymczasowe dla psów.

Fundacja zapowiedziała dalsze działania związane ze schroniskiem Cywil w Rybowie. Sprawa jest rozwojowa.

Wielkopolanka z Orderem Orła Białego

Sylvia Rycharska
sylvia.rycharska@polskapress.pl

Dyrygentka Agnieszka Duczmal-Jaroszewska została odznaczona Orderem Orła Białego – najwyższym odznaczeniem państwowym w Polsce.

Agnieszka Duczmal-Jaroszewska od lat związana jest z Poznaniem i Wielkopolską. To założycielka i wieloletnia dyrektorka Orkiestry Kameralnej Polskiego Radia Amadeus, jedna z najważniejszych postaci polskiej mu-

zyki klasycznej. Order przyznano jej „w uznaniu znamienitych osiągnięć w pracy artystycznej i twórczej, za doniosły wkład w rozwój kultury polskiej”. Akt nadania wręczył w niedzielę, 3 maja, prezydent Karol Nawrocki podczas uroczystości na Zamku Królewskim w Warszawie.

Orderem Orła Białego odznaczonych zostali także: Andrzej Poczobut, Hanna Łukowska-Karniejoraz Lech Majewski. Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski otrzymał Jakub Nowakowski, a Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski – dr Helena Pyz.



FOT. PRZEMYSŁAW KELER/KPRP

Agnieszka Duczmal-Jaroszewska z parą prezydencką

Tak Poznaniacy spędzili tegoroczną majówkę

S. Rycharska, E. Ratajczak
wydawca@glos.com

Grill, spacery i zwiedzanie – tak Poznaniacy spędzili tegoroczną majówkę w mieście. Nie zabrakło też oficjalnych obchodów Święta Konstytucji 3 Maja.

Długi weekend sprzyjał wypoczynkowi. Dopisała pogoda, a niemal letnia aura zachęcała

do spędzania czasu na świeżym powietrzu. To był idealny moment na relaks, wycieczki i grillowanie. Tłumy mieszkańców wypoczywały m.in. na Strzeszynie i nad Wartą.

Obchody 1 maja zorganizowała partia Razem. Wydarzeniu towarzyszyły hasła dotyczące praw pracowniczych. Przez całą majówkę mieszkańcy mogli też korzystać m.in. z warsztatów czy spacerów

po mieście przygotowanych przez Bramę Poznania.

Miejskie obchody z okazji Święta Konstytucji 3 Maja przyciągnęły w niedzielę na Pl. Wolności tłumy. Był koncert orkiestry wojskowej, uroczysty apel z podniesieniem flagi, salwa honorowa i defilada służb mundurowych. Podczas uroczystości można było zobaczyć również pojazdy służb mundurowych i zabytkowe tramwaje.



Poznaniacy ruszyli tłumnie nad Strzeszynek. Ładna pogoda zachęciła mieszkańców do grillowania nad wodą

FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI



Miejskie obchody Święta Konstytucji 3 Maja przyciągnęły tłumy mieszkańców. Był koncert orkiestry wojskowej i defilada, uroczysty apel z podniesieniem flagi oraz salwa honorowa

FOT. WALDEMAR WYLEGAŁSKI



Warsztaty w Bramie Poznania

FOT. ŁUKASZ GDAK



Zabytkowe tramwaje można było zobaczyć z bliska na Placu Wolności podczas niedzielnych uroczystości

FOT. WALDEMAR WYLEGAŁSKI



W Poznaniu 1 maja odbyły się obchody Święta Pracy zorganizowane przez członków Partii Razem

FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI



Tor Poznań przyciągnął fanów rolek. W sobotę, 2 maja odbyła się tam „Wrotkarska Majówka”

FOT. ROBERT WOZNAK



3 maja Kopiec Wolności został otwarty dla zwiedzających. Na co dzień to miejsce pozostaje niedostępne.

FOT. ŁUKASZ GDAK

REKLAMA

0011504040

OGLĄDAJ

TVP | info_

DOWIEDZ SIĘ WIECEJ

WWW.TVP.INFO/POLSKANATAK

ORGANIZATORZY AKCJI

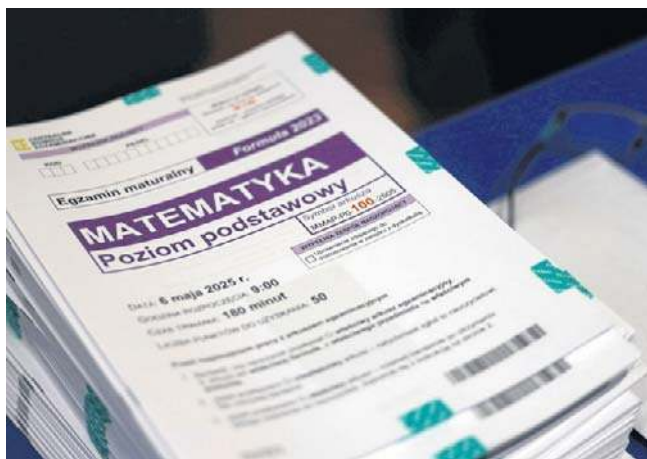
Matury czas start! Arkusze i rozwiązania na stronie „Głosu”

Emilia Ratajczak
emilia.ratajczak@polskapress.pl

Maturzyści rozpoczęli maraton egzaminacyjny od języka polskiego, a dzień później zmierzają z matematyką i angielskim.

Egzaminy maturalne ruszyły tuż po weekendzie majowy. Dziś maturzyści podeszli do matury z języka polskiego. We wtorek natomiast zmierzają z królową nauk, matematyką. 6 maja odbędzie się egzamin z języka nowożytnego - do wyboru był angielski, francuski, hiszpański, niemiecki, rosyjski, ukraiński oraz włoski. Większość uczniów jednak decyduje się na maturę z języka angielskiego, w ubiegłym roku wybrało go 93 proc. maturzystów.

Matematyka jest jednym z obowiązkowych egzaminów maturalnych. Każdy zdający musi przystąpić do egzaminu na poziomie podstawowym, natomiast poziom rozszerzony może wybrać dobrowolnie jako przedmiot dodatkowy. Egza-



Egzaminy rozpoczęły się w poniedziałek od języka polskiego na poziomie podstawowym

min na poziomie podstawowym trwa 180 minut. Arkusz egzaminacyjny zawiera od 27 do 39 zadań, za które łącznie można uzyskać maksymalnie 50 punktów. Wśród nich znajdują się zarówno zadania zamknięte, jak i otwarte.

Wszyscy zdający obowiązująco przystępują do egzaminu maturalnego z języka polskiego w części ustnej (bez określania poziomu) oraz w części pisem-

nej (na poziomie podstawowym). Czas trwania egzaminu wynosi 240 minut, liczba punktów do zdobycia wynosi 60. Na maturze z języka polskiego arkusz składa się zazwyczaj z 12-23 zadań, podzielonych na trzy części: język polski w użyciu (5-7 zadań), test historycznoliteracki (6-15 zadań) oraz wypracowanie.

Na maturze 2026 z języka obcego (poziom podstawowy)

do zdobycia jest maksymalnie 60 punktów z części pisemnej. Egzamin trwa 120 minut i składa się z 4 części (słuchanie, czytanie, środki językowe, pisanie), jest to około 48 zadań.

Formy wypowiedzi jakie mogą znaleźć się na egzaminie to: tekst użytkowy (np. e-mail, wpis na blogu lub forum internetowym) z elementami np. opisu, relacjonowania, uzasadniania opinii, w tym przedstawiania zalet i wad różnych rozwiązań. Długość wypowiedzi: 100-150 wyrazów.

Wyniki matur zostaną ogłoszone 8 lipca, egzaminy poprawkowe natomiast rozpoczną się 24 sierpnia o godzinie 9:00.

Arkusze z egzaminów pisemnych (rozpoczynających się o 9:00) pojawiają się na stronie cke.gov.pl po zakończeniu sesji, najczęściej o godzinie 14:00. Uwaga! Arkusze wraz z rozwiązaniami ekspertów będą publikowane w serwisie gloswielkopolski.pl w dniu egzaminu, tuż po ich udostępnieniu przez CKE.



W lasach panuje trzeci stopień zagrożenia pożarowego

Tyle zapłacisz za łamanie zasad w lesie

Aleksandra Głowacka
aleksandra.glowacka@polskapress.pl

Do 8 maja leśnicy będą częściej kontrolować lasy i miejsc wypoczynku. Za ogniska, wjazd autem do lasu czy blokowanie dróg pożarowych mogą posypać się kary.

Do 8 maja potrwa akcja Straży Leśnej „Majówka 26”. W tym czasie leśnicy prowadzą wzmożone kontrole w lasach, sprawdzają miejsca szczególnie narażone na wykroczenia i reagują na zachowania, które mogą stwarzać zagrożenie pożarowe.

Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Poznaniu

przypomina, że w lasach utrzymuje się najwyższy, trzeci stopień zagrożenia pożarowego. Ściółka jest skrajnie sucha, dlatego nie wolno używać ognia w lesie ani w jego bezpośrednim sąsiedztwie.

Patrole obejmują m.in. nielegalny wjazd pojazdami do lasu, zastawianie dróg pożarowych, śmiecenie, niszczenie roślinności i łamanie zakazów wstępu. Za takie wykroczenia strażnicy leśni lub policja mogą nałożyć mandat do 500 zł. Jeśli sprawa trafi do sądu, grzywna może wynieść nawet 5 tys. zł. Nielegalny wjazd do lasu pojazdem silnikowym oznacza też 6 punktów karnych.

MATERIAL INFORMACYJNY BGK

BGK wspiera rozwój polskich firm nawet na najtrudniejszych rynkach świata

Bank Gospodarstwa Krajowego (BGK) wraz z KUKE od 2009 roku ściśle współpracują, wspierając polski eksport i inwestycje. - Naszym celem jest wsparcie rodzimych eksporterów, a przez to zwiększenie polskiego eksportu także na rynkach podwyższonego ryzyka. - Naszym celem jest wsparcie rodzimych eksporterów, a przez to zwiększenie polskiego eksportu także na rynkach podwyższonego ryzyka - podkreśla Piotr Kuffel, dyrektor Biura Ekspansji Zagranicznej w Banku Gospodarstwa Krajowego.

BGK zapewnia finansowanie (m.in. kredyty i wykup wierzytelności), a KUKE ubezpiecza ryzyko oraz udziela gwarancji zabezpieczających te transakcje (nawet do 80% kwoty finansowania), co umożliwia bezpieczną ekspansję zagraniczną, w tym na rynki podwyższonego ryzyka.

- Naszym celem jest wsparcie rodzimych eksporterów, a przez to zwiększenie polskiego eksportu także na rynkach podwyższonego ryzyka, ponieważ na rynkach europejskich to wsparcie już jest mniej potrzebne. W 2009 roku zapadła decyzja, że BGK razem z KUKE będzie realizować program rządowy Finansowe Wsparcie

Eksportu, w ramach którego dostępny jest szereg instrumentów finansowych. Są to instrumenty zarówno krótkoterminowe, jak i długoterminowe, które mają wspierać wzrost polskiego eksportu na rynkach mniej oczywistych, gdzie pieniądź jest droższy, a ryzyko wyższe. Myślę tutaj o rynkach afrykańskich czy rynkach Azji Centralnej - powiedział Piotr Kuffel.

Wspieranie zagranicznych inwestycji polskich firm

Jednocześnie Bank Gospodarstwa Krajowego prowadzi również własną działalność wspierającą ekspansję polskich przedsiębiorstw.

- Drugim filarem naszej aktywności w tym obszarze jest finansowanie zagranicznych inwestycji polskich firm w ramach działalności własnej. Już w 2014 roku zauważyliśmy, że polski biznes osiągnął odpowiedni poziom skalowalności na rynku regionalnym. W takiej sytuacji samo funkcjonowanie w roli eksportera bywa niewystarczające. Często też wymogi konkretnych branż, w których działają firmy, skłaniają je, a wręcz zmuszają, do inwestowania poza granicami kraju, niezadko także na innych kontynentach - powiedział Piotr Kuffel.

Jak wyjaśnił, chodzi zarówno o inwestycje polegające na przejęciach zagranicznych podmiotów, jak i inwestycje realizowane od podstaw typu greenfield lub brownfield, zlokalizowane na całym świecie. Inwestycje greenfield to projekty realizowane od zera, na „czystym polu”, natomiast inwestycje brownfield dotyczą terenów już wcześniej zagospodarowanych.

- Możemy przypomnieć, że zaczęliśmy od transakcji wspierającej przemysł motoryzacyjny, polskiego producenta komponentów w Azji, Meksyku i Indiach. Natomiast większość tego typu transakcji kierowana jest tam, gdzie polski biznes chce inwestować, czyli na rynki stabilniejsze: Europy Zachodniej oraz Ameryki Północnej - dodał Kuffel.

Wspieranie polskiego eksportu

- Trzecim obszarem naszej aktywności jest wspieranie polskich eksporterów na rynku krajowym. Zapewniamy finansowanie obrotowe i inwestycyjne w Polsce w związku z potrzebą rozbudowy przez te firmy mocy produkcyjnych, która ma wspierać działalność proeksportową - dodał dyrektor.

Dyrektor zwrócił uwagę, że duża część krajowych przedsiębiorstw spełnia minimalny poziom eksportu na poziomie 20%.

- Najpopularniejszym i jednocześnie najczęściej wykorzystywanym instrumentem w finansowaniu eksportu jest akredytywa eksportowa. Dzięki niej polski przedsiębiorca ma pewność, że otrzyma środki bezpośrednio z BGK za wyeksportowane towary, ponieważ to bank jest płatnikiem. Zlecenie płatności następuje po zrealizowaniu eksportu. Z kolei z punktu widzenia kontrahenta zagranicznego - zwłaszcza na rynkach podwyższonego ryzyka, gdzie koszt pieniądza lokalnie, np. w Nigerii czy Kazachstanie, jest znacznie wyższy niż w Polsce - instrument ten pozwala wydłużyć okres finansowania nawet do dwóch lat - podkreślił Piotr Kuffel. Oznacza to, że polski eksporter ma zabezpieczoną płatność, natomiast zagraniczny kontrahent otrzymuje możliwość rozłożenia jej w czasie nawet na dłuższy okres.

- W przypadku inwestycji zagranicznych mówimy o kredycie inwestycyjnym, który możemy udzielić bezpośrednio spółce celowej realizującej inwestycję - często jest to spółka córka lub joint venture. Udziela-

my wówczas finansowania długoterminowego, którego podstawowym zabezpieczeniem są aktywa zagraniczne, np. hipoteki czy zastawy rejestrowe w kraju realizacji inwestycji - dodał przedstawiciel BGK. Ekspert zaznaczył, że ze względu na różne reżimy prawne nie zawsze jest to możliwe, dlatego bank dostosowuje formę zabezpieczeń do warunków konkretnej transakcji.

- Szyjemy ofertę finansową na miarę w zależności od możliwości i potrzeb polskich inwestorów. Kredyt udzielany jest zazwyczaj na okres od pięciu do dziesięciu lat. Wszystko zależy od ryzyka projektu i jego zdolności do spłaty - podkreślił Piotr Kuffel.

Na liście sukcesów duże znane spółki z Polski

Przypomniał również, że BGK rozpoczął wspieranie zagranicznej ekspansji polskich firm w 2014 roku.

- W 2015 roku zrealizowaliśmy pierwszą transakcję w trzech lokalizacjach w sektorze motoryzacyjnym - dotyczyła ona spółki Boryszew. Kolejnym przykładem są inwestycje hotelowe prowadzone przez polskich inwestorów za granicą, m.in. w Wielkiej Brytanii - w Edynburgu oraz przy lotnisku w Luton. Zapewniliśmy

finansowanie tych projektów, uwzględniając fakt, że były one powiązane z eksportem - moduły hotelowe powstawały w Polsce. W ostatnim czasie sfinansowaliśmy także cztery elektrownie fotowoltaiczne grupy R.Power w Rumunii oraz współfinansowaliśmy przejęcie dużej sieci fitness w Turcji przez Benefit Systems - podsumował Piotr Kuffel.

Bank Gospodarstwa Krajowego to polski bank rozwoju, który wspiera zrównoważony rozwój społeczno-gospodarczy Polski. Realizuje strategiczne projekty infrastrukturalne, wspiera innowacje oraz rozwój polskich przedsiębiorstw w kraju i za granicą. Obecnie bank pracuje między innymi nad uruchomieniem nowych produktów, wśród których są kredyty dla samorządów z długim, nawet 50-letnim okresem spłaty. Bank przygotowuje się także do rozbudowania oferty wspierającej local content. Na koniec 2025 r. bank zanotował rekordowe zaangażowanie kapitałowo-gwarancyjne na poziomie 202 mld zł (wzrost o 6,2% r/r). Wysoki był także wynik netto banku. Wyniósł on 3,2 mld zł (wzrost o 11% r/r). Wynik Grupy Kapitałowej BGK był na poziomie 4 mld zł (wzrost o 12% r/r).

KRÓTKO

WARSZAWA

Prezydent Nawrocki powołał
Radę Nowej Konstytucji

Prezydent Karol Nawrocki powołał w niedzielę, w Warszawie Radę Nowej Konstytucji. - Zaczynamy pracę nad konstytucją nowej generacji roku 2030 - podkreślił Nawrocki. Podczas uroczystości na Zamku Królewskim akty powołania otrzymali pierwsi członkowie Rady: była prezesa Trybunału Konstytucyjnego Julia Przyłębska, konstytucjonalista Ryszard Piotrowski, sędzia i b. minister sprawiedliwości Barbara Piwnik oraz prawnik, b. marszałek Sejmu Józef Zych, b. marszałek Sejmu Marek Jurek, prof. Ryszard Legutko, konstytucjonalistka prof. Anna Łabno. Jak poinformowała w komunikacie Kancelaria Prezydenta, w skład Rady powołani zostali również: adwokat, działacz opozycji demokratycznej w PRL Piotr Andrzejewski; socjolog, b. europoseł PiS prof. Zdzisław Krasnodębski; Jacek Majchrowski. PAP

ZAKOPANE

Wiosenny redyk



Mieszkańcy i turyści zgromadzeni w centrum Zakopanego stali się świadkami wyjątkowego widowiska. Dwieście pięćdziesiąt owiec prowadzonych przez bacę Andrzeja Klusia przeszło głównymi ulicami miasta, kierując się na letni wypas. Wydarzenie przyciągnęło tłumy obserwatorów.

WARSZAWA

W czasie mszy św. za ojczyznę w archikatedrze warszawskiej abp Adrian Galbas ostrzegł, że zewnętrznym graczom polskie spory są bardzo na rękę. Podkreślił, że „nawet najlepsza konstytucja nie zagwarantuje dobrego funkcjonowania państwa, jeśli nie będzie w nim wystarczającej reprezentacji cnotliwych obywateli”. Zaznaczył, że „polityki nie można oddzielać od moralności”, ponieważ prowadzi to „państwo do katastrofy”.

„Jedynym rozsądnym wyjściem w sytuacji głębokich podziałów i zagrożenia kraju jest przebaczenie

abp Adrian Galbas metropolita warszawski

Andrzej Poczobut odznaczony.
„Nie czuję się bohaterem”

Karolina Wrońska
Warszawa

Prezydent wręczył Order Orła Białego Andrzejowi Poczobutowi, dziennikarzowi zwolnionemu z białoruskiego więzienia, gdzie przebywał od marca 2021 r.

- Nie czuję się bohaterem, jestem zwykłym człowiekiem, który żyjąc w nieprzyzwoitych czasach próbuje zachować się przyzwoicie - mówił Andrzej Poczobut, odbierając z rąk prezydenta Order Orła Białego.

Prezydent odznaczył Poczobuta Orderem 11 listopada 2025 r., „w uznaniu znamienitych zasług w działalności na rzecz Polaków na Białorusi, w szczególności za walkę o prawa człowieka i niezłomną postawę w konfrontacji z przejawami odradzających się reżimów totalitarnych”. Zaproszenie do odebrania Orderu prezydent skierował w minionym tygodniu, gdy Poczobuta zwolniono z białoruskiego więzienia.

- Jako historyk i były prezes IPN nie waham się powiedzieć, że Andrzej Poczobut to bohater i człowiek niezłomny. To człowiek niezłomny, który dał wyraz polskości, przywiązania do historycznej prawdy, do prawdy o żołnierzach AK, do walki o prawa człowieka, o demokrację - mówił prezydent.

- W reżimie Łukaszenki był gotowy pójść do więzienia, nie uciekł, poszedł do więzienia,



Po odebraniu odznaczenia przez Andrzeja Poczobuta zgromadzeni uhonorowali go długimi owacjami

spędził lata w więzieniu i wrócił jako zwycięzca - dodał Karol Nawrocki.

Poczobut powiedział, że odbierając wysokie odznaczenie państwowe czuje się onieśmieszony. - Nie czuję się bohaterem, dla mnie bohaterami tej historii są przede wszystkim żołnierze Armii Krajowej, dowódcy Armii Krajowej, osoby, o gloryfikację których byłem oskarżony.

Podkreślił, że ci żołnierze i dowódcy do ostatniej chwili życia z bronią w ręku bronili niepodległości i wolności kraju, a ich pamięć do dzisiaj jest na Białorusi szargana. - Na tym tle ja wypa-

dam - tylko po prostu jestem zwykłym człowiekiem, który żyjąc w nieprzyzwoitych czasach próbuje zachować się przyzwoicie. Tylko tyle i aż tyle - powiedział Poczobut. Dodał, że odbiera przyznanie mu Orderu Orła Białego jako symboliczne uhonorowanie działalności wszystkich członków Związku Polaków na Białorusi, organizacji, do której należy. Mówił, że na Białorusi ludzie są prześladowani nie za działalność polityczną, tylko za to, że chcą, żeby ich dzieci znały i uczyły się języka polskiego, za to, że odwiedzają groby bohaterów.

Poczobut podziękował byłemu i obecnemu prezydentowi - Andrzejowi Dudzie i Karolowi Nawrockiemu oraz rządowi Mateusza Morawieckiego i Donalda Tuska za działania na rzecz jego uwolnienia.

- Jest coś, co nas wszystkich łączy i to jest polskość. I to jest piękne i za to wszystkim wam bardzo serdecznie dziękuję - zakończył wystąpienie Poczobut.

Oprócz Poczobuta Orderem Orła Białego uhonorowani zostali dyrygentka Agnieszka Duczmal-Jaroszewska, działaczka opozycji niepodległościowej Hanna Łukowska-Karniej oraz reżyser Lech Majewski.

W sobotę z Andrzejem Poczobutem spotkał się premier Donald Tusk. Jak podkreślił szef rządu, rozmawiał z dziennikarzem „o Polsce, o wolności i przyszłości”.

Szef rządu pytany podczas briefingu przed wylotem do Erywania o stan zdrowia Poczobuta powiedział, że jest to „niezwykle silny człowiek, pełen energii”. Wskazał, że tematem rozmów w trakcie spotkania było m.in. to, że całe swoje życie poświęcił on na ochronę interesów Polaków mieszkających na Białorusi, ryzykując „życiem i wolnością”.

Tusk wyraził także zadowolenie z faktu odebrania przez Poczobuta z rąk prezydenta Orderu Orła Białego. - To są te chwile, te sytuacje, w których chyba w Polsce nie ma jakichś różnic. Jestem przekonany, że takich momentów powinno być więcej - przekazał. PAP

REKLAMA

0011516173

Ogłoszenie o przetargu ograniczonym,
który odbędzie się w dniu **9 lipca 2026 roku** w siedzibie

Urzędu Miasta i Gminy w Międzychodzie
ul. Marszałka Piłsudskiego 2,
64-400 Międzychód.

Przetarg ograniczony dotyczy działek nr 60/8 o pow. 0,3271 ha oraz nr 60/36 o pow. 0,5049 ha obręb Międzychód, księga wieczysta nr PO2A/00018539/8. Tereny przeznaczone pod zabudowę techniczno-produkcyjną, baz, magazynów i składów. Cena wywoławcza 1 248 000,00 zł + 23% podatek VAT, wadium 249.600,00 zł.

Ogłoszenia zostały umieszczone na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta i Gminy w Międzychodzie przy ulicy Marszałka Piłsudskiego 2 oraz na stronie internetowej Urzędu i w Biuletynie Informacji Publicznej.
Tel. do kontaktu 957488100 wew. 313.

Wystartowała rakietą z satelitą dla polskiej armii.
„Wojsko Polskie zyskuje nowe zdolności”

Aleksandra Jaros
Warszawa

Rakietą firmy SpaceX z czwartym satelitą ICEYE dla polskiego wojska ok. godz. 9 czasu polskiego wystartowała w niedzielę z bazy kosmicznej w Kalifornii.

Rakietą nośną z 45 ładunkami, w tym satelitą polsko-fińskiej firmy ICEYE dostarczanym Siłom Zbrojnym RP w ramach programu MikroSAR, została

wystrzelona z bazy kosmicznej Vandenberg.

„Budujemy wojskową konstelację radarową POLSARIS, dzięki której Wojsko Polskie zyskuje nowe zdolności obrazowania Ziemi bez względu na porę dnia czy warunki atmosferyczne. Zyskujemy dostęp do kluczowych danych w sytuacjach, które wymagają natychmiastowego działania - to realne wsparcie dla wojsk operacyjnych i całego systemu bezpieczeństwa państwa” - napisał minister

obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz na X.

28 listopada 2025 r. na orbitę trafił pierwszy satelita ICEYE dla Sił Zbrojnych RP, a w marcu br. kolejne dwa. Wszystkie polskie satelity są wyposażone w autorski radar z syntetyczną aperturą (SAR). Technologia ta pozwala satelicie „widzieć” w dzień i w nocy, a fale mikrofalowe przenikają przez chmury, dym i mgłę.

„Dzięki temu możliwe jest precyzyjne wykrywanie obiektów i zmian w terenie, niezależ-

nie od pogody. Ponieważ satelity radarowe nie wykorzystują światła widzialnego, obraz jest monochromatyczny. Odporność na warunki atmosferyczne i zdolność do obrazowania 24/7 sprawiają, że SAR jest idealnym narzędziem do zastosowań wojskowych oraz w zarządzaniu kryzysowym” - podała firma ICEYE.

Szef MON dodał, że wszystkie przeprowadzone testy wypadły pomyślnie, więc firma przekaze Polsce system do pełnego użytkowania. PAP

Trump: Iran nie zapłacił jeszcze wystarczająco wysokiej ceny

oprac. Anna Nagel
Waszyngton, Teheran

Prezydent USA Donald Trump powiedział w sobotę, że wkrótce rozważy nową propozycję pokojową Iranu.

„Wkrótce dokonam przeglądu planu, który Iran nam właśnie przesłał, ale nie mogę sobie wyobrazić, aby był on akceptowalny, skoro Iran nie zapłacił jeszcze wystarczająco wysokiej ceny za to, co zrobił ludzkości i światu w ciągu ostatnich 47 lat” - napisał Trump we wpisie na platformie Truth Social.

Wcześniej, w rozmowie z dziennikarzami na lotnisku w Palm Beach, powiedział też, że może wznowić ataki na Iran, jeśli władze w Teheranie będą się „źle zachowywać”.

Nie jest jasne, co zawiera nowa irańska propozycja. Według agencji Reutersa, odrzucony wcześniej przez Trumpa plan umożliwiłby żeglugę przez Cieśninę Ormuz i zakończył blokadę Iranu przez USA, jednocześnie odkładając rozmowy na temat irańskiego programu nuklear-

nego na później. Irańskie media podały, że 14-punktowa propozycja Teheranu obejmowała wycofanie sił amerykańskich z obszarów otaczających Iran, zniesienie blokady, uwolnienie zamrożonych aktywów Iranu, wypłatę odszkodowań, zniesienie sankcji i zakończenie wojny na wszystkich frontach, w tym w Libanie, a także nowy mechanizm kontroli cieśniny Ormuz.

Wznowienie wojny z USA

Wznowienie wojny ze Stanami Zjednoczonymi jest prawdopodobne - oświadczył w sobotę zastępca szefa sztabu irańskich sił zbrojnych, gen. Mohammad Dżafar Asadi, cytowany przez agencję Fars. Słowa te padły po tym, jak Donald Trump odrzucił najnowszą propozycję pokojową Teheranu.

„Wydarzenia pokazały, że Stany Zjednoczone nie dotrzymały żadnych obietnic ani porozumień” - powiedział Asadi, dodając, że „dla wroga przygotowano zaskakujące działania, wykraczające poza jego wyobrażenia”.



W piątek Trump mówił, że choć Iran poczynił „wielkie kroki” i chce porozumienia, to nie jest usatysfakcjonowany jego propozycjami. Oceniał, że może nie dojść do porozumienia

Iran przekazał w piątek amerykańskim władzom - za pośrednictwem Pakistanu - nową propozycję porozumienia, nie ujawniając jej szczegółów. Trump oświadczył jednak, że „nie jest nią usatysfakcjonowany”.

Niezależnie od tego, czy chodzi o kontynuację wojny, czy o działania dyplomatyczne, Teheran jest „gotowy” na oba sce-

nariusze, a „piłka jest po stronie Stanów Zjednoczonych” - ocenił wiceminister spraw zagranicznych Kazem Gharibabadi, cytowany przez CNN.

Irańskie media państwowe potwierdziły twarde stanowisko w sprawie żeglugi przez Cieśninę Ormuz, podkreślając, że to Teheran sprawuje nad nią kontrolę. PAP

Tankowce floty cieni zaatakowane przez Ukrainę pod Noworosijskiem

oprac. Anna Nagel
Waszyng

Siły ukraińskie zaatakowały dwa tankowce rosyjskiej floty cieni u wejścia do rosyjskiego portu Noworosijsk nad Morzem Czarnym - poinformował w niedzielę prezydent Wołodymyr Zełenski.

Prezydent Ukrainy zapowiedział przy tym, że jego kraj będzie rozwijał potencjał ataków dalekiego zasięgu.

„Nasi żołnierze nadal stosują sankcje wobec rosyjskiej floty cieni. (...) Te tankowce były intensywnie wykorzystywane do transportowania ropy. Ale już nie są” - napisał Zełenski na Telegramie.

Podkreślił, że ukraiński potencjał ataków dalekiego zasięgu będzie nadal kompleksowo rozwijany „na morzu, w powietrzu i na ziemi”.

Również w niedzielę agencja Reutersa podała, powołując się na gubernatora obwodu leningradzkiego na zachodzie Rosji Aleksandra Drozdienkę, że ukraińskie drony zaatakowały rosyj-



Wołodymyr Zełenski opublikował nagranie pokazujące moment ataku na dwa statki rosyjskiej „floty cieni”

ski port Primorsk nad Bałtykiem. Dodał, że nie doszło do wycieku ropy, a pożar został ugaszony.

Według niezależnego portalu Astra, który przeanalizował dane NASA FIRMS o anomaliach temperatury, trafiony mógł zostać terminal naftowy oraz system obrony powietrznej, najprawdopodobniej Pancir.

Drozdienko napisał na Telegramie, że w nocy z soboty na niedzielę nad obwodem leningradzkim strącono ponad 60 dronów. PAP

AUTOPROMOCJA

0115133556



ODBIERZ KWIATY za tekstylia domowe* lub ubrania

Kwiatowy przelicznik:

od 1 do 2,99 kg tekstyliów → 2 sadzonki
od 3 do 4,99 kg tekstyliów → 4 sadzonki
od 5 do 6,99 kg tekstyliów → 6 sadzonek
powyżej 7 kg tekstyliów → 8 sadzonek

Jedna osoba może otrzymać **maksymalnie 8 sadzonek**

ROZDAMY 800 SADZONEK

* Dokładny wykaz tekstyliów przyjmowanych podczas akcji oraz szczegóły: gloswielkopolski.pl/ekopoznan

Czekamy na Was do wydania ostatniej sadzonki lub do godziny **16.00!**



9.05

od godz. 11.00
Galeria Giant Meble
ul. Bolesława Krzywoustego 68
POZNAŃ

ORGANIZATOR

PARTNER LOKALIZACYJNY

PARTNERZY



Prof. Dudek: Systemy prezydenckie prowadzą do rządów autorytarnych

Dorota Kowalska
dorota.kowalska@polskapress.pl

- Są ustroje mniej czy bardziej funkcjonalne. W Polsce ten system, który mamy, system mieszany: ni to prezydencki, ni to parlamentarno-gabinetowy, jest coraz mniej funkcjonalny i w którymś momencie, moim zdaniem, załamie się i zostanie zastąpiony, obawiam się, że przez system prezydencki - mówi prof. Antoni Dudek, politolog

Panie profesorze, mamy dobrą konstytucję?

Moim zdaniem, niestety, w wielu punktach ona jest nie-dobra. Najgorsza oczywiście jest kwestia konstrukcji władzy wykonawczej, dlatego że mamy permanentne konflikty kolejnych rządów i premierów z kolejnymi prezydentami. W tej chwili obserwujemy kolejną burzliwą kohabitację i nie zapowiada się, że ona złagodnieje w przyszłości; raczej się zaostrzy. Poza tym jest wiele innych dość nieprecyzyjnych zapisów. Moim ulubionym przykładem jest ten, który dotyczy Trybunału Konstytucyjnego, bo tam ma pani bardzo słuszny zapis, że Trybunał Konstytucyjny jest całkowicie niezawisły od innych organów władzy państwowej. I gdyby konstytucja na tym się kończyła w sprawie Trybunału, byłoby dobrze. Tylko że zaraz potem jest artykuł, który mówi, że szczególne działania Trybunału określa ustawa uchwalana przez Sejm. Ten artykuł posłużył PiS-owi do, że tak powiem, włamania się do Trybunału i rozważenia go od środka. Jeżeli jest niezawisły, to sam sobie powinien określać zasady swojego działania. To jest przykład całego szeregu niekonsekwencji w konstytucji, stworzenia takich furtek, które później były forsowane przez różnych polityków, bo duch konstytucji nie był przestrzegany.

Na tamte czasy, kiedy powstała, to było wszystko, co można było stworzyć?

To była konstytucja, która była dziełem kompromisu ugrupowań centro-lewicowych, bo to był Sejm wybrany w 1993 roku, gdzie prawica - zresztą na własne życzenie, bo się tak podzieliła, że padła ofiarą progów wyborczych. W praktyce to cztery partie



Prof. Dudek: W polskich realiach system prezydencki może pójść w złym kierunku

uchwaliły tę konstytucję: SLD, PSL, Unia Wolności i Unia Pracy. Od biedy można PSL i Unię Wolności uznać za partie centrowe. Natomiast Unia Pracy i SLD były ewidentnie lewicowe. Prawicy tam nie było i to było powodem ataków, bo konstytucja właściwie od początku była obiektem bardzo ostrej krytyki. W referendum cała prawica wzywała do jej odrzucenia. Ona wprawdzie przeszła, jak wiemy, w referendum w 1997 roku, ale krytycy podnoszą, że to jest kolejny paradoks konstytucji.

Dlaczego?

W referendum w maju 1997 roku brało udział czterdzieści kilka procent uprawnionych. Tymczasem ta konstytucja mówi, że za wiążące uważa się tylko te referenda, w których bierze udział co najmniej połowa uprawnionych. Czyli paradoks konstytucji polega na tym, że przyjęto ją w referendum, które nie spełnia warunków referendalnego określonego przez tę konstytucję,

co też jest przedmiotem krytyki.

Więc ta konstytucja od początku miała problemy!

Dokładnie. Natomiast, żeby była jasność, ja dzisiaj jestem i tak o niej lepszego zdania niż byłem pod koniec lat 90., bo wtedy wydawało mi się, że Polska może sobie zafundować lepszą ustawę zasadniczą. Ale dziś widzę, że to było maksimum tego, na co nas było wtedy stać. Bo gdyby układ sił w tamtym Sejmie był inny, czyli była tam silniejsza prawica, to prawdopodobnie w ogóle żadnej konstytucji byśmy nie mieli. Mielibyśmy konstytucję z 1952 roku, z kolejnymi poprawkami. Przecież widać wyraźnie, że konflikt polityczny od tamtego czasu tylko się nasila i niezdolność do jakiegokolwiek porozumienia jest coraz głębsza.

Prezydent chciałby zmiany konstytucji. To chyba w tym momencie jest niemożliwe, prawda?

W tej chwili nie. I to mnie bardzo cieszy. Nie kryję,

że ten kierunek zmian, który chciałby Karol Nawrocki, zmartwiłby mnie, bo to byłaby próba ustanowienia w Polsce systemu prezydenckiego. Natomiast nie wiemy, jak się dalej sytuacja potoczy. Jeśli dojdzie do wyraźnej zmiany w nastrojach społecznych na przykład wskutek pogorszenia sytuacji gospodarczej, to wtedy ugrupowania prawicowe mogą zyskać większą bliskość konstytucyjnej, co przy pewnych chwytach, które już dzisiaj zostały zastosowane na małą skalę, a w następnym Sejmie mogą zostać zastosowane przez większość na dużo większą skalę, to wszystko jest możliwe. Po-wiem, o co chodzi. Dziś mamy dwóch posłów na trwałe poza granicami Polski, obaj uciekli z obawy przed uwięzieniem. Gdyby ich zamiast dwóch było na przykład dwudziestu kilku albo trzydziestu kilku, to wtedy większość niezbędna do uchwalenia zmiany konstytucji znacząco się obniża. A przecież nie wiemy, jak się zachowa następna hipotetyczna prawicowa większość

w Sejmie. Kiedy słucha się polityków PiS-u, to oni właśnie cały czas grożą członkom rządu Tuska, potencjalnym przyszłym posłom opozycji, że ci będą siedzieć. Tym bardziej że ta konstytucja - i to jest jej kolejna wada - do pewnego stopnia jest słabo zabezpieczona przed zmianą.

To znaczy?

Mianowicie ta konstytucja jest podzielona, jeśli chodzi o zmiany, na dwie części. To znaczy na te części, które można zmienić wyłącznie z udziałem parlamentu, i na tę część, do której, żeby ją zmienić, potrzebne jest referendum. Ale jeśli chodzi o tę część konstytucji, do której nie trzeba referendum, to jest powiedziane, że musi być to większość dwóch trzecich. I wszyscy o tych dwóch trzecich mówią, ale zapominają, od jakiej liczby posłów to się liczy. Otóż jest to większość dwóch trzecich od dwustu trzydziestu jeden posłów. Czyli na sali nie musi być czterystu sześćdziesięciu posłów, żeby zmieniać konstytucję,

wystarczy dwustu trzydziestu jeden. I jak z tych dwustu trzydziestu jeden będzie się miało dwie trzecie, to można konstytucję w znaczącym stopniu zmienić. Nie w całości. Więc reasumując: sprawa jest dość skomplikowana i może pójść w kierunku takim jak powiedziała, czyli przy pewnym wahnięciu nastrojów i pewnej jeszcze większej brutalizacji polityki niż ta, z którą mamy dzisiaj do czynienia, to taka zmiana w kierunku systemu prezydenckiego jest możliwa. PiS kiedyś otwarcie mówił, że jest za systemem prezydenckim, później zamknął w tej kwestii. I właściwie nie ma jasnego stanowiska PiS-u w sprawie ustroju politycznego, bo PiS usunął swój projekt konstytucji, który miał jeszcze do 2015 roku na stronie internetowej. Prezes Kaczyński w tej sprawie, delikatnie mówiąc, niejasno zaczął się wyrażać. Natomiast obie Konfederacje, czyli Konfederacja Mentzena i Bosaka, i Korona, są wyraźnie zwolennikami systemu prezydenckiego.

Panu się system prezydencki nie podoba?

Tak, mnie się nie podoba. Uważam, że w realiach większości krajów systemy prezydenckie szybko prowadzą do rządów autorytarnych. Doświadczyły tego liczne kraje Ameryki Południowej czy Łacińskiej, także Afryki czy Azji. W Europie to może nie było tak oczywiste, ale też w Europie nie ma w ogóle klasycznego systemu prezydenckiego. Najbardziej znany model francuski to tak zwany model półprezydencki, gdzie władza prezydenta jest mniejsza niż w klasycznym systemie prezydenckim, za jakiego ojczyznę uchodzą Stany Zjednoczone. Tam władza prezydenta jest większa. Myśmę zresztą mieli system prezydencki już raz w Polsce, tylko on się nie zdołał w pełni rozwinąć. Ustanowiła go konstytucja kwietniowa z 1935 roku. To był system ultraprezydencki, bo tam władza prezydenta była jeszcze większa niż w systemie amerykańskim. Było jasno powiedziane, że prezydent stoi ponad wszystkimi rodzajami władzy, a więc także ponad parlamentem. W systemie amerykańskim, tym klasycznym prezydenckim, jest równoważenie się trzech rodzajów władzy, równoważenie i separacja, czyli władzy ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej. Natomiast w polskich realiach system prezydencki może pójść w złym kierunku, co do wodzi ewolucja ustrojów choćby w sąsiedniej Białorusi, gdzie bardzo szybko system prezydencki Łukaszenko zamienił w swoją dyktaturę. Takie próby były też podejmowane w Ukrainie. I de facto kolejne rewolucje w Ukrainie, poczynając od pomarańczowej, miały także i ten kontekst. Już nie chcę mówić o Rosji, bo to jest klasyczny przykład pozornego systemu prezydenckiego, który w praktyce jest dyktaturą jednego człowieka – Putina.

Właśnie, ten system jest o tyle niebezpieczny, że prezydentem może zostać po prostu szaleniec. I co wtedy?

Wie pani, szaleniec jak szaleniec, ale przede wszystkim może nim zostać jakiś człowiek o dyktatorskich skłonnościach. I tu jest główny problem. Jeśli mamy przypadek szaleńca, czyli osoby stuprocentowo chorej psychicznie, to są różne procedury umożliwiające usunięcie jej z urzędu. Chociaż pojęcie choroby psychicznej też jest, delikatnie mówiąc, mocno nieostre. To jest oczywiście kazus obecnego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Wszyscy się zastanawiają, czy on jest człowiekiem w pełni władz umysłowych, czy nie jest. Zdania są w tej kwestii podzielone.

Natomiast na razie sytuacja w Kongresie jest dla niego korzystna. Zobaczymy, jaka będzie po półmetkowych wyborach, które odbędą się w listopadzie. Być może republika nie straci większości w obu izbach Kongresu i wtedy może się rozpocząć próba usunięcia prezydenta Trumpa z urzędu. Ale to może nie być proste, dlatego że tam trzeba mieć określoną kwalifikowaną większość w Izbie Reprezentantów i w Senacie.

System parlamentarno-gabinetowy, jaki obowiązuje u nas, też nie jest dobry, bo – wspomniał Pan o tym – nie ma żadnej współpracy między parlamentem a prezydentem, jeżeli reprezentują inne środowiska polityczne.

Tak, to prawda, ale to wynika z tego, że my nie mamy klasycznego systemu parlamentarno-gabinetowego, jaki jest na przykład w Niemczech. Mamy prezydenta wybieranego w wyborach powszechnych, co mu daje ogromne uprawnienia politycznie, poza konstytucyjnie – to jest niezwykle silny mandat. Po drugie, mamy cały szereg sformułowań w konstytucji, które są niejednoznaczne i które już były przedmiotem sporów i rozstrzygnięć przez Trybunał Konstytucyjny. Klasyczna konhabitacja Lecha Kaczyńskiego z Donaldem Tuskiem i spór o to, kto ma reprezentować Polskę na szczytach Rady Europejskiej. Kaczyński chciał jechać zamiast Tuska, a Tusk się na to nie zgadzał i oddał sprawę do TK. I Trybunał Konstytucyjny, który jeszcze wtedy nie był tak kontrowersyjny, jak obecnie, czyli uznawały go zasadniczo obie strony, wydał wyrok, który jest dla mnie kwintesencją problemu, który mamy. Powiedział tak, że ilekroć pan prezydent chce jechać na szczyt Rady Europejskiej, ma prawo tam jechać, bo jest najwyższym reprezentantem, zgodnie z Konstytucją Rzeczypospolitej Polska za granicą, ale ma przedstawiać stanowisko, które mu przygotowuje rząd, bo to rząd kieruje polityką zagraniczną. A w ogóle, stwierdził Trybunał, obie strony powinny ze sobą współpracować. Finał tego orzeczenia jest taki oto, że prezydent teoretycznie może jechać, ale ma mówić to, co mu rząd każe, a jak prezydent nie chce tego mówić, to właściwie nie powinien jechać, ale on i tak może pojechać i mówić różne rzeczy. W efekcie mamy de facto dwie polityki zagraniczne. I moim zdaniem na to niestety w tym układzie sił nie ma rady. Natomiast prawda jest taka, że gdyby prezydent był wybierany w systemie niemieckim, zwanym kanclerskim, przez rodzaj zgromadzenia narodowego, to nie by-

łoby tego sformułowania, że jest najwyższym reprezentantem. Wtedy pozycja prezydenta byłaby de facto czysto symboliczna. Trochę tak jak jest w Wielkiej Brytanii, w krajach skandynawskich, bo o tym warto wspomnieć, jak sobie mądrzy Skandynawowie tę sprawę rozwiązali.

Właśnie, jak?

Oni mają monarchię. Właściwie wszystkie kraje skandynawskie, a więc mówię o Szwecji, mówię o Norwegii, mówię o Danii, ale też przy okazji Holandii. To wszystko są kraje, które są monarchiami i mają problem głowy państwa rozwiązany, bo ten monarcha jest tam dziedziczny, nie ma żadnej realnej władzy. To są klasyczne systemy parlamentarno-gabinetowe. Naród sobie wybiera parlament, parlament wybiera rząd i ten rząd ma pełną władzę, jeśli ma poparcie w parlamencie. Głowa państwa, czyli monarcha, nie może odmówić podpisania ustawy, bo byłby złożony z urzędu na mocy konstytucji. Natomiast my mamy prezydenta z prawem weta, które paraliżuje bardzo często pracę rządu, co dzisiaj widzimy w wielu obszarach. I mamy permanentny konflikt polityczny. Nie mówię, że powinniśmy wrócić do monarchii, bo jestem republikaninem, ale mamy postępujący paraliż państwa; mówiąc szczerze, nie widzę szans na wyjście z tej sytuacji. Zwłaszcza od momentu, jak wymontowaliśmy teoretycznie organ, który mógłby być, hipotetycznie, arbitrem, czyli Trybunał Konstytucyjny. Bo w założeniu autorów obecnej konstytucji wszystkie spory między innymi organami władzy ma rozstrzygać Trybunał Konstytucyjny. I to, co do zasady, jest fajna reguła, tylko pod jednym warunkiem: mianowicie wszystkie strony liczące się w polskiej polityce muszą uznawać wyroki tego Trybunału i przy nim nie grzebać.

A tak nie jest!

Nie mamy tego bezpiecznika. Wszystko koroduje i próchnie coraz bardziej. Pozostaje pytanie, jak się to wszystko potoczy w sytuacji krytycznej, której na szczęście ciągle nie mamy, bo nie mamy na przykład Putina najeżdżającego Polskę, ani nie mamy czegoś, co nam grozi przy okazji kolejnych wyborów, a mianowicie sytuacji, w której ktoś musi rozstrzygnąć, czy wybory były rzetelne, czy nie. Teoretycznie jest Państwowa Komisja Wyborcza, ale ona też jest dzisiaj coraz bardziej atakowana, tym razem przez PiS, które zresztą zreformowało PKW, które było kiedyś złożone wyłącznie z sędziów. PiS uznał, że to jest przejaw sę-

dziokracji, więc zmienił sposób wybierania PKW i de facto dzisiaj PKW jest odzwierciedleniem większości parlamentarnej. Niby są tam prawnicy, ale wybierani już z klucza nie sędziowskiego, tylko politycznego. I przewagę ma dzisiaj w PKW koalicja rządząca. Natomiast co będzie się działo po wyborach w przyszłym roku, czas pokaże. Myślę, że jeśli w ogóle dojdzie do uznania wyników wyborów, to nowa większość, jeśli się taka uformuje, natychmiast tę PKW wymieni na taką, która będzie odzwierciedlała jej interesy.

Ale mówi Pan tak, jakby był pewny, że w przyszłym roku władza przejdzie w ręce prawnicy.

Nie, nie jestem pewny, bo wiadać wyraźnie, że efekt Nawrockiego, którego się spodziewałem w postaci jakichś bardzo wysokich notowań PiS-u, się nie sprawdził. Paradoksalnie głównymi beneficjentami zwycięstwa Nawrockiego okazali się, z jednej strony Korona Brauna, a z drugiej strony Donald Tusk, który teoretycznie powinien być w tarapatkach, a przeciwnie, ze strachu cała antyprawicowa część wyborców skupiła się wokół Koalicji Obywatelskiej, która ma rekordowo wysokie poparcie. Pamiętamy jednak, że świat dzisiaj wisi na krawędzi recesji. Jeżeli ta awantura, którą Trump rozpetał na Bliskim Wschodzie, będzie trwała dłużej, to po prostu dojdzie do recesji, ale w każdym bądź razie do bardzo dużego załamania gospodarczego, które tym razem już Polski na pewno nie ominie. Nam się udało wskutek splotu okoliczności w 2008 roku uniknąć skutków ostatniego wielkiego kryzysu finansowego na świecie. Ale tym razem nam się już nie uda. I siłą rzeczy może dojść do znaczącego pogorszenia sytuacji gospodarczej na przestrzeni najbliższego półtora roku, co oczywiście głównie odczuje rząd. Dlatego że w Polsce, co do zasady wszystkie wybory, nie tylko parlamentarne, także i prezydenckie, co pokazał los Trzaskowskiego w ubiegłym roku, są w dużym stopniu sposobem oceny rządu. Jak rząd jest dobry, to kandydat rządowy wygrywa, jak ludzie są niezadowoleni z rządu, a mogą być niezadowoleni, bo jak im się sytuacja materialna pogarsza, to głosują przeciw rządowi. I w tym momencie wkrocza prawica. Jak pani spojrzy dzisiaj na sondaże, to z większości z nich wynika sytuacja, która przypomina nam trochę rok 2023. PiS wygrał wybory, ale nie miał, z kim zrobić koalicji. Więc Koalicja Obywatelska może wygrać wybory, tylko nie będzie miała z kim zrobić koalicji i w efekcie będziemy mieli koalicję trzech formacji prawi-

cowych. Więc w tym sensie to jest bardziej prawdopodobne, ale na pewno nie jest przesądzone.

A wracając do systemów politycznych – który jest najlepszy?

Jestem zwolennikiem systemu zbliżonego do systemu niemieckiego, czyli tak zwanego systemu parlamentarno-gabinetowego, ale w tej wersji bardzo wyraziście wzmacniającej szefa rządu, czyli systemu kanclerskiego, w którym prezydent jest człowiekiem o bardzo słabym mandacie politycznym, bo nie pochodzi z wyborów powszechnych. Natomiast jest zarazem politykiem, który jest wybierany na przykład przez rodzaj zgromadzenia narodowego poszerzonego o przedstawicieli samorządów. Wyobraźmy sobie, że dzisiaj zgromadzenie narodowe to czterystu sześćdziesięciu posłów, stu senatorów i podwajamy to o pięćset sześćdziesiąt przedstawicieli sejmików i ta ponad tysiącosobowa grupa wybiera trzema piątymi prezydenta. To człowiek, który musi być w efekcie postacią kompromisową, bo szansa, żeby jedna partia polityczna zdominowała tak bardzo sejmiki, Sejm i Senat, jest znikoma. Więc jest to kandydatura kompromisowa. Ten polityk konstytucyjnie nie ma istotniejszych uprawnień, nie ma prawa weta. Natomiast może być mediatorem, to znaczy z racji tego, że ma pozycję głowy państwa, a zarazem jest osobą wybraną na zasadzie kompromisu w wypadku jakichś ostrych konfliktów politycznych między opozycją a większością rządową, staje się mediatorem, prawda? Taki ustrój, moim zdaniem, miałby sens. Tylko że większość Polaków go nie chce, bo stale słyszę, jak o tym mówię, że to będzie mniej demokratyczne, bo naród nie będzie sobie wybierał głowy państwa. Rzeczywiście, w tym sensie to będzie mniej demokratyczne. Tyle tylko, że dzisiaj demokracja przedstawicielska i tak jest kulawa. Natomiast ja mówię o systemie bardziej funkcjonalnym, a nie o systemie idealnym. Ludzie wierzą, że demokracja może działać jako ustrój idealny. Nie ma ustrojów idealnych, są po prostu ustroje mniej czy bardziej funkcjonalne. W Polsce ten system, który mamy, system mieszany: ni to prezydencki, ni to parlamentarno-gabinetowy, jest coraz mniej funkcjonalny i w którymś momencie, moim zdaniem, załamać się i zostanie zastąpiony, obawiam się, że przez system prezydencki, a nie ten, o którym ja mówię.

Co Pana zdaniem może doprowadzić do takiego załamania?

Dojście do sytuacji totalnego konfliktu między prezydentem a rządem, dlatego że to wszystko coraz bardziej wzbiera. Natomiast jeszcze nie przybrało form, powiedziałbym, ostatecznych w rodzaju prezydenta, który udaje się – jak to kiedyś próbował robić de Gaulle – do jednostki wojskowej i mówi, że właściwie nie uznaje już tego rządu i wzywa armię, żeby położyła kres. To jest trochę to, co robił Piłsudski. Tylko on nie był urzędującym prezydentem. Dzisiaj mamy do czynienia z sytuacją postępującego konfliktu, możliwe są różne scenariusze. Najprostszy to weto permanentne. Prezydent w pewnym momencie powie, że uważa ten rząd za nielegalny, antypaństwowy, działający na szkodę Rzeczypospolitej i w związku z tym nie poprze żadnej ustawy. Można sobie wyobrazić takie zachowanie. To byłoby oczywiście złamanie przez prezydenta konstytucji, ale w parlamencie nie ma większości dwóch trzecich w Zgromadzeniu Narodowym, żeby prezydenta usunąć z urzędu. I mamy de facto sytuację, w której pewnie rząd uznałby wtedy, że skoro prezydent odmawia pełnienia tej roli, to się de facto sam pozbawia urzędu. I w jego miejsce wchodzi zgodnie z konstytucją marszałek Sejmu. Tyle tylko, że to jest absurdalne, bo tak naprawdę powinno się wtedy zorganizować nowe wybory prezydenckie. Ilość scenariuszy jest bardzo różna. Natomiast generalnie widzę, że system funkcjonuje mimo postępującego paraliżu. Przypominamy państwo, w którym ten paraliż nie jest gwałtowny. Tak stopniowo, miesiąc po miesiącu, rok po roku widzimy coraz większy bezwład w różnych obszarach, stan permanentnego chaosu. Więc w którymś momencie, zakładam, dojdzie do przesielenia, bo nie jest możliwe, żeby taki postępujący paraliż trwał w nieskończoność. Natomiast kiedy to będzie, jak się to odbędzie, nie mam pojęcia.

Prezydent idzie do wojskowych i każe im obalić rząd? Nie wierzę, że to się wydarzy w XXI wieku!

Wielu ludzi uważało, że nie jest możliwa pełnoskalowa wojna w Europie w XXI wieku i ma pani tą wojnę, prawda? Wierzyła pani, że taki człowiek jak Donald Trump ponownie zostanie prezydentem Stanów Zjednoczonych? Żyjemy w rzeczywistości coraz bardziej nieprzewidywalnej. Nie twierdę, że moje prognozy muszą się zrealizować, natomiast nie widzę powodów, dla których miałbym je uznać za wykluczone.

To nie kosmici. To złudzenie optyczne

Dorota Kowalska
dorota.kowalska@polskapress.pl

Samochody na jałowym biegu i butelki toczące się pod górę, fatamorgana, obraz, na którym jedni widzą dwie czarne twarze, a inni biały wazon - to nie cuda czy działania sił nadprzyrodzonych. To nasz mózg stara się przewidywać, co zobaczymy za chwilę, i „dorysowuje” sobie odpowiedni obraz, bazując na własnym doświadczeniu i percepcji otaczającego świata

Jedni nazywają ją diabelską albo piekielną górą, inni - magiczną górką. Ale też na Górze Żar dzieje się coś, co trudno pojąć. To szczyt Beskidu Małego nad Jeziorem Międzybrodzkim, jakieś 12 kilometrów od Żywca.

Z Markiem i Julią, znajomymi znajomych, Bielszczanami, a oprócz tego miłośnikami Beskidów, spotykamy się u podnóża góry. Od 1979 roku można na nią wjechać asfaltową drogą, od 2004 roku koleją linowo-terenową z Międzybrodzia Żywieckiego, zimą działają tu dwa wyciągi i trasy narciarskie. Na szczycie góry znajduje się potężny zbiornik wodny elektrowni szczytowo-pompowej, u podnóża lotnisko szybowcowe - ale nie to, albo nie tylko to przyciąga na Górę Żar turystów.

- O dziwnych zjawiskach, które dzieją się w tym miejscu, mówi się nie tylko w Polsce, ale na całym świecie - tłumaczy Marek, informatyk, który o Górze Żar wie wszystko. Maszerujemy asfaltową drogą na jej szczyt.

- Bo samochody same jadą tu pod górę, tak? - dopytuję.

- Zaraz to zobaczysz, na pewnym odcinku drogi wydaje się, że siła grawitacji działa dokładnie w przeciwnym kierunku i, rzeczywiście, butelki, różne przedmioty, także samochody same przesuwają się w stronę szczytu - wchodzi mu w słowo Julia, umysł ścisły, księgowa.

- Ludzie różnie to sobie tłumaczyli: mówiło się o anomalii magnetycznej, silnym cieku wodnym, mniejszym przyciąganiu ziemskim, byli i tacy, którzy sugerowali działanie sił nadprzyrodzonych albo kosmitów - wybucha śmiechem Marek.

- Wszystko po to, by przyciągnąć turystów - dodaje Julia.

Powoli wspina się na szczyt. Ale dziwne historie,

które dzieją się na Górze Żar, to jedna sprawa, bo legend związanych z tym szczytem jest więcej.

- Podobno po lasach, które okalają górę, przechadzają się duchy górników, którzy kiedyś wydobywali ruchy żelaza w pobliskich kopalniach. Ciężko pracowali, często ginęli w tragicznych wypadkach. Ponoć teraz przemykają nocami wśród drzew, szukając spokoju - opowiada Julia.

Kolejna historia mówi o dzwonie, który jest ukryty gdzieś na zboczach Góry Żar. Miejscowi mieli zakopać go w czasie najazdów tatarskich, bali się, że ci dzwon ukradną. W ciche noce można usłyszeć jego dźwięk, tak przynajmniej głosi legenda. To, według górali z Beskidu Małego, zwiastuje nieszczęście lub zmianę pogody.

- Kiedyś tymi drogami po Górze Żar wędrowali drobni handlarze i podróżnicy. Niektórzy z nich zaginęli bez śladu, oni też gdzieś tu krążą - to Marek.

Rzeczywiście, na Górze Żar pełno kapliczek i krzyży. Mają chronić przed złymi mocami, duchami, które czają się w ciemności.

Prawdziwe czary

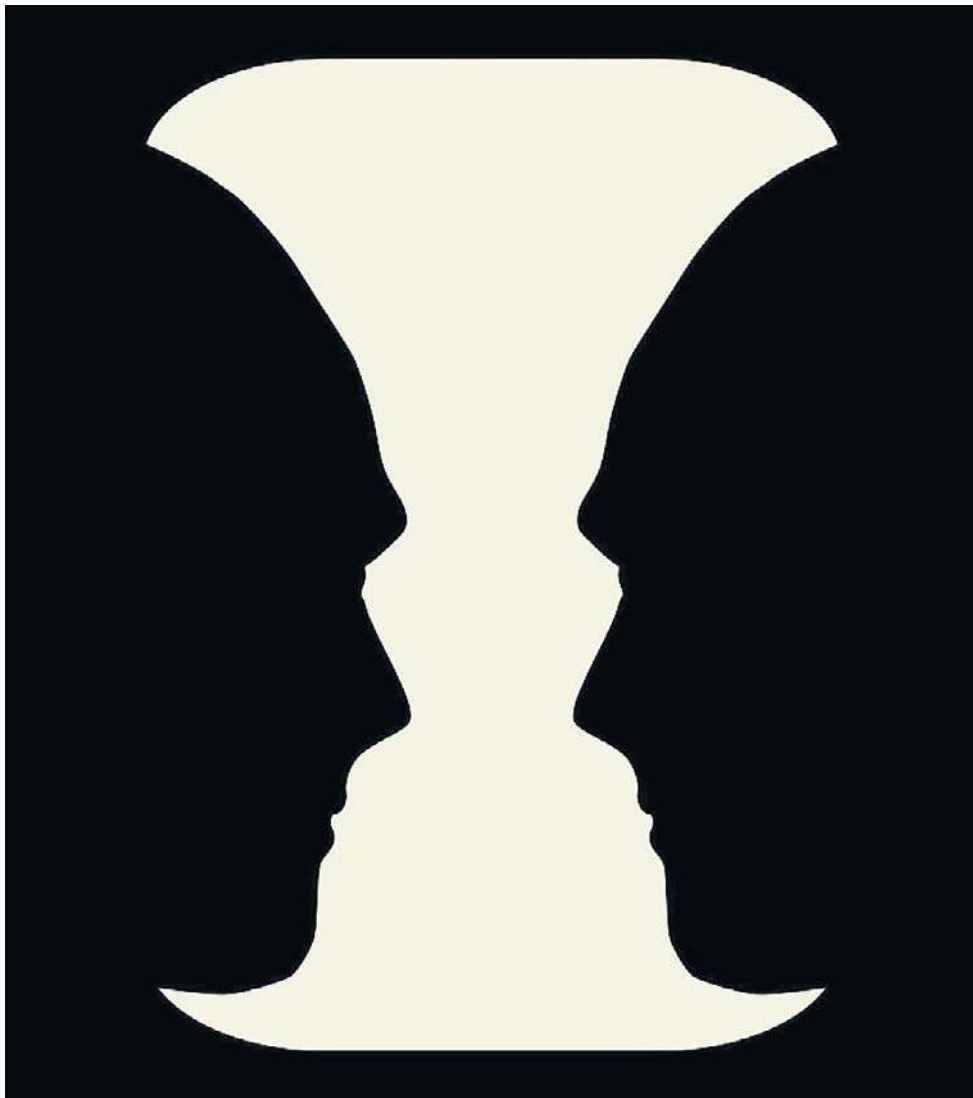
Idziemy w górę. W pewnym miejscu dwóch mężczyzn pokazuje coś grupce dzieci. Jeden kładzie plastikową butelkę na asfalcie i wyraźnie widać, że ta sama toczy się pod górę. Dzieciaki szeroko otwierają buzie.

- Zobaczcie teraz na samochód! - instruuje drugi z mężczyzn. Wsiada do wozu, wyłącza silnik. I znów: samochód sam jedzie pod górę!

- Czary! - rzuca Marek.

Ludzie przez lata wierzyli, że to magiczne miejsce. Samochodami i pieszo na Górę Żar przybywały dziesiątki ciekawskich, robili zdjęcia, nagrywali filmiki, ale sprawą zainteresowali się eksperci i czar prysnął. Naukowcy z University of California czy Institut für Gravitationsforschung stwierdzili, że żadnych kosmitów w Beskidzie Małym nie było, że to jedynie złudzenie optyczne. Brak punktów odniesienia na horyzoncie, drzewa pochylone nieco ku ziemi sprawiają, że człowiek postrzega drogę jako idącą pod górę, choć w rzeczywistości ta nieznacznie opada w dół.

- Nie jest to kwestia magnetyzmu wzgórz, bo przecież plastikowe butelki także toczą się tam pod górę. Nie jest to też



Słynny rysunek psychologa Edgara Rubina z 1915 roku. Niektórzy widzą na nim dwie czarne, patrzące na siebie głowy, inni - biały wazon

kwestia zmiany grawitacji, choć technicznie byłoby to możliwe. To kwestia złudzenia optycznego, a wszystko zależy od tego, jak z perspektywy człowieka układa się horyzont. Dopiero precyzyjne pomiary naukowe pokazują, że widzimy go inaczej niż wygląda on w rzeczywistości - tłumaczył kilka lat temu na audycji „Stacja Nauka” Piotr Stanisławski, dziennikarz naukowy, i przekonywał, że „całe nasze widzenie jest jednym wielkim oszustwem”.

To prawda. Okazuje się zresztą, że takich magicznych górek jest w Polsce znacznie więcej. Weźmy wieś Strączno w gminie Wałcz. Jadąc stąd w kierunku Rutwicy, trafimy na kolejny diabelski szczyt. Jak na Górze Żar, woda nie spływa w dół, a płynie w górę. O tym, że dzieje się tu coś dziwnego, przekonał się już ponad 30 lat temu pewien turysta, który upuścił butelkę z wodą i zauważył, że ta

porusza się nie tak jak powinna.

Tyle tylko, że - jak zauważają naukowcy - także w tym miejscu na horyzoncie nie ma punktów odniesienia. Wydaje nam się, że droga biegnie w górę. W rzeczywistości opada w dół. Potwierdzają to pomiary przeprowadzone w tym miejscu. Wynika z nich, że szczyt wzniesienia jest w rzeczywistości położony niżej niż punkt brany za jego podnóże.

Podobnie jest w Karpaczu na ulicy Strażackiej.

„Według przeprowadzonych w tym miejscu badań istnieje strefa anomalii, w której grawitacja jest mniejsza o 4 proc.” - możemy przeczytać na stronie Karpacz.pl, oficjalnej stronie miasta.

Miasto robi wszystko, żeby przyciągnąć turystów. Na tablicy postawionej w miejscu dziwnych „anomalii” pisze dokładnie to samo. Włodarze zachęcają kierowców, żeby zatrzymali samochód, wrzucili jałowy bieg

i obserwowali, co dzieje się z pojazdem. Cuda!

Niestety, kiedy przeczytać badania naukowców z Instytutu Badań Grawitacyjnych w niemieckim Waldaschaff, wszystko wydaje się banalnie rzeczywiste. Byli w Karpaczu, robili pomiary i wyszło im, że to nic innego jak właśnie złudzenie optyczne. Po prostu - mózg, kiedy asfaltowa, wyrównana droga znajduje się na linii naszego wzroku, mylnie interpretuje to, co widzi. Tracimy punkt odniesienia i zaczynamy mylić wznoszenie z opadaniem.

I tak mamy magiczną górkę w Zubowicach w gminie Komarów w województwie lubelskim, „dziwne miejsce” na drodze w kierunku Starych Dziejusz w województwie lubuskim, piekielną górkę w Otominie niedaleko Gdańska.

Magiczne góry są zresztą nie tylko w naszym kraju. Jest góra Argac w Armenii, droga Spook

Hill w Lake Wales na Florydzie czy wzgórze Electric Brae w Szkocji. Magiczne miejsca znajdują się też w Indiach, Australii i w Kanadzie.

Szybowiec na furmance

Wchodzimy dalej na Górę Żar. Miejscowi różnie tłumaczą sobie jej nazwę.

Jedni mówią, że pochodzi od słowa „żarzyć się”, bo zachody słońca są tu fascynujące; inni, że od lat wypalano na zboczach góry lasy, aby wypasać bydło, więc od zawsze było tu jasno od ognia.

W górę razem z nami ciągną inni turyści.

- Pod koniec lat 20. przez szczyt góry wytyczono zielony szlak, który prowadził od Międzybrodzia Bialskiego, przechodził przez drewniany most, wspinał się ostro w górę, potem skręcał w prawo, przecinał Żar, biegł poniżej stoku Kiczery i kierował się na przełęcz Kocierską - opowiada Marek.

I tak to się zaczęło. W 1927 roku, nieco poniżej szczytu, powstała mała stacja turystyczna. Tak naprawdę powiększono troszkę dom Magdaleny Pszczółkowskiej. Biednie było, czy raczej surowo, turyści spali na gołej ziemi. Rok później w stacji postawiono pięć łóżek, stół z krzesłami, wieszaki i umywalkę. W schronisku można było zjeść ciepły posiłek. Członkowie PTT płacili za nocleg 1,50 zł, osoby niezrzeszone w PTT 2 złote. Stacja przetrwała II wojnę światową, działa w ramach PTT, potem PTTK. Nowym właścicielem domu została Franciszka Lotek, ale budynek stacji turystycznej rozebrano w latach 70., by postawić tu zbiornik elektrowni - sporą atrakcję dla turystów. Podobnie jak szybowce latające nad głowami.

- W latach 30. pasjonaci szybownictwa szukali miejsca, na którym mogliby wybudować lotnisko, i padło na Górę Żar. W 1935 roku z Lipnika przywieziono tu nawet na furmance szybowiec i ścignięto pilota Piotra Młynarskiego, który cztery godziny latał szybowcem nad Beskidami - opowiada Julia.

Dwa lata później wystartowała tu słynna Szkoła Szybowcowa. I tak Góra Żar stała się jednym z głównych ośrodków szybownictwa w Polsce. Po wojnie szybownictwem zainteresowali się harcerze, u podnóża szczytu powstał Centralny Ośrodek Szybowcowy Harcerstwa Pol-



FOT. WŁADYSŁAW MORAWSKI

Widok zbiornika na Górze Żar. W oddali widać Jezioro Żywieckie, pasmo Magurki Wilkowickiej i Hrobaczą Łąkę

skiego. W czerwcu 1949 zorganizowano nawet w Beskidzie Małym Międzynarodowe Zawody Szybowcowe Państw Demokracji Ludowej. Nie wiedzieć czemu, dwa lata później zapada decyzja o zamknięciu szkoły. Ale w 1954 roku na Górę Żar znowu wrócili szybowce, lotnisko działa pod skrzydłami Ligi Przyjaciół Żołnierza.

- W latach 50. na Górze Żar pojawili się filmowcy, kręcili tu film „Pierwszy start” ze Stanisławem Mikulskim i Teresą Lipowską, potem robili tu zdjęcia do „Przygody na Mariensztacie”, latem 1990 na Górze Żar pojawili się aktorzy z filmu „Latające Machiny kontra Pan Samochodzik” - wylicza Marek.

Dochodzimy na szczyt. Widok powala. W oddali widać Jezioro Żywieckie, pasmo Magurki Wilkowickiej i Hrobaczą Łąkę.

Mowy nie ma o złudzeniu optycznym!

Kultura i środowisko

Właśnie, wróćmy do czarów, a raczej do naszego mózgu.

Złudzenie optyczne, bo z nim mamy do czynienia w różnych magicznych miejscach na świecie, to błędna interpretacja obrazu przez mózg pod wpływem kontrastu, cieni, użycia kolorów, które automatycznie wprowadzają mózg w błędny tok myślenia.

Wszystko za sprawą opóźnienia w przetwarzaniu bodźców, które trwa około jednej dziesiątej sekundy - w tym czasie nasz mózg stara się przewidzieć, co zobaczymy za chwilę, „dorysowuje” sobie odpowiedni obraz. Bazuje przy tym na swoim własnym doświadczeniu i podstawowych zasadach percepcji otaczającego świata.

I tak mamy złudzenia deformujące kształt, wielkość i długość. Jest ich wiele, ale zatrzymajmy się przy złudzeniu Mullera-Lyera. Wyobraźmy sobie dwie linie tej samej długości zakończone strzałkami do wewnątrz lub na zewnątrz linii. Kiedy na nie spojrzymy, wydaje nam się, że linia ze strzałkami do wewnątrz jest dłuższa, ale to tylko złudzenie. Linie są dokładnie takie same.

Są złudzenia powodowane fizjologią układu wzrokowego, choćby znikanie przedmiotów spowodowane istnieniem tak zwanej plamki ślepej. Kiedy zamkniemy jedno oko, obraz widziany drugim okiem jest niekompletny.

Mamy złudzenia jasności i barwy, złudzenia percepcji, mamy figury dwuznaczne.

O co w nich chodzi? W pewnych przypadkach mózg zmuszony jest do zinterpretowania sceny czy ruchu, którego nie można postrzegać jednoznacznie. Takim przykładem może być obraz, w którym ukryte są tak naprawdę dwa obrazy. Jedni z nas zobaczą jeden, inni drugi.

Itu można przywołać słynny rysunek psychologa Edgara Rubina z 1915 roku. Podczas gdy niektórzy widzą na nim dwie czarne, patrzące na siebie głowy, inni - biały wazon.

Tak, ludzie odbierają świat różnie. Naukowcy od lat zastanawiali się, dlaczego tak się dzieje. Myśleli, że największy wpływ na to odmienne postrzeganie tego, co wokół nas mają kultura i środowisko, w którym

dorastaliśmy. Najnowsze badania wskazują, że sytuacja jest dużo bardziej złożona.

Wróćmy więc do złudzenia Mullera-Lyera i jego innej iluzji, iluzji kasetonów. Na czym ona polega? Otóż obraz składa się z serii pionowych i poziomych linii. Nasz mózg może interpretować kształty jako serie wklęsłych prostokątów, kasetonów właśnie, albo jako szesnaście kół.

Ivan Kroupin z London School of Economics przeprowadził ostatnio badanie, które wykazało, że większość badanych osób z Wielkiej Brytanii i USA widziała w tym złudzeniu prostokąty, ale już ankietowani mieszkańcy wiejskich obszarów Namibii dostrzegali w obrazie koła.

Kroupin doszedł więc do wniosku, że powodem takiego stanu rzeczy może być fakt, iż obywatele Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych żyją w zindustrializowanym świecie pełnym linii i kątów prostych - poruszają się przecież wśród biurowców i bloków. Mieszkańców Namibii otacza zupełnie inna architektura, przede wszystkim chaty o okrągłych kształtach.

Badacze Dorsa Amir i Chaz Firestone, którzy analizowali złudzenie Mullera-Lyera, doszli jednak do innych wniosków, w każdym razie nie zgadzają się w pełni z Ivanem Kroupinem.

Skupili się na iluzji, o której już było - mowa o liniach prostych zakończonych strzałkami do wewnątrz i na zewnątrz. Dowiedli, że temu złudzeniu ulegają nawet zwierzęta, w tym gołębie, gupiki czy agamy brodate, ale też dzieci z wrodzoną

ślepotą, którym, w wyniku operacji, przywrócono wzrok. Amir i Firestone dowiedli, że w przypadku tej iluzji żadne czynniki kulturalne ani wcześniejszy kontakt z geometrycznym otoczeniem nie miał w ogóle znaczenia.

- Trudno powiedzieć definitywnie, skąd się biorą te różnice - zauważył profesor nauk kognitywnych i neuronauk Anil Seth na łamach „The Guardian”.

Seth nie wyklucza oczywiście, że otoczenie może mieć w pewnym stopniu wpływ. Uważa jednak, że potrzeba w tym temacie więcej badań. Pracuje więc nad projektem Perception Census z grupą badawczą Uniwersytetu Sussex z profesorem Fioną Macpherson z uniwersytetu w Glasgow. Ich badanie to projekt na ogromną skalę. Naukowcy prześledzą reakcje ponad 40 tysięcy osób z ponad 100 krajów na ponad 50 eksperymentów związanych z badaniem postrzegania wizualnego.

Kwestia neuronów

Za to dzięki badaniom prowadzonym na muszkach owocówkach naukowcy z Uniwersytetu Yale odkryli podstawy neuronalne postrzegania iluzji optycznych. Okazuje się, że muchy równie łatwo ulegają złudzeniom optycznym, co ludzie.

Dzięki małym rozmiarom mózgowi owadów łatwiej jest śledzić aktywność neuronów w ich układzie wzrokowym. W ramach eksperymentów badacze zaprezentowali muchom ilustracje wywołujące iluzje optyczne - statyczne koła dające złudzenie kręcenia się. Następnie obserwowali zachowa-

nie much, aby sprawdzić, czy owady postrzegają ruch w tej iluzji optycznej.

Muchy instynktownie zwracają swoje ciała w kierunku każdego postrzeganego ruchu. Gdy przedstawiono im złudzenie optyczne, obróciły się w tym samym kierunku, co ruch, który dostrzegały we wzorze. Tak więc owady, podobnie jak ludzie, ulegają złudzeniom optycznym.

W czasie gdy prezentowano muchom owocówkom obrazy wywołujące złudzenie ruchu, naukowcy skupili się na zbadaniu i obserwacji określonych typów neuronów odpowiedzialnych za wykrywanie ruchu. Obserwacje przyniosły zamierzony efekt - odkryto, w jaki sposób odbierana jest iluzja. Aktywując lub dezaktywując te same neurony, badacze byli w stanie zmienić postrzeganie iluzorycznego ruchu przez owady. Wyłączając dwa typy neuronów wykrywających ruch, całkowicie wyeliminowano postrzeganie iluzji. Gdy wyłączono tylko jeden z badanych dwóch typów neuronów, muchy dostrzegały złudzenie ruchu w przeciwnym kierunku niż przy aktywnych obu neuronach. Na podstawie tych danych naukowcy wysnuli teorię, że złudzenie optyczne jest wynikiem niewielkich zaburzeń równowagi w działaniu różnych typów detektorów ruchu. Te z kolei przyczyniają się do tego, jak muchy reagują lub nie reagują na złudzenia.

Ponieważ przetwarzanie wzrokowe u much i ludzi jest podobne, naukowcy zdecydowali się na przeprowadzenie podobnego eksperymentu

na ludziach. Poproszono 11 chętnych, aby opowiedzieli, co widzą na prezentowanych ilustracjach. Zaprezentowano im statyczne obrazy, które wywoływały iluzję poruszania się. Ludzki układ wzrokowy jest bardziej skomplikowany od układu wzrokowego owadów, ale obserwacje potwierdziły, że mechanizm odpowiadający za widzenie iluzji ruchu jest podobny.

- Ostatni wspólny przodek much i ludzi żył pół miliarda lat temu, ale oba gatunki rozwinęły podobne strategie postrzegania ruchu - skomentował prof. Damon Clark z Uniwersytetu Yale. - Zrozumienie tych wspólnych strategii może pomóc nam w pełniejszym zrozumieniu ludzkiego układu wzrokowego - dodał.

Zjawiska i przesady

Schodzimy w dół. W miejscu, w którym na Górze Żar samochody same jadą na szczyt, ktoś znowu kręci filmik telefonem komórkowym. Ale tak naprawdę złudzeń optycznych natura funduje nam znacznie więcej. Kiedy gorące powietrze tuż nad powierzchnią ziemi, zwłaszcza na pustyniach, odbija światło, może nam się wydawać, że widzimy nie piasek, a wodę. Czasami promienie światła załamują się w warstwach powietrza o różnej temperaturze i gęstości. Wówczas dostrzegamy w oddali pozorne, zniekształcone obrazy, choćby statki albo oazy. To fotomorgana.

- No i w górach, skoro w nich jesteśmy, mamy zjawisko Brockenu - zauważa Julia.

- A co to takiego? - dopytuje.

- Mówi się też o nim widmo Brockenu albo mamiędo górskie. Musisz stać między słońcem, które będzie za tobą, a warstwą chmur lub mgły, która znajduje się niżej, przed tobą. Promienie słoneczne rzucają wtedy twój cień na chmury. Wydaje się ogromny i często otoczony barwnymi pierścieniami zwanych glorią, która powstaje w wyniku załamania i rozproszenia światła na kropkach wody w chmurach - tłumaczy Julia.

To zjawisko po raz pierwszy opisał w 1780 roku Johann Esaias Silberschlag, niemiecki przyrodnik i pastor. Zaobserwował je na najwyższym szczycie Gór Harzu - Brockenie. Tajemnicza góra, czarownice miały tu organizować swoje sabaty - w „Fauście” wspominał o niej Goethe.

Wśród taterników istnieje przesąd, że człowiek, który zobaczył widmo Brockenu, umrze w górach, ale jeśli zobaczy je po raz trzeci, urok zostanie odczarowany. Na szczęście mamiędo górskie można zaobserwować w górach wysokich, a my jesteśmy w Beskidach. Uff.

Oddał żonie nerkę. Nie była na niego uczulona

Leszek Kalinowski
Leszek.Kalinowski@polskapress.pl

Katarzynę i Pawła Konsurów łączy wiele. Nie tylko małżeński węzeł. Chodzili do tego samego ogólniaka, działali w harcerstwie, dziś są nauczycielami. Mają trójkę dzieci, które są dla nich największym szczęściem. I wspólne przeżycia. Te radosne i te trudne, zakończone przeszczepem

Poznaliśmy się w ogólniaku, ale na szkolnym korytarzu nie zaiskrzyło - wspominają. Inaczej już było na jednym z harcerskich rajdów. Okazało się, że nadają na tych samych falach i nie tylko harcerstwo ich łączy.

Na studia pojechali na Ziemię Lubuską. Ona do Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze, bo jak mówi, bardzo podoba się jej miasto. On? Jako że jest rok starszy, wcześniej już rozpoczął studia w Gorzowie, wybrał wychowanie fizyczne. Z czasem okazało się, że rozłąka im nie służy. - Powiedziałam mu, że jeśli znajdzie w Gorzowie studia polonistyczne, to się wtedy przeniosę na północ - opowiada (w tamtym czasie w północnej stolicy województwa nie było kierunku filologia polska).

Nie było rady. Pan Paweł przeniósł się do Zielonej Góry, gdzie oprócz wcześniej obranego kierunku, zaczął studiować także zarządzanie i marketing.

I tak od 28 lat mieszkają w Zielonej Górze. I choć po jakimś czasie kupili mieszkanie w Zawadzie i stali się mieszkańcami wsi, to od 2015 - dzięki połączeniu miasta z gminą - znów ich adres to Zielona Góra.

To może mieć związek z ciążą

Oboje bardzo chcieli mieć dzieci. Ile? Tu były zdania podzielone. Pan Paweł bardzo chciał mieć syna, więc kiedy pierwsza urodziła się córka, wiadomo było, że nie może zostać jedynaczką. Przecież oni oboje także mają rodzeństwo. Jako drugie urodził się syn. A potem jeszcze na świat przyszła kolejna córka. - Byłam w pierwszej ciąży, kiedy w badaniu pojawiło się białko w moczu. Ale zbagatelizowałam to, bo lekarz mówił, że to może mieć związek właśnie z ciążą. Nikt nie uczulał na to, że trzeba temu się bliżej przyjrzeć - mówi nauczycielka. - Przy drugiej ciąży trafiłam już do nefrologa. On mniestraszył. Usłyszałam, że chcę zabić swoje dziecko, że umrę itd. Ale nic mnie nie bolało, to odpuściłam.

Jedyną niedogodnością, jaką odczuwała, było to, że szybciej się męczyła. Ale kto by



FOT. MARIUSZ KAPALA

Nie tylko mąż chciał oddać nerkę. Także i dzieci od razu stwierdziły, że pomogą mamie. I tata pani Katarzyny, choć jego, z powodu chorób współistniejących, wykluczono na wstępie

tam na to zwracał uwagę? Przecież lat przybywa, więc i energii ubywa. Praca, dom, dzieci. Ciągłe na pełnych obrotach, to można czuć zmęczenie.

- Pewnej niedzieli jak zawsze przygotowywałam obiad. Nalewała rosół i nagle nie byłam w stanie podnieść łyżki. Byłam przerażona. Wpadłam w panikę. Duszności, kołatanie serca. Myślałam wtedy, że umieram - wspomina.

Przyjechało pogotowie. Dostała serię zastrzyków. I lepiej się poczuła. Ale następnego dnia poszła do lekarza rodzinnego.

- Pani doktor od razu dała mi skierowanie do poradni nefrologicznej, skąd wysłano mnie na oddział szpitalny. Po wykonanej biopsji wyszło kłębuszkowe zapalenie nerek - wyjaśnia. - Kłębuszki umierają i nie ma na to lekarstwa. Dziś słychać, że istnieją jakieś programy lekowe, które spowalniają chorobę. Wtedy na ten temat nie było wiadomo. Dowiedziałam się, że trzeba obserwować. Że może długo będę w remisji, ale w końcu i tak trzeba będzie wykonać przeszczep. Dostałam leki na zmniejszenie ciśnienia, żeby nerki miały ulgę w nocy...

Ważna jest zgodność

Najgorzej było w pandemii koronawirusa. Wszyscy dobrze pamiętamy, jak było ciężko dostać się do lekarza. Wizyty odbywały się on-line. Tymczasem właśnie wtedy parametry zaczęły się pogarszać.

- W 2023 pani doktor powiedziała, że musimy powoli szykować się do dializy. Proponowała, żeby to była dializa otrzewnowa - opowiada Zielonogórzanka.

To domowa metoda leczenia nerkozastępczego, która oczyszcza krew z toksyn i nadmiaru wody przy użyciu naturalnej błony otrzewnej, a nie sztucznego dializatora. Płyn dializacyjny jest wprowadzany do jamy brzusznej przez cewnik, gdzie następuje wymiana substancji, a następnie usuwany (wymiana).

Pani Katarzyna przeszła specjalny kurs, zorganizowany przez Stowarzyszenie Nerka. Trzeba też było przeprowadzić zmiany w domu. Bo konieczne jest tu zachowanie pewnych rygorów higienicznych.

- Wtedy też po raz pierwszy dowiedzieliśmy się o możliwości przeszczepu wyprzedzającego. Przeczytaliśmy o tym w internecie - podkreśla pan Paweł. - Wiedzieliśmy, że mamy tę samą grupę krwi, ale musi też być zgodność tkan-

kowa. To nam ułatwiło nieco sprawę. Im większa zgodność, tym większa szansa, że przeszczep się uda i będzie służył długie lata.

Wyprzedzająca transplantacja nerki, czyli przeszczepienie nerki przed rozpoczęciem leczenia powtarzanymi dializami, jest obecnie uznawane za najlepszą metodę leczenia nerkozastępczego.

W rodzinie nie tylko mąż chciał oddać nerkę. Także i dzieci od razu stwierdziły, że pomogą mamie. I tata pani Katarzyny, choć jego, z powodu chorób współistniejących, wykluczono na wstępie.

Z medycznego punktu widzenia pan Paweł rodziną pani Katarzyny nie jest.

- Po badaniach okazało się, że - jak to mówią w świecie medycznym - nie jestem uczulona na męża - zauważa z uśmiechem kobieta.

To nie Leśna Góra

Zaproponowano im dwa ośrodki: Wrocław i Bydgoszcz. Wybrali stolicę Dolnego Śląska, bo bliżej i mają tam rodzinę.

- Ja jako dawca miałem mieć badania we Wrocławiu, a żona w Zielonej Górze - opowiada pan Paweł, a pani Kasia dodaje: - Wszystko zaczyna się od telefonu koordynatora przesz-

czepu. To nie jest lekarz, a pracownik medyczny. Ale podopiecznym koordynatora był Paweł, ja natomiast pozostałam pod opieką naszej poradni. Imiały to być działania równoległe. Niestety tak się nie stało. Paweł jako dawca był przygotowany, ja nie. Z powodu opóźnień trzeba było wykonywać ponowne badania. A to wszystko trwa. Polska rzeczywistość to nie serial „Na dobre i na złe”. To nie szpital w Leśnej Górze, gdzie jest zdrowy dawca, biorca i od razu wykonuje się przeszczep.

Przyszedł więc czas na dializy. I one skomplikowały sprawę.

- Do dializ miałam założony cewnik w klatkę piersiową, w sercu. Są pacjenci, którzy mają to obce ciało nawet kilka lat. W moim przypadku organizm próbował je zwalczać. Zrobiły się skrzepy, które się zrosły. Krew nie była oczyszczana. Wyniki były kiepskie - opowiada nauczycielka. - Wylewy krwi, siniaki i migreny... A ja w tym czasie normalnie pracowałam. Bywało, że dializa trwała od godziny 20 do północy, potem powrót do domu w stanie rozdygotania, a rano do pracy, do szkoły.

Rodzina dziwiła się, jak pani Katarzyna to wytrzy-

muje. Przecież praca w szkole dla zdrowej osoby bywa stresująca i męcząca. Znajomi mówili: Ty w ogóle nie wyglądasz na chorą.

Aż po rezonansie magnetycznym usłyszeli od lekarza: Przeszczepiamy, bo potem okno nam się zamknie.

17 marca 2025 roku

Pani Katarzyna: - Idziemy oboje na stół. Paweł jako pierwszy, a ja kilka godzin później. Obie operacje odbyły się bez żadnych komplikacji. Teraz tylko mnóstwo leków, które też mają skutki uboczne. Kontrole, konsultacje... I pełna izolacja. Rodzice na rok zabrali psa.

Pan Paweł: - Muszę pilnować gospodarki wodnej, dużo pić, żeby ta nerka posłużyła mi jak najdłużej. Muszę unikać sportów kontaktowych, bo ryzyko kontuzji jest duże. Przez co najmniej rok nie mogę jako honorowy dawca krwi dzielić się tym, co najcenniejsze. Brakuje mi tych wizyt w Regionalnym Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa.

- Dobrze, że jesteście nauczycielami, bo mogliśmy wziąć roczne urlopy dla poratowania zdrowia. Nie przedłużaliśmy tego, we wrześniu stawialiśmy się do szkoły, by rozpocząć nowy rok - zauważają i z uśmiechem dodają: - Nerki współpracują. Budziliśmy się w nocy o tej samej porze, żeby skorzystać z toalety...

Podkreślają, że podczas tego stresującego czasu bardzo potrzebna byłaby pomoc psychologiczna. Przecież to ciągle czekanie na badania, wyniki dla psychiki jest bardzo trudne. Tymczasem ta pomoc pozostawia u nas wiele do życzenia.

Szukali diety, który ustaliłby odpowiedni jadłospis. Znaleźli dopiero w Gdańsku. Przez internet. Brakuje takich specjalistów, a przecież co czwarty Polak ma problemy z nerkami.

Rekordowa liczba

Przeszczepy nerek od żywych dawców stanowią w Polsce około 5-6 procent wszystkich transplantacji nerek. Choć liczba ta jest niższa niż w wielu krajach zachodnich, rok 2025 był rekordowy dla polskiej transplantologii z łączną liczbą 2404 przeszczepień narządów.

Dawcą może być osoba bliska (spokrewniona lub związana emocjonalnie). Dopuszczalne są również przeszczepy krzyżowe (wymiana nerek między dwiema parami) oraz łańcuchowe, gdy dawca i biorca nie mogą być leczeni w ramach własnej pary z powodu niezgodności grup krwi lub tkanek.

MAGAZYN

SPORTOWY

4.05.2026

Lech wygrał z Motorem w Lublinie 1:0! Radość fanów zmała jednak kontuzja Ali Gholizadeha. Zastąpił go w 15 min Daniel Hakans STR. 15



FOT. WALDEMAR SZUBARTOWICZ

Zostały tylko trzy kroki do euforii!

**KACPER WORYNA
NIESPODZIEWANYM
ZWYCIĘZCĄ GRAND
PRIX NA ŻUŻLU
STR. 18**

**Polskie trio z FC Porto
świętowało tytuł,
Lewandowski trafił
przed El Clasico
STR. 18**

**W niedzielę największy
bieg świata, czyli Wings
for Life. Bieg Flagowy
tradycyjnie odbędzie się
w Poznaniu STR. 20**

SPORTOWY24.PL

PKO Ekstraklasa Rozgrywki są na ostatnim, finałowym wirażu. To widać

Lech mknie po obronę tytułu. Legia - tylko i aż poutzymanie

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

Majówkowy weekend z PKO Ekstraklasą, z racji rozgrywania finału Pucharu Polski, został okrojony z dwóch meczów.

Emocji jednak i tak nie brakowało - zwłaszcza w stolicy, gdzie Legia rzutem na taśmę ograła drżący o byt Widzew.

Liga jest na ostatnim, finałowym wirażu. To czuć w każdym meczu. Już na otwarcie 31. kolejki z równowagi dał się wyprowadzić Jacek Zieliński. Trener Korony nie zrozumiał, dlaczego tuż przed ostatnim gwizdkiem sędzia Patryk Gryckiewicz zatrzymał potencjalną akcję na wagę 3 punktów z Piastem Gliwice, zamiast poczekać na jej rozwój i wtedy ewentualnie dokonać weryfikacji przed monitorem VAR. Zamiast tego szybko wznowił grę, dopatrując się faulu sunącego na bramkę Antonina. Wściekły Zieliński wykrzyczał coś w kierunku arbitra, za co dostał czerwoną kartkę - pierwszą w sezonie, skutkującą zawieszeniem na co najmniej dwa mecze.

Korona jest na powierzchni, ale nie wygrała żadnego z pięciu ostatnich spotkań. Pracę po sezonie ma stracić dyrektor sportowy Paweł Tomczyk, który nie trafił z transferami. Do piłkarzy wielkie pretensje mieli zresztą kibice z młyna. Doszło do rozmów pod sektorem, ale nie rękoczynów - oświadczył klub w wydanym szybko komunikacie, dementując słowa z konferencji... trenera Zielińskiego, wprowadzonego przez kogoś w błąd.



Juergen Elitim jest podobno na liście życzeń Widzewa, ale ucieszył się z punktów Legii

W jeszcze gorszej sytuacji znajduje się pogrążony w kryzysie Widzew, który od dłuższego czasu zajmuje miejsce w strefie spadkowej. W piątkowy wieczór dobiła go Legia - dosłownie w ostatniej akcji meczu. Łazienkowska oszalała z radości, gdy Rafał Adamski dołożył nogę do uderzenia Bartosza Kapustki i tym samym dał stołecznej drużynie upragnione punkty.

Zdaniem Rafała Rostkowskiego Legii nie należało się jednak rzut wolny. Były sędzia zacytował osiem anonimowych opinii kolegów - jak to ujął we wpisie - „z dużym doświadczeniem”, którzy również nie dopatrzili się przewinienia Frana Alvareza na Rubenie Vinagre. Jeden z nich napisał: - Lepiej było tego nie gwizdać. - Sędzia (Woj-

ciech) Myć prowadził mecz doskonale, bardziej czepiałbym się poziomu piłkarzy, to nie było dobre widowisko - stwierdził natomiast Michał Listkiewicz. Jemu i wielu innym najbardziej spodobała się seria efektownych opraw ultrasów zwieńczona fajerwerkami przed stadionem. Legia ten mecz okupiła kontuzjami dwóch wahadłowych z reprezentacyjnym doświadczeniem - Pawła Wszołka i jego zmiennika Arkadiusza Recy. Marka Papszuna cieszyć może z kolei to, że utrzymanie jest na wyciągnięcie ręki.

Deserem po sobotnim finale Pucharu Polski okazał się mecz na Lubelszczyźnie. Motor na nowym murawie chciał zaskoczyć faworyzowanego Lecha. Chcieć nie znaczy jednak móc. Przewodzący tabeli gość zagrał na swo-

ich zasadach. W 40 minucie strzelił zwycięskiego gola, gdy świetnie nad piłką zapanował Leo Bengtsson. Szwed najpierw odwrócił się z nią w biegu w kierunku bramki, po czym uderzył nie do obrony.

Wygrana byłaby okazalsza, gdyby nie trzy interwencje Gaspiera Tratnika. Dla Kolejorza ten wyjazd miał jednak słodkogorzki smak. Niby umocnił się na prowadzeniu, ale kosztem utraty swojego najlepszego gracza. Po kwadransie na noszach został zniesiony Ali Gholizadeh. Reprezentant Iranu źle stanął i w efekcie poważnie uszkodził najprawdopodobniej kolano. 30-latek ukrył twarz w dłoniach, wiedząc że najpewniej przepadnie mu udział w zbliżających się mistrzostwach świata. ©

Głos Wielkopolski
Poniedziałek, 4.05.2026

31. KOLEJKA EKSTRAKLASY

KORONA KIELCE - PIAST GLIWICE 1:1
Bramki: Błanik 56 - Juande 53

LEGIA WARSZAWA - WIDZEW ŁÓDŹ 1:0
Bramki: Adamski 90+7

MOTOR LUBLIN - LECH POZNAŃ 0:1
Bramki: Bengtsson 40

GKS KATOWICE - BRUK-BET TERMALICA NIECIECZA 5:1
Bramki: Kasperkiewicz 18 (bram. samob.), Skurin 22, Marković 31, 64, Kowalczyk 58 - Zapolnik 42

ZAGŁĘBIE LUBIN - CRACOVIA 0:0

1. Lech Poznań	31	55	56-41
2. Górnik Zabrze	30	49	43-34
3. GKS Katowice	31	47	48-42
4. Jagiellonia Białystok	30	46	48-37
5. Raków Częstochowa	30	46	43-28
6. Zagłębie Lubin	31	45	43-36
7. Wisła Płock	30	45	32-28
8. Piast Gliwice	31	40	40-41
9. Legia Warszawa	31	40	35-36
10. Radomiak Radom	30	40	46-43
11. Korona Kielce	31	39	38-37
12. Cracovia	31	39	35-38
13. Motor Lublin	31	39	39-46
14. Lechia Gdańsk	30	38	57-54
15. Pogoń Szczecin	30	38	40-45
16. Widzew Łódź	31	36	36-38
17. Arka Gdynia	30	34	31-54
18. Bruk-Bet Nieciecza	31	28	37-60

Program 32. kolejki

Piątek, 8.05

Raków Częstochowa - Korona Kielce (godz. 18.00), Lech Poznań - Arka Gdynia (godz. 20.30).

Sobota, 9.05

Widzew Łódź - Lechia Gdańsk (godz. 14.45), Jagiellonia Białystok - Pogoń Szczecin (godz. 17.30), Górnik Zabrze - Zagłębie Lubin (godz. 20.15).

Niedziela, 10.05

Piast Gliwice - GKS Katowice (godz. 12.15), Wisła Płock - Motor Lublin (godz. 14.45), Bruk-Bet Nieciecza - Legia Warszawa (godz. 17.30).

Poniedziałek, 11.05

Cracovia - Radomiak Radom (godz. 19.00).

JEDENASTKA KOLEJKI



NAJLEPSI STRZELCY

16 goli

Tomas Bobcek (Lechia Gdańsk), Karol Czubak (Motor Lublin)

15 goli

Mikael Ishak (Lech Poznań), Jonatan Brunes (Raków Częstochowa)

13 goli

Jesus Imaz (Jagiellonia Białystok)

12 goli

Afimico Pululu (Jagiellonia Białystok), Sebastian Bergier (Widzew Łódź)

BOHATER WEEKENDU

Bartosz Kapustka (Legia Warszawa)

Bez niego nie byłoby wydarzenia zwycięstwa nad Widzewem Łódź. To on w finałowej akcji oddał strzał, po którym piłkę zmierzającą do siatki musnął jeszcze Rafał Adamski, który zapisany został ostatecznie w protokole jako autor gola. Wygląda na to, że stołeczna drużyna jednak nie spadnie z Ekstraklasy. A łódzka?



Niels Fredriksen nie był pewny wygranej. Ale Marek Papszun był już zadowolony

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Broniący tytułu piłkarze Lecha pokonali w Lublinie Motor 1:0. W ostatnich sekundach Legia uratowała z kolei zwycięstwo z łódzkim Widzewem.

Trener piłkarzy Lecha Poznań - Niels Fredriksen przyznał po wyjazdowym zwycięstwie nad Motorem Lublin, że do końca jego zespół nie mógł być pewny tej wygranej.

- Widać, że musimy jeszcze pracować nad skutecznością - ocenił.

Spotkanie Motoru z Lechem rozegrane zostało na nowej murawie, którą wreszcie - po zimowych problemach i... późniejszych przepychankach - rozłożono na lubelskim stadionie.

- Pochwała należy się gospodarzom za znakomicie przygotowane boisko, bo w ten sposób możemy zwiększyć poziom gry w ekstraklasie - nie krył uznania trener poznańskiej ekipy,

rozpoczynając od tych słów swoje wystąpienie na pomeczowej konferencji.

To, że piłkarze mieli możliwość grania na równiutkiej murawie, niewątpliwie bardziej sprzyjało gościom, którzy mają zawodników o większych umiejętnościach technicznych. Faktycznie, Poznaniacy lepiej operowali piłką i stworzyli więcej sytuacji, z których mogli zdobyć kolejne bramki.

- Wygrał zespół, który w ogólnym rozrachunku był lepszy, jednak muszę pochwa-

lić swoich piłkarzy, że zagraли znacznie lepiej niż w ostatnim meczu z Widzewem i próbowali się odgrzyźć. Mogliśmy stracić coś więcej niż trzy punkty, ale drużyna pokazała, że mentalnie nie mamy się o co martwić, bo nastawienia i zaangażowania nie można jej odmówić - stwierdził Mateusz Stolarski, trener Motoru.

Z kolei trener Legii Warszawa Marek Papszun był zadowolony z postawy swojej drużyny po zwycięstwie nad Widzewem Łódź.

- Byliśmy bardziej zdeterminowani - ocenił.

Wydawało się, że mecz zakończy się remisem, lecz w ostatniej akcji - po sporym zamieszaniu - piłkę w bramce umieścił stojący niemal na linii bramkowej Rafał Adamski, który dostawił stopę po uderzeniu Bartosza Kapustki.

- Gratuluję piłkarzom. Kibice po raz kolejny byli naszym dwunastym zawodnikiem. To zwycięstwo jest dla nich nagrodą. W ostatniej akcji meczu strzelamy gola. Tego nie dało

się lepiej wyreżyserować. Nie było to jednak wielkie widowisko, bo grały dwie drużyny walczące o utrzymanie - powiedział Papszun na konferencji prasowej.

Legia podniosła się po bolesnej porażce z Lechem Poznań (0:4) w poprzedniej kolejce.

- Cieszę się, że stanęliśmy szybko na nogi po mizernym wyniku w Poznaniu. Wielu zawodników pokazało, że ma Legię w sercu, nawet jeśli po sezonie odejdą z klubu - podkreślił Papszun. ©

Lech Poznań wygrał znów na trudnym terenie i ma autostradę do majstra

SZCZĘŚCIE W NIESZCZĘCIU —BŁYSK LEO I URAZ ALIEGO



Gol Leo Bengtssona, który dał Kolejorzowi wygraną w Lublinie bardzo przybliżył nasz zespół do obrony tytułu

Maciej Lehmann
sport@glos.com

W 31. kolejke Lech Poznań pokonał w Lublinie Motor 1:0, ale stracił Aliego Gholizadeha. Jego kontuzja wyglądała fatalnie.

Motor Lublin	0
Lech Poznań	1 (1)

Bramka: Leo Bengtsson 40.

Motor: Tratnik, Stolarski (77. Wójcik), Najemski, Bartos, Luberecki, Samper, Rodrigues (86. Karasek), Wolski, van Hoven (66. Ronaldo), N'Diaye (66. Król), Czubak (77. Dadaszow).

Lech: Mrozek, Pereira, Mońka, Milić, Gurgul (79. Gumny), Kozubal, Ouma, Walemarm (65. Jagiełło), Gholizadeh (19. Hakans), Leo Bengtsson (79. Ismaheel), Ishak.

Sędziował: Karol Arys (Szczecin)

Widzów: 15 200

Po rozbiciu Legii 4:0 nastroje w Lechu Poznań były wyśmiewane. Frederiksen ostrzegał, że może być to trudny mecz, ale dla mistrzów Polski wygrana w Lublinie była jak wjazd na autostradę do obrony tytułu.

Tymczasem już w 15 min. Poznaniacy stracili swojego najlepszego zawodnika. Ali Gholizadeh na nowej murawie stadionu Motoru niefortunnie

upadł na nogę, która mu „odjechała” i po chwili już było widać, że kontuzja Irańczyka może być groźna. Na noszach musiał opuścić murawę.

Chwilę wcześniej Filip Luberecki i Arkadiusz Najemski musieli łapać za rękę Gholizadeha, który szarżował w polu karnym Motoru, ale sędzia Karol Arys nie widział tu faulu, za który podyktowałby rzut karny.

Lech do kontuzji Irańczyka próbował rozgrywać akcje w swoim stylu. Raz były to podania do skrzydłowych, raz prostopadłe w kierunku napastników.

W miarę upływu czasu gospodarzom udawało się ominąć pressing Lechitów i stworzyli sobie dwie groźne sytuacje pod bramką Kolejorza, ale brakowało im precyzji.

Podobnie zastrzeżenia można mieć też do Patrika Walemarmy. Szwed w 31 min. utrzymał idealne podanie od Ishaka, ale uderzył nad poprzeczką.

W 40 min. Lech Poznań dopiął swego. Piłkę w środku pola szybko rozegrali Ouma z Pereirą, Portugalczyk świetnie dostrzegł Leo Bengtssona, który kapitalnym zwodem uwolnił się od opieki i precyzyjnym

strzałem pokonał Gaspéra Tratnika.

Tuż przed przerwą Kolejorz miał kapitalną szansę na drugiego gola. Milić po dośrodkowaniu na „dalszy słupek” zgrał piłkę na środek pola karnego, gdzie był Antoni Kozubal, ale strzał młodzieżowego reprezentanta Polski obronił bramkarz Motoru.

Motor, który przegrał dwa ostatnie mecze do 60. minuty miał problemy, by zaistnieć na połowie gości. Potem jednak gospodarze, którzy mieli niewiele do stracenia kilka razy zagrozili bramce Mrozka. Ekipa Motoru walczyła z dużą ambicją, groźnie dośrodkowywała, starała się wykorzystać stałe fragmenty, więc defensywa Lecha musiała być skoncentrowana. W 69 min. po dośrodkowaniu z rzutu różnego, Arkadiusz Najemski na szczęście nie zamknął akcji.

Kolejorz nie potrafił znaleźć swojego rytmu. Dopiero w 80. min akcja Taofeek Ismaheela z Mikaelem Ishakiem mogła zmienić wynik. Strzał kapitana Lecha z narożnika pola bramkowego odbił bramkarz Motoru.

W końcówce Kolejorz kontrolował wydarzenia na boisku, to on miał więcej okazji na podwyższenie wyniku i wygrał za-

szczenie. Cel został osiągnięty, ale jest to szczęście w nieszczęściu, bo strata Gholizadeha to fatalna informacja.

—Chciałbym zacząć od pochwały dla gospodarzy, którzy świetnie przygotowali boisko. Trzeba dbać o murawy, bo tylko dzięki temu można zwiększać poziom Ekstraklasy. Ta murawa sprzyjała Motorowi w jego grze, szanuję chęć gry tej drużyny, która mi się podobała. Był to trudny mecz, wynik 1:0 był niebezpieczny, przy takim wyniku wszystko mogło się wydarzyć. Powinniśmy strzelić bramkę na 2:0, ale na szczęście dobrze broniliśmy w tym meczu – skomentował ten pojedynek Niels Frederiksen.

—Wygrał dziś zespół, który był lepszy, ale nie byliśmy tłem dla Lecha. W porównaniu z meczem z Widzewem dziś zobaczyłem inny zespół Motoru, lepiej biegaliśmy, mieliśmy rekordowy wynik biegowy w całym sezonie. Dziś moja drużyna robiła wszystko, by wyrównać. Dzisiaj Lech nie wyszedł na nas wysokim pressingiem, zagrał trochę inaczej niż w poprzednich meczach. Lech trochę dostosował się do nas i był to przyjemny mecz dla oka – powiedział trener Motoru Mateusz Stolarski. ©©

Oceny za mecz z Motorem

Bartosz Mrozek

6

To było jego 10 czyste konto w tym sezonie i drugie z rzędu. W tym meczu bronił pewnie, choć nie miał spektakularnych interwencji. Był pewny i skoncentrowany na przedpolu. Musiał wykażać się tylko raz, kiedy w końcówce meczu wybił na rzut różny, próbę dośrodkowania Ronaldo tuż spod linii końcowej.

Joel Pereira

7

Grał w tym meczu jak profesor. A asysta do Bengtssona była z gatunku palce lizać. Świetnie wyprowadzał piłkę spod pressingu wygrywał pojedynki, był szybki i zdecydowany. Bardzo dobry mecz. Jest w formie.

Wojciech Mońka

7

Tylko raz spuścił z oka Czubaka, ale najlepszy polski napastnik w Ekstraklasie był z nim w tym meczu bez szans. Młody Lechita był szybszy, wyprzedzał napastnika Motoru i w tym meczu nie dał mu pograć. Przykrył go czapką, a jeszcze dużo dawał, gdy Lech przechodził do ofensywy.

Antonio Milić

6

Wyleczył kontuzję, ale nie był tak pewny jak zwykle. Zdarzały mu się też momenty, w których nie miał kontroli nad rywalami. Po jednym ze strąków Motoru domagała się karnego, ale sędzia wytrzymał presję. Nie grał źle, ale pauza miała wpływ na jego formę.

Michał Gurgul (grał do 79 minuty)

7

Kolejny bardzo dobry mecz. Radził sobie w pojedynkach w defensywie, było widać jego jakość przy wyprowadzaniu piłki. Ostatnio spisuje się świetnie, można powiedzieć, że jest wizytówką Akademii.

Antoni Kozubal

6

Mając za plecami Oumę, wykazywał dużą chęć pokazania się w ofensywie i wychodziło mu to bardzo dobrze. Był blisko strzelenia gola na 2:0, ale bramkarz Motoru jakimś cudem obronił jego strzał tuż przed przerwą. W drugiej części też strzelał na bramkę gospodarzy. Trochę brakowało mu szczęścia w decydujących momentach, ale rozegrał w sumie dobry mecz..

Timothy Ouma

6

Lech powinien stracić przedłużać jego wypożyczenie, bo w końcówce sezonu błyszczy.

Daje to, co nie potrafi dać Rodriguez, czyli siłę i zdecydowanie. Jest szybki, potrafi przyspieszyć grę i miał też udział przy zwycięskim голу. Fajnie się jego ogląda.

Patrik Walemarm (grał do 65 minuty)

5

Gdyby potrafił dopieścić swoje strzały...Cóż Szwed dochodzi do sytuacji, ale za dużo przy finalizacji jest spontanu, a za mało zimnej krwi. Ma duże umiejętności, ale mamy wrażenie, że jest za mało skoncentrowany.

Ali Gholizadeh (grał do 15 minuty)

Trzeba trzymać za niego kciuki by kontuzja nie była poważna, a pauza krótka.

Leo Bengtsson (grał do 79. minuty)

7

Strzelił gola na wagę trzech punktów, więc jest bohaterem. Zwód i uderzenie – bajka. Gdyby jeszcze na wysokich obrotach potrafił grać trochę dłużej...Ale pretensji za ten występ do niego na pewno nie będziemy mieli.

Mikael Ishak

6

Kapitan przełamał się z Legią, ale w Lublinie nie pokazał błysku w polu karnym Motoru. Miał dwie sytuacje, ale ich nie wykorzystał. Dobrze natomiast pracował dla zespołu. Angażował się w obronę, wygrywał pojedynki przy stałych fragmentach. Świetnie też podał do Walemarmy w pierwszej części.

Grali także:

Daniel Hakans (od 19 do 65 minuty)

4

Chaotyczny i nieskuteczny. Kompletnie nie wychodziły mu dryblingi. Dlaczego nie wszedł Palma za Gholizadeha, wie tylko Frederiksen.

Filip Jagiełło (od 65. minuty)

5

Na pewno przydało się jego doświadczenie w końcówce meczu..

Luis Palma (od 65 minuty)

5

Widać, że jest to dużo lepszy piłkarz od Hakansa, co potwierdził też ten mecz. Miał dużą ochotę do gry, ale w końcówce był trochę osamotniony.

Robert Gumny i Taofeek Ismaheel (od 79 minuty)

Grali za krótko, bez oceny. Gumny pokazał, że jest prawdziwym żołnierzem Frederikseny. Tym razem zagrał na lewej obronie i był nawet blisko strzelenia gola w końcówce.

**SKALA OCEN EN: 1-10
OCENIAŁ: MACIEJ LEHMANN**

Piłkarze 50 tysięcy kibiców na trybunach, dwa gole i jedna czerwona kartka w finale STS Pucharu Polski Zabrze oszalało ze szczęścia. Raków rozczarował

Rafał Musioł
r.musiol@dz.com.pl

Górniki Zabrze 2 (1)
Raków Częstochowa 0

Bramki
1:0 Roberto Massimo (32),
2:0 Maksym Chłani (65)

Górniki Łubik ■ - Sacek (83. Olkowski), Janicki, Josema, Janża ■ (89. Ambros) - Kubicki, Hellebrand, Sadilek, Chłani (83. Dimi ■), Massimo (74. Zmrzyły) - Liseth (89. Podolski). Trener: Michał Gasparik.

Raków Zych - Dawidowicz (56. Ameyaw), Racovitan, Svarnas - Tudor, Bulat, Repka ■, Silva (66. Amorim) - Makuch (46. Fadiga), Lopez ■ (66. Rocha ■) - Brunes ■ (90+2). Trener: Łukasz Tomczyk.

Sędziował Jarosław Przybył (Kluczbork)
Widzów 50.072

Wypełniony po brzegi PGE Narodowy, piękna majowa pogoda i piłkarze Górnika oraz Rakowa walczący o STS Puchar Polski. W sobotę w Warszawie było wszystko to, co kibice lubią najbardziej.



Pierwszego gola strzelił Roberto Massimo (nr 15, z prawej)

Przed startem o trofeum, 5 milionów złotych i gwarantowane miejsce w III rundzie kwalifikacji Ligi Europy (w przypadku dołożenia mistrzostwa lub wicemistrzostwa kraju zamieni się to w przepustkę do eliminacji Ligi Mistrzów) obaj trenerzy odżegnawali się od uznania ich zespołów za faworyta. Obaj też zastanawiali się, jak wyprowadzić rywala w pole. Michał Gasparik starał się

ukryć gotowość do gry Erika Janży, Łukasz Tomczyk nie zdradzał jak bardzo liczy na Ivi Lopeza, który strzelał gole w każdym finale, w jakim zagrał. Oczywiście były natomiast nadzieje pokładane w Jonatanie Braucie Brunecie, mającym szansę, by zostać królem snajperów tej edycji rozgrywek.

Górniki po raz ostatni grał w finale w 2001 roku, a zdobył Puchar w 1972. Związaną z tym



W końcówce spotkania na murawie doszło do awantury

presję dało się odczuć i była też widoczna w pierwszych minutach meczu, gdy obrońcy w dziwnie usztywniony sposób walczyli, by powstrzymać Częstochowian. W miarę upływu czasu piłkarze Gasparika łapali jednak rytm i w 32. minucie objęli prowadzenie. Z rzutu rożnego dośrodkował Janża, prosto na głowę stojącego tuż przy „krótkim” słupku Roberto Massimo i 25-letni Niemiec

uderzeniem głową wpakował piłkę do siatki. Cały sztab i kibice Górnika eksplodowali z radości.

Raków nie miał pomysłu jak odpowiedzieć na to zdarzenie i z wynikiem 0:1 schodził do szatni na przerwę.

Po niej Częstochowianie też jednak byli bezradni, a Górniki grał swoje i pokazywał rosnącą pewność siebie. W 65. minucie zadał rywalom drugi cios. Mak-

sym Chłani, który był bohaterem jednego z tekstów w przedmeczowym programie („Dzień Chłania?”), ośmieszył Frana Tudora, pognął na bramkę i bez problemów pokonał Oliwier Zycha! Zapas dwóch goli w starciu z tak dysponowanym Rakowem dawał już wielki komfort graczom Gasparika.

Zabrzańscy bezdyskusyjnie panowali na murawie aż do ostatniego gwizdka sędziego, który niemal znikł w donośnej euforii panującej wśród kibiców Górnika. Nieco wcześniej miały jednak miejsce dwa znaczące wydarzenia. Najpierw na murawę wszedł Łukasz Podolski, co stanowiło symboliczne zwieńczenie jego gry w klubie, którego ma zostać już wkrótce właścicielem. Chwilę później po absurdalnie brutalnym faulu na Poldim z boiska został wyrzucony sfrustrowany Brunes i doszło do potężnej awantury.

Górniki wygrał finał całkowicie zasłużenie, odnosząc trzecie zwycięstwo w tym sezonie nad Rakowem. ©©

Dziękuję, że znaleźliście mnie na Słowacji

Rafał Musioł
r.musiol@dz.com.pl

Rozmowa z Michałem Gasparikiem, trenerem Górnika Zabrze

Wygraliście finał bezdyskusyjnie...

Zagraliśmy świetny mecz, a piłkarze wykonali to wszystko, co sobie założyliśmy. Nie popełniliśmy żadnych błędów, co było najważniejsze. Pierwsza bramka była decydująca. Potem czekaliśmy na kontrę i też nam to wyszło.

Doping też mieliście fantazyjny.

Czuliśmy się jak w Zabrzu, a może nawet lepiej, bo energia szła niesamowita. Kibice bardzo nam pomogli, to dla nich wygraliśmy.

Czy Raków czymkolwiek pana zaskoczył?

Oni mają jasny system. W finale też Raków nic ekstra nie zrobił, dlatego my w większości kontrolowaliśmy mecz. Wiedziałem, że początek tak będzie wyglądał, bo doświadczenie było na pewno po stronie rywala. Potem padł gol i wszystko było tak, jak powinno być. Pokazaliśmy, że



Michał Gasparik podczas finału Pucharu Polski

potrafimy kontrolować mecz i rozgrywać końcówki.

Trochę pan zaskoczył, stawiając na Roberto Massimo, a tymczasem on strzelił gola
Ćwiczyliśmy ten wariant z nim już w lidze, wiedziałem, że ciągle nie pokazuje wszystkiego. Przed meczem powiedziałem mu, że kolejnej szansy nie będzie. I zdobył bardzo ważną bramkę. Cieszę się, że miałem szczęśliwą rękę, stawiając go od pierwszej minuty.

Czym tak mocno podpadły panu reklamy przy ławce?

Stały za blisko, więc je odrzuciłem (w tym momencie Łukasz Podolski dodał ze śmiechem: i teraz zamiast pięciu „baniek” dostaniemy trzy).

Przed wami jeszcze cztery ligowe mecze. Nie będzie problemu z zachowaniem koncentracji?

Żadnego. Wiemy, jaka szansa też otwiera się przed nami w lidze i chcemy ją wykorzystać. Wygranie Pucharu nie będzie miało wpływu na zespół. Teraz jednak przez dwa dni możemy trochę poimprezować.

To pana czwarty puchar w karierze. Trzy poprzednie zdobył pan ze Spartakiem Trnava.

A w finale grałem po raz piąty. Za każdym razem jest świetne uczucie, ale trudno to porównywać. Na pewno dziękuję ludziom z Górnika, że dali mi szansę, że znaleźli mnie na Słowacji. Cieszę się, że napisaliśmy małą historię, a ja jestem jej częścią.

Który puchar jest ładniejszy jako przedmiot - słowacki czy polski?

Powiem tak - z polskiego mogę się napić (śmiech). ©©

Zostawiam sobie otwartą furtkę

Rafał Musioł
r.musiol@dz.com.pl

Rozmowa z Łukaszem Podolskim, piłkarzem Górnika Zabrze.

Zaraz po meczu zasugerował pan, że może to być jeden z ostatnich momentów kariery...

Plany są takie, żeby skończyć, ale zawsze byliście zaskoczeni decyzjami przez ostatnie lata, może teraz też tak będzie. Może coś też jest w trakcie, jakaś niespodzianka, ale to to zobaczymy. Zawsze zostawiam sobie furtkę otwartą. Ludzie tylko myślą to, co widzą z zewnątrz. A w środku jest tyle pracy, że czasami rodzina stoi na drugim miejscu, a wszystko inne na pierwszym i ten kierunek trzeba trochę zmienić. Też mam rodzinę, dzieci i inne sprawy. Ale zobaczymy.

Kiedy podejmie pan decyzję?

Cieszymy się dzisiaj, jutro z Pucharu, a potem znów liga, przygotowania na te ostatnie cztery mecze, po to, żeby to miejsce, jakie teraz mamy, utrzymać. Może uda się jeszcze trochę więcej? I potem na spokojnie usiądę sobie i zobaczę, jak to pójdzie dalej.



Łukasz Podolski na razie ma 8 procent akcji Górnika

Ma pan całkiem pokaźną kolekcję pucharów...

Wszędzie gdzie grałem, to je zdobywałem. Dziś to coś wspaniałego, bo wygranie z Górnikiem jest trudniejsze niż z Arsenalem czy Galatasaray, czy w Japonii. To coś niezwykłego dla kibiców, dla pracowników klubu, dla nas wszystkich. Mamy wielką radość. Ale jedziemy dalej i musimy pracować. W Niemczech mówi się, że największe błędy popełnia się wtedy, gdy jest dobrze.

Puchar odbierał pan ze Stanisławem Oślizłą.

To piękna historia. Pierwszy krok w Katowicach, jak wylądowałem, to przy samolocie stał już Stanisław Oślizło. „Dusił” mnie, że tak się cieszysz, że będę grał w tym klubie. Fajna sprawa, że wtedy był ten pierwszy krok z nim, a teraz może mój ostatni też, że on stał teraz z pucharem.

Jest pan już „jedną nogą” właścicielem Górnika...

Na razie mam 8 procent akcji, to raczej jednym palcem. Idzie to do przodu, ale zobaczymy co się wydarzy. Data jest niby wyznaczona na 23 maja, ale zobaczymy, czy to się da podpisać.

Gdyby dziś był pan właścicielem, musiałby pan wypłacić premię za zdobycie Pucharu Polski...

Ze mną premie ciężko się negocjuje, jestem też biznesmenem. Finanse też muszą się układać. Za puchar klub dostanie 5 milionów złotych, to będzie jak zawsze, pieniądze przyjdą i fru. Dziwiłem się, że nie było przed meczem dyskusji z Zarządem, jaka będzie premia. Ale pieniądze nie są motywacją dla nas, chcieliśmy ten puchar przywieźć do Zabrza i tylko to było ważne. ©©

Betclic 3. Liga Rezerwy Lecha Poznań nie dały szans czerwonej latarni. Kolejna wpadka Polonii Środa

Nie ma mocnych na Victorię Września

Maciej Lehmann
sport@glos.com

Niepokonana od 21 marca
Viktoria Września zdobyła
kolejny ligowy skalp, wygry-
wając 3:2 z Eleną. Trzecie
z rzędu zwycięstwo 1:0 od-
niósł beniaminek ze Stęsz-
ewa. Wygrał też Lech II

Rezerwy Lecha Poznań podejmowały w czwartkowe popołudnie zajmujące ostatnie miejsce w tabeli Wybrzeże Rewalskie. Rewal i zgodnie z przewidywaniami odniosły wysokie zwycięstwo 6:2.

Lechici, którzy od początku mieli inicjatywę urządzili sobie we Wronkach prawdziwą kanonadę. Wynik otworzył w 10 min. Igor Stankiewicz trafiając do siatki z najbliższej odległości. Chwilę później 18-latek podwyższył wynik, a do stanu 3:0 doprowadził Karol Delikat, który wcześniej świetnie obsłużył Stankiewicza. Warto zwrócić uwagę na tego pomocnika, bo była to już jego 9 bramka w tym sezonie.

Po zmianie stron dobrze spisali się rezerwowi Jakub Antczak oraz Filip Wilak. Ten drugi szybko strzelił dwa gole, a Antczak w doliczonym czasie gry ustalił wynik. W końcówce jednak nieco rozluźnieni gospodarze przy prowadzeniu 5:0 dali sobie wbić dwa gole. Mimo tej wygranej młodzi Lechici straci-

cili szansę na grę w barażach i kolejny sezon spędzą w III lidze.

Victoria Września -
Elana Toruń 3:2

VNiepokonana od 21 marca Viktoria Września tym razem wygrała z Elaną Toruń 3:2 i tym samym poprawiła swój bilans, który w ostatnich 7 meczach wynosi 5 zwycięstw i dwa remisy. Już w 20. min. Jakub Giełda wyprowadził gospodarzy na prowadzenie i ustalił wynik do przerwy. Kilka minut po zmianie stron Elana doprowadziła do wyrównania. Michał Frydrych zdecydował się na strzał z dystansu i nie dał szans Sebastianowi Lorkowi. Kiedy Victoria zdobyła dwa kolejne gole i w 82. min. prowadziła 3:1 wydawało się, że jest po meczu. Młodzi Torunianie walczyli jednak do końca i po trafieniu Krzysztofa Karbownika złapali kontakt z rywalem. Choć Viktoria w końcówce zafundowała swoim kibicom dreszczowiec, może sobie dopisać trzy bardzo ważne punkty w tabeli.

Wda Świecie - Polonia
Środa 3:2

Od początku zaatakowali goście, ale to Wda objęła prowadzenie. W 8. min. Julian Kolbus strzałem z rzutu wolnego z około 20 metrów nie dał szans Frąckowiakowi. W 24. min. ar-



FOT. CZESŁAW KOŚCIELSKI

Polonia Środa wiosną spisuje się poniżej oczekiwań. W tej kolejce przegrała z Wdą

biter podyktował rzut karny dla gości, który na gola zamienił Patryk Mikita.

Polonia przejęła inicjatywę, ale to Świecianie ponownie wyszli na prowadzenie. Jan Bonikowski zamknął dośrodkowanie w pole karne rywala i uderzeniem głową trafił do siatki. 120 sekund później Mikita idealnie obsłużył Mateusza Ciapę, który nie dał szans Łukaszowi Zapale.

Po zmianie stron gra toczyła się w dość szybkim tempie, ale

obie drużyny nie stworzyły sobie wielu dobrych okazji do zdobycia bramek. W 84. min. arbiter podyktował rzut karny dla Wdy, który wykorzystał Michał Kalitta. To był 14. gol w sezonie napastnika gospodarzy.

Nic więc dziwnego, że nastroje w Środzie są minorowe. Zmiana trenera nie dała spodziewanego efektu „nowej miotły”. Na papierze druga część sezonu miała być łatwiejsza, teoretycznie Polonia gra

z niższej notowanymi zespołami. A wychodzi odwrotnie - to właśnie teraz pojawiają się największe problemy w tabeli.

Lipno Stęszew - Noteć
Czarnków 1:0

Trzecie z rzędu zwycięstwo 1:0 (gol Jarka 28 min) odniosło Lipno Stęszew. Beniaminek najpierw pokonał rezerwy Pogoni, potem Cartuzję, a w piątek Noteć. Drużyna z Czarnkowa jest w dołku, bo dla niej to z kolei była trzecia porażka z rzędu.

Wyniki i strzelcy 29. kolejki:
Zawisza - Flota Świnoujście 0:1 (Patryk Pa-
czuk 66), **Victoria Września - Elana Toruń 3:2**
(Jakub Giełda 20, Sebastian Kamiński 73, Jakub
Bartkowski 82-karny - Michał Frydrych 51, Krzysz-
tof Karbownik 85), **Wda Świecie - Polonia Śro-**
da 3:2 (Julian Kolbus 8, Jan Bonikowski 38, Mi-
chał Kalitta 85-karny - Patryk Mikita 24-karny, Ma-
teusz Ciapa 40), **Tłuchowia Tłuchowo - Pogoń**
II Szczecin 3:3 (Maciej Kmiecik 5, Damian Figura
74, Wiktor Walzak 90+2 - Bartosz Kuśmierczyk 42,
Kacper Stanowski 49, Natan Waligóra 55) **Wikęd**
Luzino - Pogoń Nowe Skalmierzyce 4:3 (Piotr
Kurbiel 16, Jakub Krefft 21, Mateusz Koniuszy 54-
karny, 80 - Dawid Rachel 13, 50, Martin Perveinis
83); **Lech II Poznań - Wybrzeże Rewalskie**
16:2 (Igor Stankiewicz 10, 18, Karol Delikat 30, Filip
Wilak 62, 69, Jakub Antczak 90 - Antoni Klimczuk
83, Piotr Gilewski 90); **Unia Swarzędz - Błękitni**
Stargard 0:0; **Lipno Stęszew - Noteć Czarn-**
ków 1:0 (Dawid Jarka 28); **Kluczewia - Cartusia**
Kartuzy 2:1 (Mateusz Bąk 44, Kacper Pietrzyk 90
- Zak Abbott 78-karny). ©

1. Zawisza Bydgoszcz	29	65	61-21
2. Wikęd Luzino	29	64	67-35
3. Polonia Środa Wlkp.	29	54	56-38
4. Elana Toruń	29	49	47-36
5. Lech II Poznań	29	48	63-42
6. Kluczewia Stargard	29	46	49-31
7. Flota Świnoujście	29	45	44-43
8. Wda Świecie	29	45	38-47
9. Lipno Stęszew	29	42	37-43
10. Noteć Czarnków	29	39	40-43
11. Victoria Września	29	36	35-38
12. Cartusia Kartuzi	29	36	38-45
13. Unia Swarzędz	29	35	34-35
14. Błękitni Stargard	29	34	45-49
15. Pogoń N. Skalmierzyce	29	29	28-44
16. Pogoń II Szczecin	29	26	50-62
17. Tłuchowia Tłuchowo	29	22	25-55
18. Wybrzeże Rewalskie	29	15	17-67

Dramat Gholizadeha. Wszystko rozstrzygnie się dziś

Maciej Lehmann
sport@glos.com

Najlepszy ostatnio piłkarz
Lecha Poznań Ali Gholiza-
deh w sobotnim meczu
z Motorem Lublin już w 15
minucie opuszczał murawę
na noszach..

Reakcja po tym jak przeskoczył rywala i wylądował na murawie nie pozostawiała złudzeń. Nie tylko wyglądało to koszmarnie, ale mając w pamięci jego poprzednie problemy z kolanami, skojarzenia nasuwały się same. Na diagnozę poczekamy do poniedziałku. Są nadzieje, że Irańczyk nie spotkało najgorsze.

Ali Gholizadeh to ulubieniec kibiców Kolejorza. Po tym jak grał w końcówce poprzedniego sezonu i teraz wiosną ta sympatia nikogo nie dziwi. Irańczyk rozgrywa kapitalną rundę.

Strzela gole, asystuje, czaruje swoimi zagraniami. W tej chwili to najlepszy piłkarz całej ekstraklasy i nie ma nawet realnego konkurenta do tytułu MVP sezonu.

Niestety w 15 min. meczu z Motorem, w którym też błyszczał od początku, przeżył dramat. Próbował przy linii końcowej nie dopuścić do dośrodkowania, a w starciu z jednym z piłkarzy Motoru przeskoczył nad nim, unikając kontaktu. I potem, przy próbie „ładowania” na murawie, lewa noga Irańczyka, nienaturalnie się wygięła.

Do gwiazdy Lecha od razu dobiegli członkowie sztabu medycznego i zatroskany stanem zdrowia sędzia Karol Arys. Poszkodowany ukrył twarz w dłoniach. Potem walił też ręką o trawę. Ta reakcja sugerowała jedno - uraz jest poważny. Kto wie czy nie chodzi o więzadła.



FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

Ali miał w Lublinie
ogromnego pecha

W każdym razie na pewno ucierpiało kolano. Gholizadeh opuścił boisko na noszach.

- Alego czeka jutro w Poznaniu rezonans, po którym będziemy wiedzieć więcej, najprawdopodobniej w poniedziałek wieczorem poinformujemy

o jego wyniku - napisał na X rzecznik Lecha Adrian Gałuszka.

Kibice Lecha od wczoraj wysyłają wyrazy wsparcia do Aliego. W niedzielę gwiazdor Kolejorza za pomocą dziennikarza Erfana Hoseiny przekazał na portalu X informacje o tym jak się czuje.

- Wróciłem do Poznania, Chwała Bogu, mogę zginać i prostować kolano. Rzepka wyskoczyła, a potem wróciła na swoje miejsce. Personel medyczny drużyny mnie zbadał, a ja dodatkowo skonsultowałem się z dwoma lekarzami. Wszyscy powiedzieli, że jeśli to tylko rzepka, to nie jest poważna sprawa i powinienem wrócić do dobrej formy za około cztery tygodnie. Dziś zrobię rezonans i jutro wyślę wyniki lekarzom, żeby poznać ich opinię. Mam nadzieję, że to nic poważnego - powiedział Ali Gholizadeh.

WARTA WYGRYWA W KRAKOWIE 1:0



FOT. SZYMON KORTA

Wicelider tabeli Betclic 2 ligi Warta Poznań z kolejnego meczu wyjazdowego przywozi do stolicy Wielkopolski trzy punkty. W niedzielę „Zieloni” pokonali w Krakowie Hutnika 1:0. Gola na wagę zwycięstwa strzelił w 38 min. Filip Waluś wykorzystując kontrę i sytuację sam na sam z bramkarzem gospodarzy. Hutnik w końcówce meczu przeważał, ale świetnie bronił Leo Przybylak. LEM

Kacper Woryna wygrywa Grand Prix Niemiec

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

Trochę nieoczekiwanie, niespełna 30-letni Kacper Woryna wygrał w bawarskim Landshut zawody żużlowe o Grand Prix Niemiec - pierwszą eliminację indywidualnych mistrzostw świata.

Landshut po raz czwarty gościł turniej żużlowy Grand Prix. Przed dwoma laty, Bartosz Zmarzlik był tu drugi, a przed rokiem wygrał.

W tym sezonie, Kacper Woryna - wnuczek Antoniego Woryny, pierwszego Polaka, który wywalczył medal indywidualnych mistrzostw świata na żużlu (1966), debiutuje jako stały uczestnik cyklu Grand Prix. Na torze „Ellermühle Speedway Stadium”, sprawił wielką niespodziankę, pokonując dużo bardziej utytułowanych rywali.

W fazie zasadniczej zawodów w Landshut, Woryna zdobył 8 punktów, co dało mu ledwie 6. miejsce. Miał nawet szansę na znalezienie się w czołowej „dwójce” i zapewnienie sobie bezpośredniego awansu do finału, ale w swoim czwartym wy-

ścigu dotknął na starcie taśmy i został zdyskwalifikowany.

W fazie zasadniczej bezkonkurencyjny był brązowy medalista ubiegłorocznych mistrzostw Daniel Bewley, który wygrał wszystkie pięć wyścigów. Zmarzlik, 6-krotny mistrz świata, jeździł bez błysku - czterokrotnie był drugi i odniósł jedno zwycięstwo. Mimo to z dorobkiem 11 punktów awansował do finału.

W pierwszym wyścigu ostatniej szansy Woryna prowadził od startu do mety, pozostawiając w pokonanym polu m.in. ubiegłoroczny wicemistrza świata Australijczyka Brady'ego Kurtza. W drugim pojechali Patryk Dudek i Dominik Kubera, ale to nie oni odegrali główne role w walce o awans. W efektownym stylu uzyskał go Brytyjczyk Robert Lambert, który na ostatnim okrążeniu wyprzedził Szweda Fredrika Lindgrena.

W wielkim finale najlepiej wystartował Bewley, ale jadący z tyłu Woryna na pierwszym okrążeniu minął wszystkich rywali i prowadzenia nie oddał już do mety. Bewley przyjechał drugi, a trzecie miejsce przypadło Zmarzlikowi, który do końca musiał odpierać ataki Lamberta.



- Spokojnie, jest fajnie, ale jeszcze dziewięć rund do końca - uspokaja Kacper Woryna

Tym samym, Woryna odniósł jeden z największych sukcesów w karierze. Mistrz świata juniorów z 2017 roku i drużynowy mistrz Europy z 2022 ostatnio jest w wysokiej formie. Poprzez eliminacje uzyskał awans do cyklu GP, a przed miesiącem wygrał w Opolu prestiżowy turniej o Złoty Kask.

Tegoroczny cykl mistrzostw świata składa się z dziesięciu turniejów. Kolejny turniej odbędzie się 23 maja w Pradze.

GRAND PRIX NIEMIEC

1. Kacper Woryna (Polska) - 11+3 (1,2,3,1,2,3) - 20 pkt.; 2. Daniel Bewley (W. Brytania) - 17 (3,3,3,3,3,2) - 18; 3. Bartosz Zmarzlik (Polska) - 12 (2,2,2,2,3,1) - 16; 4. Robert Lambert (W. Brytania) - 9+3

(3,1,0,2,3,0) - 14; 5. Fredrik Lindgren (Szwecja) - 8+2 (1,2,1,3,1) - 12; 6. Jason Doyle (Australia) - 7+2 (1,3,0,2,1) - 11; 7. Patryk Dudek (Polska) - 9+1 (3,0,2,1,3) - 10; 8. Jack Holder - 7+1 (3,1,2,0,1) - 9; 9. Brady Kurtz (obaj Australia) - 10+0 (2,3,0,3,2) - 8; 10. Dominik Kubera (Polska) - 6+0 (0,3,2,1,0) - 7; 11. Nazar Parnicki (Ukraina) - 6 (1,0,3,1,1) - 6; 12. Andrzej Lebediew (Łotwa) - 6 (2,1,1,0,2) - 5; 13. Norick Blödm (Niemcy) - 6 (0,1,1,2,2) - 4; 14. Max Fricke (Australia) - 5 (0,2,0,3,0) - 3; 15. Michael Jepsen Jensen - 4 (0,0,3,1,0) - 2; 16. Leon Madsen (obaj Dania) - 3 (2,0,1,0,0) - 1; 17. Kevin Wölbert - 0 (0) - 0; 18. Valentin Grobauer (obaj Niemcy) - ns - 0.

sen - 4 (0,0,3,1,0) - 2; 16. Leon Madsen (obaj Dania) - 3 (2,0,1,0,0) - 1; 17. Kevin Wölbert - 0 (0) - 0; 18. Valentin Grobauer (obaj Niemcy) - ns - 0.

Bieg po biegu:

1. (69,43) Dudek, Madsen, Parnicki, Kubera
2. (68,71) Lambert, Lebediew, Woryna, Blödm
3. (68,46) Holder, Zmarzlik, Doyle, Fricke
4. (68,07) Bewley, Kurtz, Lindgren, Jepsen Jensen
5. (69,79) Bewley, Zmarzlik, Lambert, Dudek
6. (69,99) Kurtz, Fricke, Lebediew, Parnicki
7. (71,09) Doyle, Lindgren, Blödm, Madsen
8. (70,34) Kubera, Woryna, Holder, Jepsen Jensen
9. (69,38) Jepsen Jensen, Dudek, Lebediew, Doyle
10. (69,59) Parnicki, Holder, Lindgren, Lambert
11. (68,90) Woryna, Zmarzlik, Madsen, Kurtz
12. (68,72) Bewley, Kubera, Bloedorn, Fricke
13. (69,45) Kurtz, Blödm, Dudek, Holder
14. (69,38) Bewley, Doyle, Parnicki, Wölbert (Woryna - t)
15. (70,09) Fricke, Lambert, Jepsen Jensen, Madsen
16. (69,38) Lindgren, Zmarzlik, Kubera, Lebediew
17. (69,45) Dudek, Woryna, Lindgren, Fricke
18. (69,51) Zmarzlik, Blödm, Parnicki, Jepsen Jensen
19. (69,71) Bewley, Lebediew, Holder, Madsen
20. (69,00) Lambert, Kurtz, Doyle, Kubera
Półfinały:
21. (69,86) Woryna, Doyle, Holder, Kurtz
22. (69,54) Lambert, Lindgren, Dudek, Kubera
Finał:
23. (69,55) Woryna, Bewley, Zmarzlik, Lambert
© ©

Polacy w Porto już świętują mistrzostwo. Lewandowski błysnął przed El Claciso

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

FC Porto cieszyło się już ze zdobycia mistrzowskiego tytułu w Portugalii, a kluczową rolę odegrało w tym sukcesie polskie trio - Jan Bednarek, Jakub Kiwior i Oskar Pietuszeński.

Robert Lewandowski wyszedł w podstawowym składzie Barcelony i rozegrał pełne 90 minut w meczu 34. kolejki La Liga z Osasuną Pampeluna (2:1). Polak dopiero w 81. minucie rozpoczął strzelanie w meczu, notując swoje trzynaste trafienie w bieżącym sezonie. 37-letniemu napastnikowi udało się urwać obrońcom, znaleźć odrobinę wolnej przestrzeni, wyskoczyć do piłki, a następnie oddać precyzyjny strzał głową.

Mistrzowskie scenariusze dla Barcy

Później prowadzenie jeszcze podwyższył Ferran Torres. Ekspresowo natomiast gospodarze na Estadio El Sadar strzelili gola kontaktowego, zaskakując mistrzów Hiszpanii tuż przed końcem podstawowego czasu.

Piłkarze Flicka po sobotnim zwycięstwie nad Osasuną mają na koncie już 88 punktów. I w przejściowej tabeli (przed ro-

zegraniem wszystkich spotkań 34. serii gier) wypracowali aż czternaście oczek przewagi nad drugim Realem Madryt, ale ze świętowaniem obrony tytułu musieli poczekać - co najmniej - do niedzielnego meczu (rozegranego po zamknięciu tego wydania) Królewskich z Espanyolem. Iliczyć, że derbowy rywal z Barcelony urwie punkty zespołowi trenera Álvaro Arbeloi. Tak czy inaczej, do zaplanowanego za tydzień El Clasico Barcelona przystąpi w roli faworyta.

- Chciałbym znowu celebrować mistrzostwo z Barceloną. To wspinały moment, wygrać ligę i świętować z kibicami na ulicach miasta. Nie wiem, kiedy to nastąpi, a nie będziemy rozmawiać o mojej przyszłości, dopóki nie wygramy ligi - powiedział po meczu Lewandowski. - Do rozegrania zostały nam cztery mecze i naszym celem jest wygranie ich wszystkich. Zdobyć 100 punktów w sezonie, to byłoby coś.

FC Porto z Polakami świętowało tytuł

Mistrzostwo Portugalii po kolejnej skromnej wygranej zapewniło sobie FC Porto. „Smoki” wygrały u siebie z niżej notowaną Alvercą (1:0) po голу polskiego obrońcy Jana Bednarka, który przesądził o 31. tytule w bogatej



Lewandowski będzie rozmawiał o swojej przyszłości dopiero wtedy, gdy Barca zapewni sobie mistrzostwo

historii klubu z Estádio do Dragão. W meczu 32. kolejki do przerwy występował drugi z Polaków, Jakub Kiwior, który został zmieniony w 46. minucie. Z kolei Oskar Pietuszeński pojawił się na boisku chwilę po upływie godziny.

Dziennikarze podkreślają znaczenie gola Bednarka w 40. minucie, dzięki któremu gospodarze przypieczętowali wygranę ligi. Relacjonując sobotnie

spotkanie na Estadio do Dragao stacja Sport TV i radio Antena 1 oceniły jednak, że „Smoki” zbyt skromnie pokonały gości. Wspomniane media odnotowały, iż wywalczone w sobotę trofeum jest pierwszym tytułem mistrzowskim w karierze prezesa FC Porto Andre Villasa-Boasa. Przy okazji przypomniano, że to on był kluczową postacią przy zakontraktowaniu przez klub polskiego tercetu.

Według portugalskich dziennikarzy dobra postawa duetu Bednarek - Kiwior spowodowanego na początku sezonu z ligi angielskiej, była decydująca dla „odważnej decyzji” zakupu w styczniu przez FC Porto 17-letniego skrzydłowego z Polski, Oskara Pietuszeńskiego, który kosztował ponad osiem milionów euro z łatwymi do aktywowania dla Jagiellonii bonusami.

Nasi pokazali się w Serie A

Reszta Polaków w ligach zagranicznych? Niewiele się działo we włoskiej Serie A. W podstawowych składach wyszli tylko Adam Buksa, który w meczu Udinese z Torino (2:0) miał jedną dogodną sytuację po strzale w słupek. I został zmieniony przed końcowym gwizdkiem. Od pierwszej minuty zagrał też Nicola Zalewski (dostał najwyższą notę) dla Atalanty Bergamo w meczu z Genoa (0:0). Był aktywny na skrzydle i w swoim stylu często szukał dryblingów, jednak nie przełożyło się to na gole. A bezbramkowy rezultat utrzymał się do końca spotkania.

W Niemczech z kolei kolejnego pełnego meczu nie rozegrał wypożyczony z Wolfsburga do FC Köln Jakub Kamiński. Jego drużyna bramkowo (2:2) zremi-

sowała z Unionem Berlin prowadzonym przez trenerkę Marie-Louise Etę.

Bogusz zagrał dla Houston

Za wielką wodą w pełnym wymiarze czasowym zagrał Mateusz Bogusz dla Houston Dynamo, które po голу byłego piłkarza Górnika Zabrze Lawrence'a Ennaliego odniosło zwycięstwo nad Colorado w amerykańskiej lidze MLS.

WYNIKI MECZÓW LIG TOP 5

35. kolejka Premier League:

Leeds - Burnley 3:1, Brentford - West Ham 3:0, Newcastle - Brighton 3:1, Wolverhampton - Sunderland 1:1, Arsenal - Fulham 3:0.

32. kolejka Ligue 1:

Nantes - Olympique Marsylia 3:0, PSG - Lorient 2:2, Metz - AS Monaco 1:2, Nice - Lens 1:1.

34. kolejka La Liga:

Girona - Mallorca 0:1, Villarreal - Levante 5:1, Valencia - Atletico Madryt 0:2, Deportivo Alaves - Athletic Bilbao 2:4, Osasuna - FC Barcelona 1:2.

32. kolejka Bundesligi:

Union Berlin - FC Koeln 2:2, Eintracht Frankfurt - HSV 1:2, Bayern - Heidenheim 3:3, Werder Brema - Augsburg 1:3, Hoffenheim - Stuttgart 3:3, Bayer Leverkusen - RB Lipsk 4:1.

35. kolejka Serie A:

Pisa FC - Lecce 1:2, Udinese - Torino 2:0, Como - SSC Napoli 0:0, Atalanta - Genoa 0:0.
© ©

Skoki narciarskie Adam Małysz wkrótce przestanie być prezesem PZN

APOLONIUSZ TAJNER WRACA DO POLSKICH SKOKÓW I NART

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

O nadchodzących wyborach w Polskim Związku Narciarskim rozmawiamy z Andrzejem Kozakiem, prezesem Tatrzańskiego Związku Narciarskiego.

Ostatnie tygodnie, jeśli chodzi o wydarzenia związane z wyborem nowego szefa PZN są dosyć zaskakujące. Swoją kandydaturę zadeklarował Apoloniusz Tajner.

Nasz statut nie ogranicza liczby kandydatów. Wybory odbędą się 13 czerwca, a kandydaturę pana Tajnera najprawdopodobniej oficjalnie złoży Śląsko-Beskidzki Związek Narciarski. Decyzję w tej sprawie podejmiemy zapewne w tym tygodniu, gdy odbędzie się zebranie jego delegatów. Zawarliśmy z tym okręgiem nieformalne porozumienie, że my jako Tatrzański Związek Narciarski nie wystawiamy innego kandydata. Naszym kandydatem do tej pory był Małysz, a teraz będzie Tajner.

Deklaracja Tajnera mogła chyba zaskoczyć Adama Małysza, który o decyzji swojego byłego trenera dowiedział się, zanim sam ogłosił, czy będzie kandydował w wyborach.

Małysz oraz ja i prezes Andrzej Wąsowicz (prezes ŚBZN, przyp. red.) spotkaliśmy się w Wiśle w połowie marca i ustaliliśmy, że Małysz był i jest naszym kandydatem na kolejną kadencję. W momencie, gdy on złożył rezygnację, to mamy kandydata Tajnera. Nie zamierzamy nikogo innego zgłaszać do wyborów. Od początku, podkreślę jeszcze raz, naszym kandydatem był Adam. Nie chcemy dzielić środowiska, przeciwnie - chcemy go łączyć. Trochę lat nam się to już udaje i chyba dobrze funkcjonuje. Myślę, że jest to dobre przede wszystkim dla polskiego narciarstwa. Mam nadzieję, że także kontrowersje, które powstają wobec tej sytuacji również uda się nam załagodzić.

Co się zatem takiego wydarzyło, że miesiąc później zasadniczo zmieniliście zdanie?
Nic szczególnego. Być może Adam przemysłał, jaką decyzję podjąć odnośnie kolejnych



Apoloniusz Tajner najprawdopodobniej zastąpi w fotelu prezesa PZN Adama Małysza

wyborów, może nie chciał konkurować, bo to na pewno byłoby ciekawe, kto by je wygrał. Ale powiedział nam wtedy w marcu, że jest wszystkim trochę wypalony, że cała biurokracja związana z zarządzaniem związkiem trochę go przerosła. Wbrew temu co się myśli, PZN to jest jednak duża firma ze sporym budżetem, która ma kilkadziesiąt milionów zysku i te pieniądze trzeba wydać. To wszystko wymaga znajomości szeregu spraw związanych z biurokacją. Po decyzji Małysza, że rezygnuje, poinformowałem naszych działaczy, że od tej pory naszym kandydatem jest Apoloniusz Tajner. Trzeba zauważyć, że nasze środowisko, o którym mówi Tajner, jest bardzo szerokie i łączy aż osiem okręgów.

Jak oceniacie cztery lata pracy w związku Małysza?

Na pewno otwierał wiele drzwi i jesteśmy mu za to wdzięczni, za co zresztą podczas ostatniego zjazdu w Krakowie podziękowaliśmy. Finał jego pracy był wspaniały, bo na igrzyskach w Mediolanie zdobyliśmy trzy medale. To

był tak duży sukces jak medal Wojciecha Fortuny w Sapporo w 1972 roku.

Co dalej z Małyszem? Chciecie zatrzymać go w jakiejś roli w PZN? Podczas poprzedniej kadencji Tajnera był dyrektorem sportowym do spraw skoków i kombinacji norweskiej.

Takich ludzi jak Adam nie mamy zbyt wielu i nie możemy ich tracić. Na pewno trochę sobie teraz odpocznie, przemyśli parę spraw i jeśli wyrazi tylko chęć, aby pracować dla związku, toż jakoś swoją propozycję, żoż jak najbardziej jesteśmy za. Na pewno mu pomożemy. Te decyzje będą jednak zależeć już od nowego zarządu.

Czego będziecie oczekiwać od Tajnera, który prezesem PZN był już w przeszłości przez szesnaście lat od 2006 do 2022 roku?

Jesteśmy pewni, że jego kadencja będzie przewidywalna. Sprawdził się w tej roli przez wiele lat, to były czasy największych sukcesów Polskiego Związku Narciarskiego. Nie chodzi tylko o wyniki

sportowe. Będziemy oczekiwali, aby te z kolei, nie tylko w skokach narciarskich, ale też innych dyscyplinach były lepsze. Przypomnę, że za jego kadencji mieliśmy w biegach świetną Justyną Kowalczyk, objawił się też talent Maryny Gąsienicy-Daniel. Tajner żył i żyje związkiem. Chyba odnajdywał się w tej pracy dużo lepiej niż w swojej nowej roli posła. Współpracowałem z nim wiele lat i wiem, że potrafił być bardzo zaangażowany. Funkcjonował w Krakowie i niemalże mieszkał w biurze PZN. Prezes, oprócz tego, że reprezentuje związek, musi też panować nad całą sytuacją.

Po wyborach, PZN podejmie współpracę z trenerem Stefanem Horngacherem?

Wyrażamy taką chęć, ale jest to poważne wyzwanie logistyczno-finansowe i decyzję w jego sprawie podejmie już nowy zarząd. Ta sprawa może zostać rozwiązana już 14 czerwca podczas pierwszego posiedzenia nowych władz związku. Na pewno taka wola jest. ©©

Brąz MP koszykarek dla Quay MUKS Poznań

Z.Czyż, R.Patroniak
r.patroniak@glos.com

KOSZYKÓWKA. Zawodniczki Quay MUKS Poznań zdobywając brązowy medal MP do lat 15 potwierdziły, że wielkopolski basket jest potęgą, zwłaszcza w młodzieżowej koszykówce kobiet.

W decydującym meczu Poznańianki, prowadzone przez Kamilę Słowik i Tomasza Cichockiego, pokonały w niedzielę, po raz drugi w turnieju w Ksawerowie, Ślązę Wrocław 71:66 (najwięcej punktów dla Quay MUKS zdobyły Barbara Wachowiak 27 i Martyna Wolna 21).

W półfinale brązowe medalistki przegrały z Basketem Ksawerów 52:86. W grupie eliminacyjnej natomiast wygrały z RMKS Rybnik 96:50, Ślązę 87:60 i MUKS Bydgoszcz 61:59.

W finale Szkoła Gortata Gdańsk pokonała Basket Ksawerów 91:86. Szóste miejsce w turnieju finałowym MP zajął Basket Opalenica, przegrywając decydujące spotkanie z MUKS Bydgoszcz 42:77.

Bartnik ze złotem

Tomasz Bartnik (Legia Warszawy) zdobył w chorwackim Osijeku złoty medal strzeleckich mistrzostw Europy w karabinie na 300 metrów z trzech postaw. Polak zgromadził 589 punktów i wyprzedził Szwajcara Pascala Bachmanna-Sentyiego o dwa oraz Rumuna pochodzenia węgierskiego Petera Sidiego o trzy. Na szóstym miejscu sklasyfikowany został Maciej Kowalewicz (Gwardia Olsztyn) - 583, a na ósmym Karolina Romańczyk (WKS Śląsk Wrocław) - 583 pkt. Mistrzostwa Europy w Osijeku w strzelaniu z karabinka małokalibrowego na 50 m, pistoletu na 25 i 50 m oraz karabinu na 300 m zakończyła się 18 maja.

Udany występ Bryla i Łosiaka w Brazylii

Siatkarze plażowi Michał Bryl i Bartosz Łosiak awansowali do półfinału rozgrywek

Beach Pro Tour Elite16 w Brasili. W ćwierćfinale wygrali z Holendrami Leonem Luinim i Matthew Immersem 2:0 (21:18, 21:14). Wcześniej Bryl i Łosiak pokonali w 1/8 finału, również bez większych kłopotów, Norwegów Hendrika Nikolaia Mola i Mathiasa Berntsena 2:0 (21:16, 21:15).

W niedzielnym półfinale rywalom Polaków byli Łotysze Martins Plavins oraz Kristians Fokerots, Rozgrywki Beach Pro Tour Elite16 Brasilia są dla polskich siatkarzy drugim turniejem w tegorocznym sezonie reprezentacyjnym - w pierwszym turnieju w brazylijskiej Saquaremie Michał Bryl i Bartosz Łosiak zajęli piąte miejsce.

Polacy z awansem, Kawa z tytułem

Dwie lekkoatletyczne polskie sztafety zapewniły sobie udział w przyszłorocznych mistrzostwach świata w Pekinie - 4x100 m kobiet oraz mieszana 4x400 m. Biało-Czerwoni awans uzyskali podczas zawodach World Athletics Relays, które odbyły się w Botswanie. Polacy zanotowali dobre starty i zapewnili sobie awans do niedzielnych finałów.

Sztafeta mieszana wystąpiła w składzie: Marcin Karolewski, Justyna Święty-Ersetic, Kajetan Duszyński oraz Natalia Bukowiecka. W składzie sztafety kobiet znalazły się: Magdalena Niemczyk, Marlena Granaszewska, Magdalena Stefanowicz i Pia Skrzyszowska. Mistrzostwa świata w Pekinie odbędą się od 11 do 17 września 2027 roku.

W finale turnieju WTA 125 w chińskim Huzhou, mieszkająca w Poznaniu Katarzyna Kawa pokonała Słowenkę Veronikę Erjavec 6:0, 6:4. Dzięki temu w najbliższym notowaniu światowego rankingu 33-letnia Polka awansuje ze 163. na 138. miejsce. Kawa otrzymała też nagrodę 15 500 dolarów. Ranga WTA 125 to odpowiednik męskiego challengera. Jeden szczebel poniżej WTA Tour. ©©



Koszykarki Quay MUKS Poznań zdobyły brązowy medal MP do lat 15, pokonując wczoraj Ślązę Wrocław 71:66

Największy bieg na świecie gotowy do startu

Radosław Patroniak
r.patroniak@glos.com

Już w niedzielę 10 maja odbędzie się Wings for Life, największy dobroczynny bieg na świecie z równoczesnym startem. Bieg flagowy w Polsce tradycyjnie rozegrany zostanie w Poznaniu.

W Polsce zarejestrowało się już ponad 15 tysięcy uczestników, którzy wyruszą na trasy o godzinie 13 czasu lokalnego. W Poznaniu w Biegu Flagowym, w ponad 40 miastach w oddolnie organizowanych App Run, oraz w indywidualnych Biegach z Aplikacją na ulubionych trasach. Zapisy są otwarte do dnia biegu!

To wyjątkowe wydarzenie co roku łączy biegaczy w jednym celu - wsparciu badań nad leczeniem urazów rdzenia kręgowego. 100 procent opłat startowych trafia na konto fundacji Wings for Life, finansując przełomowe projekty naukowe. Od początku jej istnienia, ufundowano aż 324 projekty badawcze i testy kliniczne na całym świecie. Tylko w zeszłym roku konto fundacji zasiłowało 8,6 mln euro. Koszt pakietu startowego

na App Run wynosi 80 złotych, a każdy może zapisać się aż do dnia biegu.

Bieg Wings for Life World Run wyróżnia się nie tylko swoim celem, ale także formułą, dzięki której może wziąć w nim udział każdy - niezależnie od wieku czy poziomu sprawności. Wśród uczestników są również osoby z niepełnosprawnościami, w tym korzystające z wózków czy egzozoskieletów. Jeden z ambasadorów biegu, Jan Folga, który sam doznał poważnego urazu, podkreśla:

- Najwspanialsze jest to, że niezależnie od tego, ile przebiegniesz czy przejdiesz - i tak ukończysz te zawody, bo to meta dogania zawodników - przyznał Jan Folga. Ta idea wspólnego startu i braku wykluczeń najlepiej oddaje charakter tego wydarzenia.

Pakiety na Bieg Flagowy w Poznaniu tradycyjnie już wyprzedają się pierwszego dnia zapisów, ale nie jest to jedyna możliwość dołączenia do inicjatywy. Każdy może dołączyć z dowolnego miejsca na ziemi biegnąc indywidualnie lub z własną grupą znajomych lub zapisać się do jednego z grupowych App Runów.



Start do Biegu Wings for Life w Poznaniu zawsze odbywa się z placu Marka na terenie MTP

W tym roku powstało aż 41 lokalizacji rozsianskich po całej Polsce, gdzie w gronie od kilkudziesięciu do nawet kilkuset osób można poczuć ducha największej biegowej imprezy świata. Na mapie grupowych App Runów znajdują się takie miasta jak Warszawa, Kraków, Wrocław czy Gdańsk, ale także

mnijšie ośrodki - Stęszew, Kalesy, Tczew czy Gryfice - ten ostatni ma także swój własny, wyjątkowy Samochód Pościągowy, którego rolę pełni traktor z przyczepą.

Formuła biegu pozostaje niezmieniona i jedyna w swoim rodzaju - zamiast tradycyjnej linii mety, uczestników Biegu z Apli-

kacją goni wirtualny Samochód Pościągowy. To on wyznacza moment zakończenia biegu, dzięki czemu wszyscy (niezależnie od poziomu zaawansowania) startują na równych zasadach. W tym roku uczestnikom ponownie towarzyszyć będą wyjątkowe głosy - Adam Małysz oraz Bartłomiej Topa - które zmoty-

wują biegaczy na trasie i dodadzą energii w kluczowych momentach. To właśnie ich głosy będą informować o każdym pokonanym kilometrze, motywować do walki o kolejne metry oraz przypominać o tym co najważniejsze - celu, który połączył wszystkich uczestników biegu.

Biegów Flagowych na świecie będzie siedem, czyli oprócz Poznania będą to Wiedeń, Lublana, Monachium, Zadar, Zug i Breda. Tylko w tej ostatniej lokalizacji można się jeszcze zapisać na bieg, ale trzeba zrobić to szybko, bo pozostało tylko 200 wolnych miejsc.

W czterech ze wspomnianych biegów przeszłości triumfowała wielkopolska królowa Wings for Life, czyli Patrycja Talar. Biegaczka z Pobiedzisk wygrywała w ostatnich latach w Poznaniu, Zug, Lublanie i Bredzie.

W tym roku weźmie ona udział w grupowym App Runie w nowozelandzkim Auckland. Wielkopola nie jest w szczytowej formie, bo miała ostatnio sporo problemów z kontuzjami. Jak zwykle będzie jednak walczyć o wygraną, a jej plan minimum to pokonanie 40 km.

Szczypiornistki finiszują w dobrym stylu

Radosław Patroniak
r.patroniak@glos.com

W ostatnim domowym meczu w sezonie Enea MKS Gniezno w Superlidze kobiet pokonała PR Koszalin 31:26 (17:14). Wygraną zanotowały też szczypiornistki Enei PR Poznań w Lidze Centralnej.

Mimo iż początek spotkania w Gnieźnie zapowiadał wyrównaną walkę do samego końca, to Gnieźnianki w drugiej części pierwszej połowy przejęły pełną kontrolę nad wydarzeniami na parkiecie.

Przełom nastąpił w drugiej części pierwszej połowy. Pszczółki poprawiły skuteczność w ataku i zaczęły lepiej funkcjonować w defensywie, co pozwoliło im odskoczyć rywalkom. W 25. minucie było już 16:13 dla gospodyń, a na przerwie schodziły z prowadzeniem 17:14.

Po zmianie stron Enea MKS Gniezno nie zamierzała zwalniać tempa. Gnieźnianki systematycznie powiększały przewagę, kontrolując przebieg spotkania. Po 40 minutach prowadziły już 23:18, a pięć minut później utrzymywały bezpieczny dystans pięciu trafień (24:19). Koszalinianki próbowały jeszcze wrócić do gry, jed-



Nikola Głębocka była najsukuteczniejszą zawodniczką Enei MKS Gniezno w przedostatnim meczu Pszczółek w sezonie

nak dobrze dysponowane gospodynie nie pozwoliły sobie wydrzeć zwycięstwa. Na dziesięć minut przed końcem było 26:21, a w 57. minucie 29:25, co praktycznie rozstrzygnęło losy spotkania.

Tytuł MVP spotkania trafił do Nikoli Głębockiej, autorki 7 trafień, która była jednym z filarów zespołu z Gniezna. Sześć bramek zdobyła Katarzyna Cygan. W drużynie Piłki Ręcznej Koszalin wyróżniono kapitan Hannę Rycharską, zdobywczynię 8 bramek, która starała się napędzać grę swojego zespołu mimo trudnego zadania.

W ostatniej kolejce Ligi Centralnej dobrze spisały się też zawodniczki Enei Piłki Ręcznej Poznań, wygrywając w hali przedostatniej drużyny, Startu Piotrowice Wielkie 38:34 (20:15). Na koniec rozgrywek po raz kolejny strzelecki popisał się Krysztina Kubisova, zdobywając 10 bramek. Czeszka została wicekrólem strzelców, zapisując na swoim koncie 125 goli. Enea PR ostatecznie zajęła czwarte miejsce w rozgrywkach.

W przedostatniej kolejce Ligi Centralnej mężczyzn Grunwald Poznań przegrał z Jurandem w Ciechanowie 33:36 (15:17).

Pokerowa zagrywka uratowała remis dla PSŻ. Kibice podzieleni w opiniach

Radosław Patroniak
r.patroniak@glos.com

W sobotę żużlowcy Hunters PSŻ po raz drugi w tym sezonie jeździli na własnym torze. Ich rywalem był wicelider 2. Ekstraligi, Orzeł Łódź. Pokerowa zagrywka uratowała Skorpionom punkt.

Mecz ostatecznie zakończył się remisem 45:45. Skorpiony przed biegami nominowanymi miały 8 punktów straty, ale pokerowa zagrywka z wystawieniem do nich Ryana Douglassa i Kacpra Pludry przyniosła dwa podwójne zwycięstwa i zdobycie punktu przez gospodarzy.

Po spotkaniu kibice podzielili się w opiniach. Jedni chwaili wspomniany duet i trenera Eryka Józwiaka za grę w banque w końcówce meczu. Drudzy mocno go krytykowali za to, że wciąż ma ogromne problemy z formacją młodzieżową i zbyt pochopnie pozbył się zwłaszcza Kacpra Teski, który odjeżdża na razie w Polonii Piła sezon życia. Pojawili się nawet opinie, że błędy transferowe mogą doprowadzić Skor-



Australijczyk Ryan Douglas nie był bezbłędny w sobotę, ale w decydujących dwóch biegach nie zawiódł PSŻ

piony na koniec sezonu do nieśczęścia, czyli walki o utrzymanie. A przecież przed sezonem celem wszystkich na Golecinie był awans do play-off.

Najwięcej punktów dla Skorpionów zdobyli: Ryan Douglas 14, Kacper Pludra 11+3 i Bartosz Smektała 7. Najsukuteczniejsi w ekipie goście byli z kolei Oliver Berntzon 10+1, Zach Cook 8+1 i Villads Nagel 7+3. Kolejny mecz PSŻ już w niedzielę z ROW w Rybniku o 15.15.

Tymczasem w meczu lidera, Polobnii Bydgoszcz z Ostrowią nie było niespodzianki. Na torze w Ostrowie rządili goście, choć w pierwszej fazie spotkania wydawało się, że Ostrowianie będą mieli argumenty, żeby się im przeciwstawić. Ostatecznie Polonia wygrała 51:39, a najwięcej punktów dla niej zdobyli Szymon Woźniak i Wiktor Przyjemski (po 11). W drużynie z Ostrowa tylko Frederik Jakobsen (16) nie mógł mieć do siebie pretensji.

Mariusz Grabowski
mariusz.grabowski@polskapress.pl

5 maja 1921 r., nieco ponad wiek temu, narodziły się legendarne perfumy Chanel nr 5. Nie tylko upajały zapachem, ale dawały bilet wstępu do świata elit

Skąd ów numer 5? Od tzw. ślepej próby. Twórca zapachu Ernest Beaux przedstawił Gabrielle Chanel pięć kompozycji zapachowych, z których ta wybrała ostatnią - właśnie 5 próbkę. Zapach od stu lat znaczy terytorium, do którego pariasom wstęp jest niewskazany.

Coco i Ernest

Zacznijmy od odpowiedzi na najważniejsze pytanie: tak, to prawda, to nie Coco Chanel stworzyła ten zapach, ona go tylko zaaprobowała. W 1921 r. 38-letnia Chanel, czyli Gabrielle Bonheur Chanel, była od dwóch lat właścicielką domu mody przy Rue Cambon pod marką Chanel. Proponowała klientkom styl à la „skromna panienka”, propagujący wygodne ubrania na bazie dzianin, np. dżerseju.

Dwa lata starszy od Chanel Ernest Beaux był w 1921 r. prawdziwą legendą perfumiarstwa. Pracował w Rosji dla firmy A. Rallet & Co., która była głównym dostawcą perfum dla dworu Romanowych. Po wybuchu rewolucji Beaux uciekł do Francji i został zatrudniony w firmie Chiris, która przejęła Rallet. To tam znalazła go Chanel i złożyła zamówienie na perfumy odpowiednie dla jej domu mody i jej stylu.

W tle Romanowowie

Historia znajomości obojga bohaterów i sekretów ich związków uczuciowo-biznesowych, doczekały się ogromnej bibliografii i opracowań. Większość pomija jednak informację, że Beaux, człowiek równie zdolny co obrotny, niespecjalnie się przy perfumach dla Chanel napracował.

Hal Vaughan, amerykański dziennikarz (i były oficer wywiadu, co wiele tłumaczy), autor tomu „Sleeping with the Enemy. Coco Chanel's Secret War” pisze wprost, że perfumiarz po prostu delikatnie zmodyfikował swoje perfumy Bouquet de Catherine, skomponowane w 1913 r. dla Aleksandry Fiodorownej, żony cara Mikołaja II.

Warto dodać, że ową Katarzyną od bukietu była caryca Katarzyna II Aleksiejewna Wielka i że w 1913 r. przypadało 300-lecie dynastii Romanowów. Beaux wyszedł zapewne z założenia, że Bouquet de Catherine nie będzie już miał zastosowania, z powodów czysto praktycznych: końca dawnej Rosji i eliminacji rodziny carskiej przez bolszewików.

Wielki książę doradza

Vaughan odtworzył dość dokładnie realia pierwszego spotkania Chanel-Beaux. Ponoć pomysłodawcą był już w 1920 r.

Chanel nr 5: klucz do lepszego towarzystwa



Ponoć pomysłodawcą flakonu Chanel 5 był już w 1920 r. wielki książę Dymitr Pawłowicz Romanow, a inspiracją były butelki wódki noszone przez rosyjskie wojska

wielki książę Dymitr Pawłowicz Romanow, znany z udziału w zabójstwie Grigorija Rasputina, w latach 20. pretendent do tronu Rosji, a przy tym ówczesny przyjaciel projektantki. Znał Beauxa jako twórcę stworzonego przezeń w 1912 r. zapachu Bouquet de Napoleon, którym z lubością skraplali się w Moskwie i Petersburgu arystokraci ancien régime'u. Nie bez powodu - sto lat wcześniej miała miejsce krwawa bitwa pod Borodino.

Na spotkanie w siedzibie Chiris Canal udał się właśnie z Dymitrem. Wąchanie trwało kilka godzin. Rozmawiano po francusku, ale także po rosyjsku. Gdy wreszcie Chanel zdecydowała się na piątą z kolei próbkę, Beaux zapytał ją, jak chce nazwać wybrany zapach, odpowiedziała: „Zawsze wprowadzam moją kolekcję piętego dnia miesiąca, więc liczba 5 wydaje się przynosić mi szczęście - dlatego nazwę go No. 5”.

Co było dalej?

Odpowiedź może wydawać się banalna, ale do biografii projektantki pasuje jak ulał. Zgodnie z zasadą, że banały sprzedają się najlepiej. Z licznych biografii Chanel wiemy, że autentycznie lubiła ten zapach. W przeciwieństwie do wielu innych, które już w latach 30. komponowano w jej laboratorium perfumeryjnym przy Rue Cambon. Beaux sprytnie zataił pochodzenie zapachu,

ale kontynuował pracę dla Coco Chanel i innych domów mody-projektowych do końca życia (zmarł w 1961 r.), pozostawiając po sobie dziedzictwo jednego z najbardziej wpływowych perfumiarzy XX w.

Porzucony przez Coco wielki książę Dymitr poznał Amerykankę Audrey Emery, spadkobierczynię wielkiej fortuny, i ożenił się z nią w 1926 r. przy wielkim zainteresowaniu opinii publicznej. Małżeństwo po dziesięciu latach zakończyło się rozwodem, ku wielkiej rozpaczy wielkiego księcia. Wiemy, że ocalone z rewolucji październikowej rodzinne perły księcia zatrzymała dla siebie Coco, tajemnica pozostaje, czy tytułarna wielka księżna używała Chanel nr 5. Byłoby to chyba zbyt perwersyjne nawet dla zabójcy Rasputina.

Trochę filozofii

Zapomniany dziś niemiecki socjolog Georg Simmel (1858-1918), który wiele uwagi poświęcał zagadnieniu postrzegania zjawisk zmysłowych, zwrócił uwagę, że człowiek poznaje świat w zależności od „natężenia” różnych narządów zmysłowych. Owo zwrócenie uwagi na rolę sensoryki w konstruowaniu rzeczywistości społecznej przyczyniło się do stworzenia przezeń podstaw dla rozwoju specjalizacji zwanej socjologią zmysłów.

Co Simmel ma wspólnego z Chanel nr 5? Wbrew pozorom sporo. Jeśli konstruujemy rzeczywistość sensorycznie, to dla zmysłu węchu kluczowe są wonie i zapachy, które można by nazwać „tożsamościowymi”. To one wyznaczają społeczno-towarzyski krąg, w którym obraca się podmiot poznawczy. Innymi słowy, elity mają swoje zapachy-klucze. Jednym z nich jest Chanel nr 5.

Ile to kosztuje?

To nigdy nie były bowiem perfumy egalitarne. Przeciwnie, reklamowano je jako zapach dla klasy wyższej. Choć od 1921 r. były kilkakrotnie modyfikowane zapachowo (mniej więcej co dwie dekady), wciąż mają opinię tych „z najwyższej półki”. Zachowane egzemplarze perfum z lat 20. i 30. przechowywane są obecnie w specjalnie zaprojektowanych diamentowych flakonach z tzw. nasadką baudruchage. To klasyczna technika uszczelniania flakonów perfum, polegająca na nałożeniu cienkiej membrany (skóry lub materiału) na korek i zawiązaniu jej jedwabną nicią.

Wiekowy flakon Chanel Grand Extrait kosztuje dziś ok. 5 tys. dolarów. Mniej niż Clive Christian No.1 Imperial Majesty (ok. 12 tys.), Clive Christian No.1 (ok. 10 tys.), czy nawet Baccarat Les Larmes Sacree de Thebes (ok. 7

tys.). Ale tamte nie mogą pochwalić się nawet ułamkiem legendy, która przylgnęła do Chanel.

Gratis? Ależ to miłe

Kompozycję Chanel nr 5 tworzyło i tworzy ok. 80 składników, z których główne to jaśmin, róża stulistna, irys, ylang ylang, wetiveria, wanilia, ambra oraz olejek sandałowy. Najcenniejszym składnikiem jest jaśmin, pochodzący tradycyjnie z Grasse na Lazurowym Wybrzeżu. Grasse słynie ze swego przemysłu perfumeryjnego już od XVIII w. Jest ponadto światowym centrum naturalnych aromatów, co tamtejszym producentom przynosi ponad 600 mln euro rocznie.

Pierwsze flakony nr 5 trafiły do klientów na Boże Narodzenie 1921 r. Za rzeczywisty początek sprzedaży uznaje się jednak połowę roku 1922, ze względu na to że pierwsze 100 flakonów Chanel zdecydowała się podarować swoim najlepszym klientom w ramach prezentu świątecznego. Ta nietypowa promocja, idealnie pasująca w megalomańskie gusta elit, okazała się bezcenną inwestycją - jakby to określił Simmel - w „sensoryczne poczucie wyższości”.

Bracia zza oceanu

Coco Chanel perfumy promowała, ale ich nie produkowała. Tym od 1924 r. zajmuje się konsorcjum, w którym projek-

tantka miała 10 proc. udziałów, natomiast reszta należała do rodziny Wertheimer. Dziś marka Chanel jest w całości prywatną własnością tej rodziny.

Powiedzieć, że reprezentujący ją bracia Alain Ernest i Gérard Paul Philippe są ekscentryczni, to jakby nic nie powiedzieć. Wertheimerowie nie mają w zwyczaju się pokazywać nawet podczas wizyt w siedzibie swej firmy w Paryżu. Podobno są entuzjastami muzyki klasycznej i bywają w Théâtre du Châtelet, rokrocznie oglądają też wyścigi konne l'Arc de Triomphe. Nie czują się jednak w obowiązku uczestniczyć w wydarzeniach organizowanych przez Chanel. Prywatnie wydają się prowadzić dyskretne życie w otoczeniu najbliższych rodzin.

Czy ich żony i córki lubią zapach nr 5? Nie wiadomo. Brigitte Laloum, żona starszego z braci - Alaina Ernesta - zapytana w 2001 r. przez dziennikarki „Cosmopolitan” o legendarne perfumy, sprytnie wykręciła się od odpowiedzi.

Zapach i polityka

Można powiedzieć, że milczenie Brigitte Laloum w tej kwestii nie ma znaczenia. Bo skoro numer 5 upodobała sobie Marilyn Monroe, a reklamowały je Catherine Deneuve, Carole Bouquet, Nicole Kidman i Estella Warren (nie tylko aktorka, ale też pływaczka synchroniczna), legenda marki ma się wciąż doskonale.

Wspomniany Hal Vaughan sugeruje, że nie zaszkodziły jej wypadki, które inne marki zmiołyby w niebyt. Choćby ewidentną kolaborację Coco Chanel z hitlerowcami, czy jej jawnie antysemickie poglądy. Chanel nr 5 łączyła i łączy elity ponad polityką - sugeruje Vaughan, niczym jakiś sekretny, niewidzialny dla społeczeństwa szyfr.

Przykład? Po wyzwoleniu Francji przez aliantów, we wrześniu 1944 r., Coco została na krótko aresztowana, ale szybko wypuszczono ją na wolność, m.in. dzięki protekcji Winstonona Churchilla. Do Francji powróciła dopiero w 1954 r., jak gdyby nigdy nic, proponując kostium składający się z prostego żakietu bez kołnierzyka, wykończonego plecionką, w zestawieniu ze spódniczką do kolan.

Churchill nie używał nr 5 z powodów oczywistych. Ale jego żona Clementine jak najbardziej. Arystokraci wszystkich krajów łączcie się. Najlepiej pod symbolem flakonika perfum.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Telefonicznie: 800 472 852, 61 86 94 143
Przez internet: [ibo.polskapress.pl](#)

Biurow ogłoszeń: ul. Grunwaldzka 19, 60-782 Poznań
tel. 61 869 41 43, 502 499 742, e-mail: drobne@glos.com
pon.-pt. w godz. 8.00-16.00, sob. nieczynne

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

INNE

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

POŚREDNICTWO

DORADZĘ przy KUPNIE mieszkań, domu, działki. Agencja ADRES 509 095 350

Handlowe

FOTO, KSIĄŻKI

KUPIĘ książki, winyle, got. 604118772

Praca

ZATRUDNIĘ

FIRMA zatrudni opiekunki do pracy w Niemczech, 790-480-590

W gospodarstwie mlecznym, z doświad.- zamieszkanie, 517-433-784

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

Cyklinowanie bezpył. 602582486

Dachy 781-098-740

REKLAMA

0011516205

STAROSTA MIĘDZYCHODZKI
informuje, że w siedzibie Starostwa Powiatowego w Międzychodzie przy ul. 17 Stycznia 143 (na tablicach ogłoszeń oraz stronie internetowej BIP) w dniach od 28.04.2026 r. do 19.05.2026 r. został wywieszony
WYKAZ NIERUCHOMOŚCI
stanowiącej własność Skarbu Państwa, pozostającej w trwałym zarządzie Komendy Powiatowej Straży Pożarnej w Międzychodzie, przeznaczonej do oddania w użyczenie na okres 5 lat (Międzychód – działka nr 444, powierzchnia użyczenia 260 m²)
Starosta Międzychodzki

OGŁOSZENIE

0011516338

Burmistrz Gminy Czempień

Informuje, że w siedzibie Urzędu Gminy w Czempiniu przy ul. ks. Jerzego Popiełuszki 25, wywieszono na okres 21 dni wykaz nieruchomości – działki o nr ewid. 1160 obręb Czempień, zabudowanej budynkiem usługowym przeznaczonej do oddania w użyczenie na okres do 3 lat, na cele działalności Hufca ZHP Śmigiel im. dr. Franciszka Witaszka.

Konrad Malicki
Burmistrz Gminy Czempień

AUTOREKLAMA

aktualne z całej Polski przetargi

nasze komunikaty.pl

REKLAMA

0011516775

Obwieszczenie Starosty Obornickiego
Na podstawie art. 11f ust. 3 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 311),
zawiadamiam,
że na wniosek Burmistrza Rogoźna z dnia 12 maja 2025 r. Starosta Obornicki wydał w dniu 27 kwietnia 2026 r. decyzję nr 3/2026 o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej polegającej na budowie chodnika w ramach rozbudowy dróg gminnych w miejscowości Gościejewo.
Ww. wnioskiem objęte zostały następujące nieruchomości lub ich części:
- obręb ewidencyjny Gościejewo, działki nr ew.: **157, 407, 154 (154/1, 154/2).**
W wykazie zastosowano następujące oznaczenia:
- przed nawiasem podano numer działki ulegającej podziałowi,
- w nawiasie podano numery działek powstałych po podziale,
- tłustym drukiem zaznaczono działki objęte inwestycją.
StronypostępowaniamogąsięzapoznaćztreściądecyzjiwStarostwiePowiatowymwObornikach - Wydział Budownictwa i Środowiska Referat Architektury i Budownictwa, ul. 11 Listopada 2a, pok. nr 212, w godzinach pracy tut. Urzędu (poniedziałek godz. 8⁰⁰-16⁰⁰, wtorek-piątek godz. 7⁰⁰-15⁰⁰), po uprzednim uzgodnieniu terminu.
Od decyzji służy odwołanie do Wojewody Wielkopolskiego, za pośrednictwem Starosty Obornickiego, w terminie 14 dni od dnia otrzymania decyzji przez wnioskodawcę lub zawiadomienia pozostałych stron o jej wydaniu. Zgodnie z art. 49 Kodeksu postępowania administracyjnego zawiadomienie stron postępowania uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia.
W trakcie biegu terminu do wniesienia odwołania strony mogą rzec się prawa do wniesienia odwołania. Z dniem doręczenia Staroście Obornickiemu oświadczenia o zrzeczeniu się prawa do wniesienia odwołania przez ostatnią ze stron postępowania, niniejsza decyzja stanie się ostateczna i prawomocna.

Starosta Oborniki
/ - / Zofia Kotecka

REKLAMA

0011516182

STAROSTA MIĘDZYCHODZKI
ul. 17 Stycznia 143
64- 400 Międzychód
BI.6740.65.2026

OBWIESZCZENIE STAROSTY MIĘDZYCHODZKIEGO

Zgodnie z art. 49, art. 61 § 4 Kodeksu postępowania administracyjnego Ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. (Dz.U. z 2025 r. poz. 1691 t.j.) - dalej "k.p.a." w związku z art. 11a ust. 1, art. 11d ust. 5 i ust. 6 Ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz.U. z 2024 r. poz. 311),
zawiadamiam,
że na wniosek Wójta Gminy Chrzypsko Wielkie z siedzibą ul. Główna 15, 64-412 Chrzypsko Wielkie z dnia 16.03.2026 r., uzupełnionego w dniu 23.04.2026 r., złożonego za pośrednictwem pełnomocnika Pana Kazimierza Walczaka, zostało wszczęte postępowanie administracyjne w sprawie **zezwolenia na realizację inwestycji drogowej polegającej na rozbudowie drogi gminnej w ciągu ulicy Kolejowej w Chrzypsku Wielkim, Powiat Międzychodzki na działkach nr ewid. gruntu: 438, 439/1, 439/2, 439/26, 439/27, 439/28, 439/29, 440/1, 440/3, 440/5, 441 obręb Chrzypsko Wielkie.**
Jednocześnie, na podstawie z art. 10 § 1 k.p.a. w celu zapewnienia stronom czynnego udziału w prowadzonym postępowaniu administracyjnym, informuję, że strony postępowania i ich pełnomocnicy mogą zapoznać się z zebrany materiał dowodowy oraz wypowiedzieć się co do zebranych dowodów i materiałów w terminie **14 dni** od dnia ogłoszenia do publicznej wiadomości. Akta sprawy dostępne są Starostwie Powiatowym w Międzychodzie, ul. 17 Stycznia 143, 64-400 Międzychód, pok. nr 105 od poniedziałku do piątku w godzinach: 8.00-14.00.
Ponadto informuję, że po upływie ww. terminu, w przypadku braku zgłoszenia przez strony uwag i ewentualnych uzupełnień do akt sprawy, przedmiotowe postępowanie administracyjne zostanie zakończone decyzją, wydaną na podstawie złożonego wniosku i materiałów zgromadzonych przez organ.
Z dniem zawiadomienia nieruchomości stanowiące własność Skarbu Państwa bądź jednostek samorządu terytorialnego, objęte wnioskiem o wydanie decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej, nie mogą być przedmiotem obrotu w rozumieniu przepisów o gospodarce nieruchomościami.

z up. STAROSTY
mgr Agnieszka Leśniewska
Kierownika Wydziału Budownictwa, Inwestycji i Zamówień Publicznych
Dokument wydany w postaci elektronicznej
i podpisany kwalifikowanym podpisem elektronicznym

REKLAMA

0010703171

POGOTOWIE
Wypadki 999, 112
WAŻNE TELEFONY
Policja 997
Straż Pożarna 998
Straż Miejska 986
Pogotowie Energetyczne 991
Pogotowie Gazowe 992
Pogotowie Wodno-Kanalizacyjne 994
Pogotowie Ciepłownicze 993
UM Poznań
Informacje ważne dla mieszkańców miasta
tel. 61 834 61 26
Gospodarka Odpadami Aglomeracji Poznańskiej
tel. 61 624 22 22
MPK Poznań,
ul. Głogowska 131, 60-224 Poznań,
tel. 19 445
Informacja PKP
tel. 19 757
Informacja – Dworzec Główny Poznań
tel. 61 63 31 659
Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich,
aleja Solidarności 77, 00-090 Warszawa,
tel. 22 551 77 00
Bezpłatna Infolinia Obywatelska
800 676 676
Federacja Konsumentów Klub Poznański,
ul. 27 Grudnia 17/19, 61-737 Poznań,
tel. 61 851 61 52
Powiatowy Rzecznik Konsumentów
Marek Radwański,
ul. Słowackiego 8, 60-823 Poznań,
tel. 61 841 88 30
Miejski Rzecznik Konsumentów (dla Poznania) dr Marek Janczyk,
ul. Libelta 16/20, Poznań,
tel. 61 878 58 70
ZUS Centrum Obsługi Telefonicznej
tel. 22 560 16 00
Telefon dla Ofiar Przemocy w Rodzinie „Niebieska Linia”
(czynny 24 godziny) tel. 61 814 17 17
Zgłoszenia przemocy w rodzinie: niebieska.skrzynka@poznan.policja.gov.pl
Katolicki Telefon Zaufania, Poznań
tel. 61 865 10 00
Telefon zaufania dla osób z problemem alkoholowym i ich rodzin
(czynny 24 godziny) tel. 61 843 01 01
Anonimowi Alkoholicy
(czynny w godz. 18-22) tel. 61 853 16 16
MONAR Poznań
tel. 61 868 72 27
(czynny pon.-pt. w godzinach 9-15)
Infolinia WOW NFZ Poznań
800 190 590
(czynna pon.-pt. w godzinach 8-16)
Krajowa Informacja Skarbowa
801 055 055
Wojewódzki Inspektorat Inspekcji Handlowej w Poznaniu,
al. Marcinkowskiego 3, 60-967 Poznań,
tel. 61 852 09 77
Polubowny sąd konsumencki w Poznaniu,
al. Marcinkowskiego 3, 60-967 Poznań,
tel. 61 852 35 07
Wojewódzki Inspektorat Farmaceutyczny,
ul. Szwajcarska 5, 61-285 Poznań,
tel. 61 875 95 75
Wojewódzki Inspektorat Weterynarii,
ul. Grunwaldzka 250, 60-166 Poznań,
tel. 61 868 93 47
Całodobowa infolinia w sprawach kwarantanny i zdrowia - Sanepid
tel. 222 500 115

AUTOPROMOCJA

gloswielkopolski.pl/nekrologi

Nekrologi, kondolencje

przyjmowane są:

○ bezpośrednio w Biurze Ogłoszeń,

Poznań, ul. Grunwaldzka 19,

czynne pn. - pt. 8.00 - 16.00

tel. 61 866 66 81, 502 499 742

○ drogą mailową:

nekrologi@glos.com

○ poprzez Internetowe

Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

○ w zakładach pogrzebowych

współpracujących

z „Głosem Wielkopolskim”



www.nekrologi.net

0011517649

Ciągle jesteś, bo żyjesz w naszych sercach...

Z żalem zawiadamiamy, że dnia 27 kwietnia 2026 r. odeszła
od nas



**Śp. Mieczysława
Mleczak**

lat 76

Uroczystości pogrzebowe odbędą się 4 maja 2026 r. o godz.
9:30 na cmentarzu Junikowo

W smutku pogrążeni
mąż córka i syn z rodzinami



0011517018

Z żalem zawiadamiamy, że 26 kwietnia 2026 r.
zmarł w wieku 82 lat,
nasz ukochany Tata, Dziadek, Pradziadek



**Lechosław
Borucki**

Msza święta zostanie odprawiona
5 maja 2026 r. o godz. 11.00

w kościele pw. św. Marka Ewangelisty w Poznaniu.
Pogrzeb o godz. 12.00
na cmentarzu parafialnym pw. św. Andrzeja Apostoła
w Poznaniu – Sławie
W smutku pogrążona
Rodzina

0011517353

Z głębokim smutkiem i żalem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

**Małgorzaty
Sierańskiej**

wieloletniej Kierownik Szpitalnego Laboratorium.

Była nie tylko wybitnym specjalistą,
ale także serdecznym i życzliwym Człowiekiem.

Na zawsze pozostanie w naszej pamięci.

Rodzinie i Bliskim

składamy
najszczerze wyrazy współczucia oraz słowa
wsparcia w tych trudnych chwilach.

Dyrekcja oraz Pracownicy
Wielospecjalistycznego Szpitala Miejskiego im. J. Strusia
w Poznaniu

0011517603

Marii Czader

wyrazy głębokiego współczucia i słowa otuchy
po śmierci

Mamy

składa

Prezydium oraz członkowie
Krajowej Rady Fizjoterapeutów

0011517432

Marii Czader

wyrazy szczerzego żalu i współczucia
z powodu śmierci

Mamy

Jesteśmy z Tobą całym sercem.
Życzymy wielu sił w tym trudnym okresie żałoby.

Przyjaciele
z Komisji Rewizyjnej Krajowej Izby Fizjoterapeutów

0011517721

Naszej Koleżance
Barbarze Młynarskiej

wyrazy szczerzego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Taty

składają

Dyrektor oraz pracownicy
Wojewódzkiego Ośrodka Ruchu Drogowego
w Poznaniu

AUTOPROMOCJA



**Wspomnienia.
Te najważniejsze...**

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na
nekrologi.net i gloswielkopolski.pl/nekrologi

Jesteśmy z Kasią ze sobą 30 lat i ona ciągle mnie fascynuje. To piękna i mądra kobieta

Jan Pietrzak o swojej żonie w „Super Expressie” Fot. Piotr Krzyżanowski



Z ŻYCIA GWIAZD

W TELEWIZJI

KRZYŻÓWKA NR 66

Viki Gabor została zhejtowana

Dariusz G., ojciec młodej piosenkarki, spędził w areszcie dziesięć miesięcy. Prokuratura Okręgowa w Zielonej Górze postawiła mu pięć zarzutów, w tym udział w zorganizowanej grupie przestępczej oraz oszustwa i usiłowanie oszustwa. Przez internet przetończyła się fala hejtu, która dotknęła nie tylko Viki Gabor, ale i całą społeczność romską.

Maja Ostaszewska wraca do spektaklu

Aktorka od lat kojarzona jest z ciemnymi włosami. Czasami jednak dana rola wymaga od niej metamorfozy. Tym razem na potrzeby przedstawienia Ostaszewska pokazała się na Instagramie w jasnym blondzie. – Wracamy do spektaklu Krzysztofa Warlikowskiego „Odyseja. Historia dla Hollywoodu” – wyjaśniła aktorka.

Paulina Gałązka zapomniała o żebrze

W ubiegłym tygodniu w „Tańcu z gwiazdami” widzowie byli świadkami wyjątkowo wymagającego występu Pauliny Gałązki. Aktorka tańczyła ze złamanym żebrzem, co znacząco utrudniło jej przygotowania i sam pokaz. Mimo bólu i ograniczeń fizycznych wykonała taniec do końca, co spotkało się z dużym uznaniem zarówno jury, jak i publiczności. – Jestem na bardzo dobrych, na receptę przepisanych, lekach przeciwbólowych i rzeczywiście zapomniałam o tym żebrze – powiedziała Plejadzie. (GZL) Fot. Sylwia Dąbrowa



Jan Serce TVP Kultura, 17:10

Pierwszy odcinek znanego serialu z Kazimierzem Kaczorem w roli głównej. Jan Serce, czterdziestoletni kanalarz z Woli, jest człowiekiem bardzo nieśmiałym, zwłaszcza w kontaktach z kobietami. Matka postanawia więc wyswatać syna.

Teatr Telewizji: Potop TVP 1, 20:30

Słynny „Potop” Henryka Sienkiewicza w nowoczesnej, lekkiej interpretacji Michała Siegoczyńskiego odświeża aktualne refleksje nad odwagą, lojalnością i patriotyzmem. W obliczu zagrożenia bohaterowie mierzą się z wyborem między walką a ocaleniem własnego życia.

Manchester by the Sea Polsat Film, 21:00

Lee Chandler jest zamkniętym w sobie dozorcą, który unika ludzi. Po śmierci starszego brata wraca w rodzinne strony, by zgodnie z wolą zmarłego zaopiekować się jego synem, Patrickiem. Na miejscu przekonuje się, że będzie musiał stawić czoła bolesnym wydarzeniom z przeszłości.

Ocean's 8 TVN 7, 23:20

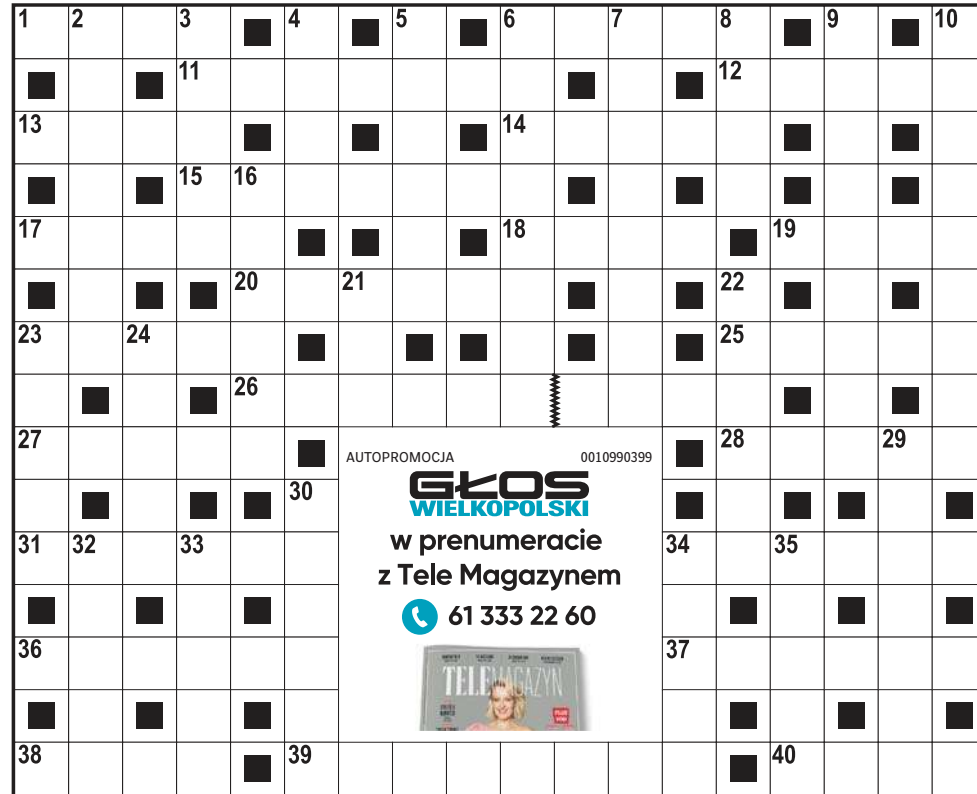
Debbie Ocean przez 5 lat zajmowała się zaplanowaniem przejęcia wartego 150 mln dolarów naszyjnika, który podczas gali będzie miała na sobie sławna aktorka. Ocean będzie potrzebowała pomocy.

Poziomo:

- 1) rasa psów pokojowych,
- 6) kamizelka dla rozbitek,
- 11) instytucja leczniczo-dydaktyczna,
- 12) dawna wędrówka, włóczęga,
- 13) wymarły kuzyn dronta,
- 14) miasto na trasie Działdowo-Ciechanów,
- 15) aparat projekcyjny, rzutnik,
- 17) wschodnia potrawa z ryżu i baraniny,
- 18) byk czczony w starożytnym Egipcie,
- 19) zasłona na twarzy Arabki,
- 20) kwitnie wczesną wiosną,
- 23) dowódca wyprawy po złote Runo,
- 25) samochód terenowy jak wędrowiec,
- 26) osoba mało zaradna, fajtapa,
- 27) wystąpienie rzeki z brzegów,
- 28) gromada zmiennocieplnych kręgowców,
- 31) ukochany Ludmiły z poematu Puszkina,
- 34) roślina zarodnikowa na mokradłach,
- 36) „Major ...”, western z rolą Charltona Hestona,
- 37) opiekuńcze skrzydła, dozór,
- 38) wynagrodzenie dla aktora,
- 39) oficer przyboczny generała,
- 40) ryba podobna do łososia.

Pionowo:

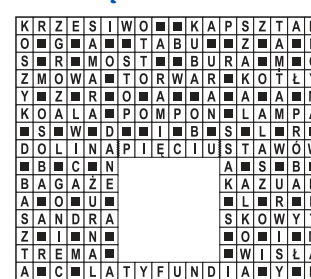
- 2) najbliższe otoczenie,
- 3) Yeti z czeskiej fabryki,
- 4) pora lepienia bałwanów,
- 5) himalajski stan w Indiach,
- 6) region we Włoszech z Neapolem,



- 7) forma w kształcie stopy wkładana do butów,
- 8) Hiszpania lub Indonezja,
- 9) ziemia odziedziczona po przodkach,
- 10) typ tyżew z zaokrąglonymi końcami,
- 16) Jerzy Szajnowicz, agent nr 1,
- 21) film Piotra Trzaskalskiego,
- 22) miasto na Półwyspie Iberyjskim,

- 23) ulubione drzewo Filona i Laury,
- 24) „... Czaka”, serial telewizyjny,
- 29) rycerz z Bogdańca, bohater powieści „Krzyżacy”,
- 30) wielki, wiekowy las,
- 32) przywidzenie, fatamorgana,
- 33) członko w maszynie do szycia,
- 34) w Trójmieście z Operą Leśną,
- 35) siewna trawa.

ROZWIĄZANIE NR 65



HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Dziś energia sprzyja działaniu, ale uważaj na impulsywne decyzje i słowa wobec bliskich. Horoskop dzienny radzi trzymać język za zębami.

Ryby (19.02 - 20.03)

Horoskop na dziś zapowiada, że spokojny rytm dnia pozwoli Ci uporządkować sprawy i znaleźć chwilę na przyjemności oraz rozmowy. Baran (21.03 - 19.04) Komunikacja będzie kluczem, więc horoskop dzienny na poniedziałek radzi mówić jasno i słuchać uważnie, by uniknąć nieporozumień.

Byk (20.04 - 20.05)

Emocje mogą być intensywne, ale horoskop dzienny wróży, że szczerza rozmowa pomoże przywrócić równowagę i poczucie bezpieczeństwa. Bliźnięta (21.05 - 21.06) Twoja pewność siebie będzie przyciągać uwagę. Horoskop na dziś radzi to wykorzystać, ale nie zapominać też o potrzebach innych osób. Rak (22.06 - 22.07) Detale mają znaczenie, więc horoskop dzienny na poniedziałek radzi skupić się na zadaniach wymagających precyzji i cierpliwości.

Lew (23.07 - 22.08)

Szukaj harmonii w relacjach. Horoskop dzienny wyraźnie zapowiada, że kompromis przyniesie więcej korzyści niż upór i zamykanie się. Panna (23.08 - 22.09) Intuicja podpowie Ci właściwe rozwiązania. Horoskop na dziś stanowczo radzi zaufać sobie, ale unikaj także nadmiernej podejrzliwości. Waga (23.09 - 22.10) Chęć przygód wzrośnie. Horoskop dzienny na poniedziałek sugeruje znaleźć jednak balans między obowiązkami a spontanicznością.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Konsekwencja przyniesie efekty. Horoskop dzienny podpowiada, by nie zrażać się drobnymi trudnościami i działać krok po kroku. Strzelec (22.11 - 21.12) Nowe pomysły mogą Cię zaskoczyć. Horoskop na dziś to wskazówka, by zapisać je i wrócić do nich, gdy pojawi się odpowiedni moment. Koziorożec (22.12 - 19.01) Horoskop dzienny na poniedziałek wyraźnie zapowiada, że wrażliwość pomoże zrozumieć innych. Ludzie będą Ci za to bardzo wdzięczni.